Łódzkie historie

Kamienica przy ulicy Radwańskiej pełna znakomitości

Mieszkali tu wielcy lekarze i artyści. „Żałuję, że teraz ludzie nie są tak zjednoczeni, jak kiedyś ” - mówi najstarszy mieszkaniec kamienicy przy ul. Radwańskiej 22. ● Str. 4

magazyn

Filip Gurłacz: Cenię szczególnie role, które dają ludziom światło ● Str. 16-17

Zmiany na Lublinku, czyli koniec ery Anny Midery. Jest nowy prezes ● Str. 7

Ei Znamy się z Łodzi

21.08.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PIĄTEK, 21 SIERPNIA 2026
Nr 193 (29 413)
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany

CENY WARZYW IDĄ W DÓŁ

W OSTATNICH DNIACH ceny na Rynku Bałuckim były znacznie niższe niż miesiąc temu. Str. 2

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK, ARCHIWUM, FOT. W. WOJTKIELEWICZ

34
9 770137 909057

● Horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy
● Regionalne problemy ● Zdrowie ● Historia

DYŻUR Dyżur Dziś redaktor Emilia Kutlu czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 102.

REKLAMA 0011548513

eprasa.pl 7b462d61c8

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Niedzielne spacery wśród kwitnących roślin, do Arturówka i wzdłuż doliny Mrożycy

● Ogród Botaniczny zaprasza w niedzielę, 23 sierpnia, o godz. 11 na spacer pod hasłem „Letnie rabaty". Uczestnicy przyjrzą się roślinom kwitnącym pod koniec wakacji, m.in. hortensjom, floksom wiechowatym, kosmosom, begoniom i rożnym odmianom jeżówek. Przewodnik opowie o tych gatunkach i poradzi, jak pielęgnować te rośliny. Zbiórka przy kasie „botanika" od strony ul. Retkińskiej 41. Udział w spacerze przyrodniczym jest możliwy po wykupieniu biletu wstępu (bilet normalny 14 zł, ulgowy 7 zł.

● Klub Turystów Pieszych łódzkiego PTTK „Salamandra" proponuje w niedzielę, 23 sierpnia, na wycieczkę pod hasłem „Kierunek szlachta" na trasie Łódź Modrzew, Łagiewniki - Arturówek , Marysin. Zbiórka o godz. 8.30 na przystanku autobusu linii 66 na Rondzie Powstańców 1863 r.

● Również w niedzielę 23 sierpnia PTTK „Stonoga" Oddział Łódź-Polesie zaprasza na wycieczkę doliną Mrożycy. Trasa powiedzie z Głowna do Czarnego Stawu, Szczecina, Lasu Poćwiardowskiego, przez Dąbrówkę Małą nad rzekę Mrożycę do Brzezin. Uczestnicy wycieczki spotykają się o godz. 7 na dworcu Łódź Kaliska przy kasach, pojadą pociągiem ŁKA do Łowicza, odjazd o godz. 7.13 z peronu V. **MR**

Pogoda w Polsce

Dziś w Łodzi
dzień 26 °C
noc 15 °C

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota
dzień 19 °C
noc 11 °C

Niedziela
dzień 19 °C
noc 9 °C

Poniedziałek
dzień 21 °C
noc 8 °C

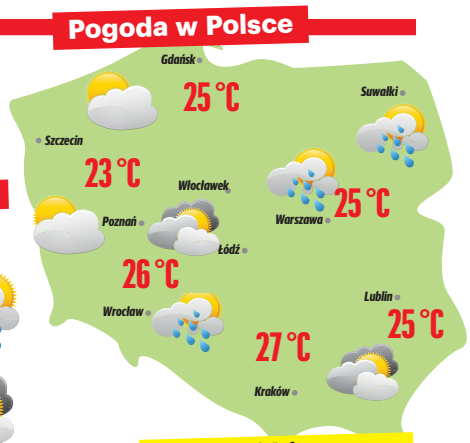

Warunki biometeo

neutralne

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Sezon na przetwory. Ceny warzyw na Rynku Bałuckim idą w dół

● Za kilogram pomidorów polnych na Bałuckim Rynku zapłacimy 3 zł, ogórków gruntowych – 2 zł, a za fasolkę 7 zł. W ostatnich dniach warzywa na Rynku Bałuckim były znacznie tańsze niż miesiąc temu. Sezon letni się kończy, więc to ostatnia okazja, by zakupić świeżą żywność od rolników i uzupełnić spiżarnię o smaczne i zdrowe przetwory na zimę.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Warzywa i owoce kuszą swoimi kolorami.

WARZYWA

Żółta fasolka kosztuje 7-8 zł za kilogram. Dla porównania 2 lipca na Górniaku jej cena wynosiła aż 18 zł/kg.

Staniały także pomidory - można je już zakupić po 3 zł za kilogram (pomidor polny). Więcej zapłacimy za „rosamundę", czyli odmianę pomidora malinowego - 7 zł za kilogram.

Na rynku można także znaleźć ogórki w promocyjnej cenie - nawet 2 zł za kilogram odmiany śremskiej.

OWOCE

Ciągle wyjątkowo drogie są jagody - kilogram kosztuje 44 zł. Podobnie ceny malin i jeżyn cały czas kształtują się na wysokim poziomie - czasem trafi się jakaś wyjątkowa okazja. Na Rynku Bałuckim można było kupić koszyczek (250 g) tych leśnych owoców już za 10 zł!

Wśród owoców na straganach królowały także śliwki w najróżniejszych odmianach - średnio w cenie 7 zł za kilogram.

EMILIA KUTLU

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

REKLAMA 0011496686

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN
EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

KBE Roto GLASSOLUTIONS

eprasa.pl 7b462d61c8

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO 0011561279

Fundusze Europejskie

Kajakiem przez region: powstają nowoczesne przystanie na Warcie!

Dolina Warty na obszarze Załęczańskiego Parku Krajobrazowego to jeden z najcenniejszych przyrodniczo zakątków województwa łódzkiego. Dynamiczny rozwój kajakarstwa, choć cieszy miłośników aktywnego wypoczynku, stał się w ostatnich latach poważnym wyzwaniem dla ekosystemu rzeki. W odpowiedzi na te potrzeby Powiat Wieluński, działając w partnerstwie z Gminą Pątnów, rozpoczyna realizację nowatorskiego projektu, który połączy pasję do sportów wodnych z ochroną natury.

Przystanie marzeń w Załęczu i Toporowie

Kluczowym elementem inwestycji jest budowa dwóch nowoczesnych przystani kajakowych: w Załęczu Wielkim oraz w rejonie Toporowa. Turystyka wodna na tym odcinku, szczególnie popularna wśród rodzin z dziećmi, zyska profesjonalne zaplecze.

W ramach prac powstaną:

- bezpieczne miejsca do wodowania kajaków,
- drewniane tarasy i altanki biwakowe,
- strefy relaksu z leżakami i ławkami,
- przebieralnie.

Zgodnie z naturą

Głównym celem projektu, który otrzymał prawie 1,9 mln zł wsparcia Funduszy Europejskich, jest uporządkowanie ruchu turystów. Kajakarze będą mogli korzystać z nowych, wygodnych przystani, zamiast zatrzymywać się w przypadkowych, dzikich miejscach. Takie rozwiązanie pozwala każdemu bezpiecznie cieszyć się rzeką, nie szkodząc przy tym naturze: torfowiskom i starorzeczom, które są domem dla wielu rzadkich gatunków. Inwestycja zintegruje szlak kajakowy z powstającymi ścieżkami rowerowymi (m.in. do Kamionu) oraz trasami biegowymi, tworząc spójną i zrównoważoną ofertę rekreacyjną.

W ramach projektu zaplanowano także szereg działań skierowanych do dzieci i młodzieży, które mają na celu podniesienie ich świadomości ekologicznej. Na trasie pojawią się tablice informacyjne przybliżające walory przyrodnicze doliny Warty.

Coraz bliżej celu!

Wszystkie prace mają zostać sfinalizowane do końca października 2027 roku. Dzięki współpracy samorządów i unijnym środkom, region wieluński zyska infrastrukturę na europejskim poziomie, która pozwoli cieszyć się urokami rzeki bez szkody dla środowiska naturalnego.

Obserwuj nasze kanały w social mediach i bądź na bieżąco z Funduszami Europejskimi dla Łódzkiego!

Fundusze Europejskie dla Łódzkiego

Fundusze Europejskie dla Łódzkiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | ŁÓDZKIE

funduszeUE.lodzkie.pl

eprasa.pl 7b462d61c8

ULICA RADWAŃSKA

Kamienica pełna znakomitości

Mieszkali tu wielcy lekarze i artyści. „Żałuję, że teraz ludzie nie są tak zjednoczeni, jak kiedyś ” - mówi pan Piotr, najstarszy mieszkaniec kamienicy przy ul. Radwańskiej 22.

EMILIA KUTLU

Piotr Gąsiorowski jest obecnie najstarszym lokatorem kamienicy przy Radwańskiej 22, ale spędza tu tylko część roku. Od 18 lat mieszka w Indonezji na Bali. Prowadzi tam własny hotel i szkołę nurkowania. Do Łodzi przyjeżdża na okres wakacyjny, by spotkać się z rodziną i bliskimi.

Kamienica została wybudowana przez niemieckiego fabrykanta dla swojej rodziny. Budynek został oddany do użytku w kwietniu 1939 r., W czasie wojny mieszkali tutaj bogaci Niemcy. Dzięki temu budynek ocalał niezniszczony.

- Na pawlaczu po latach znalazłem tutaj niemieckie gazety z okresu wojennego - opowiada pan Piotr.

Jego dziadek był geodetą, prezesem Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) w Łodzi i otrzymał to mieszkanie w 1947 r. od miasta za zasługi. – I tak z babcią, moją mamą i wujkiem wprowadzili się do 120-metrowego mieszkania - wspomina łodzianin.

KAMIENICA PEŁNA ZNAKOMITOŚCI

- Na parterze mieszkał pan Wroński, prezes Zjednoczenia Chrześcijańskiego, na I piętrze z kolei początkowo mieszkał Kazimierz Orczykowski - prezes Związku Głuchoniemych. Później do mieszkania wprowadził się prof. Rybiński, wybitny endokrynolog. Z kolei w kamienicy obok mieszkał Jan Moll, znakomity kardiochirurg. Po drugiej stronie klatki mieszkała pani Orszulska - stomatolog. Następnie mieszkanie przejął aktor - pan Harasimowicz. Na II piętrze przez jakiś czas bytował ordynator chirurgii WAM-u - Jerzy Władziński z rodziną, a naprzeciwko mieszkała pani, która miała swoją pracownię krawiecką - wylicza Piotr Gąsiorowski.

Każde mieszkanie miało oddzielne wejście dla służby. Pracownik, który służył rodzinie dostawał pokój służbowy, toaletę z umywalką i kuchnię.

- Przy wannie w łazience był dzwonek, którym wzywało się służącą - dodaje pan Piotr.

FOT. EMILIA KUTLU

W mieszkaniu pana Piotra znajduje się dużo rodzinnych pamiątek.

FOT. EMILIA KUTLU

Także meble przypominają o dawnych mieszkańcach.

FOT. EMILIA KUTLU

Wejście do kamienicy przy Radwańskiej 22

AKCJA CHARYTATYWNA
0111543850

eprasa.pl 7b462d61c8

POCIĄG MARZEŃ

Każdy może pomóc łódzkiej Fundacji Gajusz. Pociąg Marzeń wyruszył w podróż

Trwa kolejna edycja wyjątkowej akcji „Pociąg Marzeń” organizowanej przez Polska Press Grupę.

REDAKCJA

„Pociąg Marzeń” to akcja społeczna, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Komu pomagamy? Podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji, małym pacjentom szpitali i hospicjów. Finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele dzieci po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Kupujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i finansujemy wszelką niezbędną pomoc.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. Te są do niego przyłączane dzięki firmom, partnerom - darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki stanowią cegiełkę przekazywaną na rzecz dzieci. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W podziękowaniu na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisach internetowych należących do Polska Press Grupy. Dzięki temu jest widoczny dla milionów naszych Czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Informacji o szczegółach akcji udziela koordynator Magdalena Śliwińska - tel. 502 499 114.

REKLAMA
Q604990224A

PARTNERZY OGÓLNOPOLSCY:
POLREGIO
SKARBIEC
DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

GŁÓWNY PARTNER REGIONALNY
VEOLIA

PARTNERZY REGIONALNI:
SKY QUANT
KLESZCZÓW FUNDACJA ROZWOJU GMINY
OKRĘG PRZEMYSŁOWY KLESZCZÓW
ZOO BORYSEW
GORSENIA lingerie
Sponcel
PGZ
starmeat
FUZ<JA
EUFORIA NIERUCHOMOŚCI
GIEŁDA OGRODNICZA spółka z o.o.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE
0011568144

Rewolucja w polskim wideo. 75 kanałów bez umowy, bez dekodera i dla każdego internauty

Polski rynek telewizyjny doczekał się rozwiązania, które może zmienić dotychczasowe zasady gry. T-Mobile jako pierwszy operator w kraju udostępnia 75 kanałów telewizyjnych za 0 zł miesięcznie po uwzględnieniu rabatów – bez umowy, konieczności korzystania z usług sieci czy posiadania dekodera. Magenta TV stawia na swobodę wyboru i możliwość oglądania na dowolnym urządzeniu – od smartfona po Smart TV. Oferta jest dostępna dla abonentów wszystkich sieci po rejestracji na stronie t-mobile.pl oraz wyrażeniu wymaganych zgód. Cena 0 zł miesięcznie uwzględnia rabaty w wysokości 5 zł za zgody marketingowe oraz 5 zł za obsługę elektroniczną.

Telewizja wciąż pozostaje ważną częścią codzienności Polaków, ale zmienił się sposób, w jaki z niej korzystamy. Duży ekran nie jest już jedynym centrum domowej rozrywki – wiadomości, transmisje na żywo czy programy możemy oglądać także na smartfonach, tabletach i laptopach.
Jednocześnie rosnące koszty życia sprawiają, że uważniej podchodzimy do kolejnych subskrypcji i pakietów. Tradycyjny model z długoterminową umową, dekoderem i stałą opłatą coraz mniej odpowiada widzom, którzy oczekują przede wszystkim swobodnego dostępu do treści – bez zbędnych formalności i kosztów.

Koniec z dyktatem abonamentu!
Odpowiedzią na te potrzeby jest rozwiązanie, na które dotąd nie zdecydował się żaden operator infrastrukturalny w Polsce. T-Mobile odchodzi od tradycyjnego modelu i udostępnia platformę MagentaTV bez barier ograniczających dostęp do telewizji. Użytkownicy mogą bezpłatnie korzystać z pakietu 75 kanałów telewizyjnych. Oferta nie wymaga podpisywania umowy, terminowych zobowiązań ani korzystania z innych usług T-Mobile. Z MagentaTV może korzystać każdy internauta, niezależnie od operatora internetu czy sieci komórkowej. Aplikacja działa na smartfonach, tabletach, laptopach oraz telewizorach Smart TV, dzięki czemu nie ma potrzeby instalowania dodatkowego dekodera. Użytkownik sam decyduje, co i gdzie chce oglądać.
– Klienci mają dziś dość ofert, które narzucają im sztywne ramy i zmuszają do płacenia za treści, z których nie korzystają. Chcemy maksymalnie uprościć kontakt z naszą technologią i dać ludziom pełną kontrolę. MagentaTV daje dostęp każdemu, na jego własnych zasadach, bez względu na to, w jakiej sieci ma telefon czy internet – podkreśla Maximiliano Bellassai, członek zarządu T-Mobile Polska ds. rynku prywatnego.

Technologia dostępna bez wyjątku
Otwarcie telewizji na wszystkich użytkowników internetu jest kolejnym etapem zmian, które T-Mobile wprowadza od lat. Firma stopniowo odchodzi od zamkniętych ekosystemów i usuwa bariery ograniczające dostęp do nowych technologii. Wcześniej w ofercie pojawiły się smartfony z serii T Phone oraz Magenta AI. Teraz do tego zestawu dołącza telewizja, uzupełniając portfolio usług obejmujące m.in. sieć 5G Bardziej i internet światłowodowy.

Telewizja dla każdego za 0 zł/mies. po rabatach (5 zł za zgody marketingowe i 5 zł za obsługę elektroniczną) dostępna dla abonentów wszystkich sieci po zarejestrowaniu się na stronie www.t-mobile.pl oraz po wyrażeniu zgód.

– Trzydzieści lat temu uruchamialiśmy pierwszą w Polsce cyfrową sieć komórkową, udowadniając, że nowoczesna łączność może trafić do każdego. Dziś stoimy w zupełnie innym punkcie rozwoju technologii, ale nasz cel pozostaje ten sam: usuwanie sztucznych barier. Otwarcie dostępu do telewizji bez względu na sieć, z której ktoś korzysta, to naturalna konsekwencja myślenia o technologii jako narzędziu, które ma ułatwiać codzienne życie, a nie komplikować je kolejnymi formalnościami – mówi Andreas Maierhofer, prezes zarządu T-Mobile Polska.

Zero kabli, zero technicznych barier
Jedną z największych barier związanych z tradycyjną telewizją pozostaje konieczność organizowania dodatkowego sprzętu i jego instalacji. Oczekiwanie na dekoder, prowadzenie kabli, montaż anteny czy konfiguracja urządzeń mogą zniechęcać do korzystania z usługi. MagentaTV odchodzi od tego modelu. Całość działa w formie aplikacji, którą można zainstalować na kompatybilnym urządzeniu. Nie trzeba więc ponosić opłat aktywacyjnych ani kosztów dzierżawy sprzętu.

Nowy wymiar wspólnego oglądania
Mimo rozwoju streamingu kanały linearne nadal odgrywają ważną rolę. Uzupełniają serwisy VoD, oferując dostęp do wydarzeń na żywo, transmisji sportowych czy programów informacyjnych, które pozwalają widzom wspólnie przeżywać najważniejsze momenty w czasie rzeczywistym.
Telewizję można dziś oglądać na wielu urządzeniach – nie tylko przed dużym ekranem, ale także na smartfonie, tablecie czy laptopie. Dzięki temu staje się bardziej mobilna i lepiej dopasowana do codziennego stylu życia.

eprasa.pl 7b462d61c8

JEŚLI WSZYSTKO PÓJDZIE ZGODNIE Z PLANEM, WE WRZEŚNIU ZOSTANIE WMUROWANY KAMIEŃ WĘGIELNY

Historia

Legenda nie ma grobu, ale będzie miała pomnik

Gen. Stanisław Sojczyński „Warszyc", bohater wojenny i legendarny dowódca podziemia niepodległościowego, zamordowany przez komunistów w 1947 r., nie ma grobu, ale będzie miał w Łodzi pomnik z brązu i granitu. Zgodę na budowę pomnika jednogłośnie wyraziła Rada Miejska w Łodzi w 2025 r. Pomnik stanie przy ul. Źródłowej 52 przed siedzibą dowództwa 9. Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej, której Warszyc jest patronem.

SŁAWOMIR SOWA

Jak będzie wyglądał pomnik Warszyca zdradził nam Romuald Rzeszutek, prezes Fundacji Non Notus, która odpowiada za projekt, budowę i sfinansowanie całości.

– Monument ten jest hołdem dla wszystkich poległych, zamordowanych i zmarłych żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego i innych struktur niepodległościowych. Na monumencie stanie ikoniczna postać legendarnego dowódcy AK/KWP gen. Stanisława Sojczyńskiego - opisuje Romuald Rzeszutek. – Figura gen. „Warszyca" zostanie wykonana w brązie o wys. ok. 2,7 m. Na cokole obok figury będzie granitowa kolumna w formie rzeźby, zwieńczona odlewem orła. Orzeł zostanie przedstawiony w formie dynamicznej, wyrywającej się z kamiennych objęć na wolność. Na kolumnie planujemy umieścić tablicę epitafijną, a przy obiekcie tablice informacyjne, memoratywne oraz imiona darczyńców. To jednak nie wszystko. Na fundamencie monumentu mają stanąć docelowo trzy figury. Tuż przed rzeźbą „Warszyca" zostaną zainstalowane figury dwójki dzieci w postawie siedzącej, niejako pod opieką nauczyciela i oficera Wojska Polskiego. Rzeźby przedstawiające dzieci to uśmiechnięta dziewczynka z warkoczykami oraz chłopiec z tornistrem, spoglądający z zaufaniem i uśmiechem na wychowawcę. To alegoria współczesnego, polskiego społeczeństwa, które potrzebuje wzorców z historii, skomplikowanej, a jednak każącej czerpać z przeszłości, by odpowiednio zadbać o rozwój i przyszłość, poprzez pryzmat często tragicznych doświadczeń.

FOT. FUNDACJA NON NOTUS

Wykonana z brązu figura gen. Stanisława Sojczyńskiego jest już gotowa.

Tuż za główną figurą zostanie zainstalowana granitowa kolumna. Jej trzon o wys. ok. 4,5 m zostanie wykuty ręcznie w granicie i przedstawiony z wyraźnym pęknięciem w górnej części. Pęknięcie zostanie zwieńczone rzeźbą orła z rozpostartymi skrzydłami, wydostającego się z pękniętej skały. Na kolumnie zostanie zamontowana tablica epitafijna z brązu. Jej treść zostanie przedłożona do akceptacji przez Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie.

Autorem projektu jest artysta-rzeźbiarz Tomasz Łukaszczyk z Kielc, który realizował wszystkie założenia artystyczne we współpracy z Romualdem Rzeszutkiem. Autorem projektu technicznego jest Elżbieta Rymkiewicz.

ZIEMIA UŚWIĘCONA KRWIĄ

Razem z aktem erekcyjnym w fundamencie pomnika umieszczony zostanie kamień węgielny, zawierający urny z ziemią z kilkuset miejsc uświęconych krwią bohaterów.

Będzie tam m.in. ziemia z dawnego poligonu na Brusie w Łodzi, gdzie trwają poszukiwania szczątków Warszyca, który został tam zamordowany z czterema swoimi żołnierzami, oraz z dawnego aresztu przy ul. Anstadta. Ponadto w kamieniu węgielnym, który stanowi łuska artyleryjska z grawerowanymi cytatami, umieszczona zostaje Kapsuła Pamięci zawierająca m.in. List do potomnych, różaniec i miniaturę Ryngrafu KWP.

Z pomysłem budowy pomnika Warszyca nosił się już były wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński, jeszcze za rządów PiS. W rozmowie z „Dziennikiem Łódzkim" mówił, że szuka godnego miejsca, ale obawiał się, że ze względu na podziały polityczne, Rada Miejska w Łodzi może przekreślić te plany.

Pomysł wrócił kilka lat później. Tym razem inicjatorami byli żołnierze 9. Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej, której Warszyc jest patronem i Romuald Rzeszutek, prezes Fundacji Non Notus, znanej już z realizacji innych efektownych monumentów tego rodzaju poświęconych żołnierzom niezłomnym.

- W sprawie budowy pomnika Warszyca spotykałem się z poprzednim dowódcą łódzkiej brygady WOT płk. Sławomirem Miazgą i obecnym płk. Zenonem Mrochem. Wystąpiłem do prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej i przewodniczącego Rady Miejskiej Bartosza Domaszewicza i spotkałem się z bardzo pozytywnym oddźwiękiem, czego dowodem była jednogłośna zgoda radnych na budowę pomnika - mówi Romuald Rzeszutek, prezes Fundacji Non Notus.

JAK MOŻNA WESPRZEĆ BUDOWĘ

Romuald Rzeszutek szacuje, że całkowity koszt budowy pomnika wyniesie od 450 do 480 tys. zł.

- Budowa pomnika będzie się odbywała ze środków finansowych pozyskanych przez naszą fundację i nie będzie obciążała budżetu miasta - mówi Romuald Rzeszutek. - Brakuje nam jeszcze od 150 do 180 tys. zł. Monument powstaje za środki finansowe przekazywane głównie przez prywatnych darczyńców na konto inwestora. Dodatkowo wybiliśmy pamiątkowe ryngrafy, do których dołączane są numerowane, imienne legitymacje pamiątkowe. Koszt nabycia takiej cegiełki to 220 zł z wysyłką.

W pobliżu pomnika Romuald Rzeszutek planuje zainstalować tablice informacyjne zawierające imiona wszystkich darczyńców.

Niektóre elementy pomnika, w tym figura Warszyca, są już gotowe. Plan jest taki, by figura Warszyca stanęła na miejscu we wrześniu. Być może w tym roku uda się też wykuć i zainstalować granitową kolumnę i orła z brązu. Figury dzieci u stóp Warszyca mają zostać wykonane i dodane w przyszłym roku.

Budowę pomnika Warszyca w Łodzi można wesprzeć wpłatami na konto:

PKO SA 59 1240 2656 1111 0011 2301 2288 Fundacja Non Notus, „darowizna na budowę pomnika w Łodzi" lub „darowizna pomnik Łódź"

REKLAMA 0011560034

H. SKRZYDLEWSKA
• Kompleksowa organizacja pogrzebów
• Całodobowy transport zmarłych
• Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
• Wsparcie formalne i doradztwo
• Własne krematoria
• Międzynarodowy transport zmarłych
Całodobowo: 42 672 33 33
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz
osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19
Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127
lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl
Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu
Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 7b462d61c8

PORT LOTNICZY IM. REYMONTA

Zmiany na Lublinku, czyli koniec ery Anny Midery

Lotnisko w Łodzi ma nowego prezesa. Dokonała się zapowiadana już wcześniej zmiana. Anna Midera przestała pełnić funkcję prezesa Portu Lotniczego im. Władysława Reymonta. Informację taką przekazało biuro prasowe Urzędu Miasta Łodzi.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Anna Midera, była prezes Portu Lotniczego im. Władysława Reymonta w Łodzi, i Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi.

SŁAWOMIR SOWA, MATYLDA WITKOWSKA

Nie pomogły apele związkowców z lotniska Lublinek wzywających do utrzymania na stanowisku prezesa portu lotniczego Anny Midery. Dotychczasowa prezes, zgodnie z wcześniejszymi pogłoskami i po tym jak władze Łodzi cofnęły jej poparcie, została odwołana ze stanowiska prezesa Portu Lotniczego im. Władysława Reymonta.

„Informujemy, że 19. sierpnia 2026 Rada Nadzorcza portu lotniczego w Łodzi podjęła decyzję o odwołaniu ze stanowiska prezesa dr Anny Midery" - głosi komunikat rozesłany do mediów.

Jednocześnie poinformowano o powołaniu na stanowisko prezesa Roberta Makowskiego, dotychczasowego wiceprezesa i wieloletniego pracownika łódzkiego lotniska. Będzie on sprawował funkcję do czasu rozstrzygnięcia konkursu na prezesa portu.

Formalną przyczyną zmian na stanowisku prezesa lotniska w Łodzi są niezadowalające wyniki kontroli finansów spółki, którą magistrat przeprowadził od połowy czerwca do połowy sierpnia ubiegłego roku.

W raporcie - do którego dotarło Radio Łódź - wykazano przede wszystkim straty, jakie przynosi spółka mimo zwiększenia przychodów, ale też np. spędzenie przez prezes portu 110 dni w podróżach służbowych czy wydatki reprezentacyjne w łódzkich barach późno w nocy.

„Obecnie dokument jest szczegółowo analizowany. Chcemy dokładnie ocenić wszystkie ustalenia kontrolerów i sprawdzić, jakie działania naprawcze powinny zostać wdrożone oraz czy istnieją podstawy do wyciągnięcia konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za stwierdzone nieprawidłowości" - informował kilka dni temu Jacek Tokarczyk, rzecznik prezydent Łodzi.

Miasto Łódź ma ponad 95 proc. udziałów w spółce i stanowisko jego władz jest kluczowe. Prezydent Hanna Zdanowska pytana przez nas o przyszłość łódzkiego lotniska i Anny Midery odparła wtedy: - Jeśli Anna Midera zostanie odwołana przez Radę Nadzorczą łódzkiego portu lotniczego, będzie konkurs na nowego prezesa.

Natomiast marszałek województwa Joanna Skrzydlewska nie chciała oceniać Anny Midery jako prezesa lotniska. Tłumaczy, że samorząd woj. łódzkiego ma tylko kilka procent udziałów w łódzkim porcie, a dominującym właścicielem jest miasto i to ono podejmuje decyzje.

- Nie widziałam tego raportu o lotnisku, znam go tylko z mediów - oświadczyła Joanna Skrzydlewska.

Anna Midera była prezesem lotniska od 2017 r. Jeszcze w marcu przekonywała, że lotnisko kwitnie. Jednak patrząc na liczby - raczej jest w stagnacji. Co prawda, w ubiegłym roku obsłużyło rekordowe 488 tys. pasażerów, ale pobicie tego rekordu zajęło Łodzi... 13 lat. Jedynym stałym przewoźnikiem jest Ryanair, nie udało się sprowadzić kolejnych linii ani stworzyć w Łodzi bazy Ryanaira.

Natomiast strata w ubiegłym roku wyniosła 37,4 mln zł i jest to jeden z gorszych wyników polskich lotnisk.

O tym, że na lotnisku szykują się zmiany, pisaliśmy już w styczniu, tuż po nagłym utworzeniu stanowiska wiceprezesa lotniska i powołaniu na niego Roberta Makowskiego. No i teraz zajął on miejsce Anny Midery.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK 0011567625

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości.
Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych góralskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego.
Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Rówień Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii".

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.
Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał **od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii"**. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.
Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Štefan Štec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

Organizatorzy: ZAKOPANE Zakopiańskie Centrum Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury - państwowego funduszu celowego
Partner Główny: MAŁOPOLSKA
Partner Strategiczny: TAURON

REKLAMA 0011568592

Zgodnie z art. 38 i art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2026 r. poz. 399) oraz §3 ust. 1, §6 ust. 1 i 7 i §13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 roku, poz. 2213)

STAROSTA WĄGROWIECKI

informuje,

iż w dniu 21.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, na okres 2 miesięcy zostało wywieszone ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w Wągrowcu, oznaczonej nr działki 2135/2 o pow. 0,6768 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW numer PO1B/00025704/6. Ogłoszenie o przetargu zamieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Wągrowcu. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 786.313, 00 zł (netto). Przetarg odbędzie się dnia 21.10.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 110 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, przy ulicy Kościuszki 15. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 78.683 zł. Informacji w sprawie przetargu udziela: Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, ul. Kościuszki 15, pokój nr 6 (telefon: 67 26 80 545), nieruchomosci@wagrowiec.pl.

eprasa.pl 7b462d61c8

WOJ. KUJAWSKO-POMORSKIE

Obudził się na torach bez stopy. Nie wiadomo który pociąg go przejechał

31-letni mężczyzna przeleżał przy torach w Brzozie pod Toruniem 12 godzin z uciętą stopą. - Niewątpliwie stopę stracił przez najechanie pociągu. Ustalamy, przez który dokładnie pociąg i w jakich okolicznościach - mówi prokurator Joanna Kordzińska.

PEXELS

Życie 31-latkowi mogła uratować pogoda. Był upał, wysoka temperatura najpewniej zahamowała krwawienie. W innych okolicznościach - przez blisko 12 godzin - mógł wykrwawić się na śmierć.

MAŁGORZATA OBERLAN

Mężczyznę 5 sierpnia po godz. 8 rano zauważył leżącego przy torach maszynista jadącego właśnie pociągu. Zarówno on, jak i cała ekipa tego składu zareagowała wzorowo, alarmując dyżurnego ruchu na stacji w Otłoczynie. Wezwano też służby ratunkowe i policję. Okazało się, że 31-letni mężczyzna przeleżał przy torach w Brzozie pod Toruniem ok. 12 godzin - bez stopy. Druga też została mu potem amputowana. Co się stało na torach?

Śledztwo w tej sprawie - w kierunku wypadku komunikacyjnego z ciężkimi skutkami zdrowotnymi (art. 177 par. 2 Kodeksu karnego) prowadzi Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. Trafiły do niej już akta z policji wraz z zebranymi dotychczas informacjami.

- Mężczyzna jest w stanie stabilnym. Został przesłuchany w charakterze pokrzywdzonego. Zeznał, że 4 sierpnia wieczorem wracał po alkoholu do domu. Stwierdził, że – aby się nie zgubić – najlepiej będzie mu iść wzdłuż torów. W trakcie tej wędrówki jednak zasnął. Obudził się już bez stopy i nie pamięta, co się stało - mówi „Nowościom" prokurator Joanna Kordzińska, zastępca prokuratora rejonowego.

Jak wskazują śledczy, życie 31-letniemu mieszkańcowi okolicy w pewnym stopniu uratowała też pogoda. Był upał, wysoka temperatura. To najpewniej zahamowało krwawienie. W innych okolicznościach - przez blisko 12 godzin - mógł wykrwawić się na śmierć.

– Niewątpliwie mężczyzna stopę stracił przez najechanie pociągu, to nie podlega wątpliwościom - mówi prokurator Joanna Kordzińska. -Ustalenia wymaga, przez który pociąg i w jakich okolicznościach.

Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem wydaje się, że najechanie nastąpiło przez pociąg relacji Warszawa Wschodnia - Bydgoszcz Główna, który krytycznego wieczoru (około godz. 21) przejeżdżał przez opisywane tory. - Maszynista tego pociągu został już przesłuchany. Przejeżdżając tamtędy zauważył, że ktoś w niedozwolonym miejscu przechodzi przez tory. Zaczął gwałtownie hamować. Nie miał następnie żadnego wskazania, by w ogóle doszło do kontaktu pociągu z człowiekiem (huku czy innego hałasu, szarpnięcia). Zgodnie z procedurami, zgłosił zdarzenie kierownikowi stacji w Otłoczynie i pojechał dalej - relacjonuje prok. Kordzińska.

Przeprowadzono już oględziny lokomotywy tego pociągu. - Nie było na niej żadnych śladów uderzenia - mówi prokurator. Śledczy biorą pod uwagę wstępnie, że maszynista mógł nie zauważyć najechania na stopę mężczyzny - ale to wymaga weryfikacji.

Na razie prokuratura dysponuje zebranymi przez policjantów śladami i relacjami pracowników kolei. Oczekuje na dokumentację medyczną ze szpitala. Planuje powołać biegłego z zakresu badania takich wypadków.

W tym momencie prokuratura niczego nie przesądza. Wskazuje jednak, że już samo przechodzenie przez tory w miejscu niedozwolonym to wykroczenie, nie wspominając o leżeniu na nich. Nie jest wykluczone, że finałem postępowania będzie wniosek, iż sprawcą wypadku na torach był sam 31-letni mężczyzna.

Oczywiście, badanym wątkiem w śledztwie jest jednak potencjalne nieudzielenie pomocy - przez te osoby, które mogły to uczynić.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

85-letnia seniorka postrachem przestępców

85-letnia mieszkanka Ligurii na północy Włoch pięć razy doprowadziła do aresztowania przestępców, którzy próbowali ją okraść, stosując różne metody oszustwa. roku.

W paźDziennik „La Repubblica" w wydaniu z Genui opisał zmagania seniorki mieszkającej w miejscowości Bordighera z oszustami, którzy pięć razy próbowali ją okraść. Kobieta nie dała się oszukać dzięki refleksowi i współpracy z karabinierami. Rezultat to pięć prób oszustwa i pięć aresztowań.

Ostatnia próba miała miejsce w minioną środę, gdy do kobiety zadzwonił fałszywy karabinier, mówiąc, że musi wejść do jej domu, by skontrolować i spisać biżuterię w związku z kradzieżą jej danych w urzędzie gminy i groźbą włamania.

85-latka od razu zorientowała się, że to oszustwo, ale celowo przedłużała rozmowę z przestępcą, podając różne wskazówki i w tym samym czasie wezwała znajomego karabiniera. Jak powiedziała, ma już jego numer telefonu po swoich poprzednich doświadczeniach. Kiedy oszust przyszedł pod jej dom, został aresztowany przez czekający na niego patrol.

FOT. PIXABAY.COM

Policja nie podaje, jakiej narodowości byli oszuści

Włoska gazeta zaznaczyła, że seniorka dobrze już zna metody oszustów, którzy wcześniej próbowali wyłudzić od niej pieniądze na przykład w związku z rzekomym wypadkiem kogoś z jej rodziny.

- Przestępcy ciągle próbują okraść starsze osoby - powiedziała kobieta, która pięć razy skutecznie zastawiła pułapkę na oszustów.

ANNA NAGEL

AKCJA CHARYTATYWNA 0211543790

eprasa.pl 7b462d61c8

BEZPIECZEŃSTWO

Polska od lat buduje zintegrowaną i wielowarstwową obronę powietrzną

Wszystkie możliwe do użycia polskie systemy obrony powietrznej są rozmieszczone według wskazań wojska - powiedział w czwartek wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

KAROLINA WROŃSKA, PAP

Podczas konferencji prasowej w Płocku szef MON odniósł się do pojawiających się w ostatnich dniach w przestrzeni medialnej pytań w sprawie rozmieszczenia polskich systemów obrony powietrznej.

Dyskusja na temat obrony polskiego nieba wywiązała się po słowach zastępcy szefa Agencji Uzbrojenia gen. bryg. Michała Marciniaka z soboty. Zapytany w Polsat News, czy miasta w Polsce są objęte obroną przeciwrakietową, gen. Marciniak odpowiedział, że „duże miasta na dzisiaj nie, dlatego że nie mamy rozstawionych wokół nich systemów", jednak „zapewne będą chronione", jeżeli przejdziemy do fazy wojennej, gdyż „jest lista priorytetów" i „to państwo musi podjąć decyzję, co jest kluczowe".

Kosiniak-Kamysz zaznaczył w czwartek, że Polska od kilku lat buduje zintegrowaną, wielowarstwową obronę powietrzną.

W jej skład wchodzą: program Wisła z amerykańskimi systemami średniego zasięgu Patriot, program Narew oparty na brytyjskich pociskach przeciwlotniczych krótkiego zasięgu (ok. 45 km) z rodziny CAMM, oraz program tzw. bardzo krótkiego zasięgu Pilica i Pilica+ oparty o polskie działka przeciwlotnicze, rakiety Grom i Piorun oraz o pociski CAMM.

Cały ten system - podkreślił szef MON - nadal jest w trakcie budowy, a nie wszystkie elementy zostały jeszcze dostarczone. Zauważył, że dostawy niektórych systemów przewidziane są na kolejne lata.

- Nie ma drugiej sfery w polskim bezpieczeństwie, w którą byłoby zainwestowane tak dużo pieniędzy, jak w obronę przeciwlotniczą, przeciwrakietową, przeciwdronową, czyli obronę powietrzną państwa polskiego. To jest ponad 200 miliardów złotych w różnego rodzaju kontraktach - zaznaczył Kosiniak-Kamysz.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podczas konferencji prasowej w Płocku.

Wicepremier podkreślił, że „wszystkie systemy, które są możliwe do użycia, dzisiaj są w dyspozycji armii, są zagospodarowane i rozmieszczone według wskazań wojska", na podstawie doświadczeń i posiadanych informacji.

- Dlatego tak wiele tych systemów jest rozstawionych w województwie lubelskim, w województwie podkarpackim i w tych miejscach, gdzie ochrona infrastruktury krytycznej, tak jak tutaj w Płocku, jest kluczowa dla bezpieczeństwa państwa polskiego - dodał.

Wśród priorytetów minister obrony wymienił ochronę rafinerii w Płocku, „całej aglomeracji, ludności, infrastruktury krytycznej oraz wojsk własnych". Przypomniał, że sojusznicze systemy obrony powietrznej są rozmieszczone w Polsce od wielu miesięcy. Wskazał na holenderskie baterie Patriot, które chronią Rzeszów i lotniska w Jasionce.

Szef MON mówił też o zintegrowanej ochronie ściany wschodniej i Warszawy oraz o zaangażowaniu jednostek przeciwlotniczych, m.in. w Braniewie, Gołdapi i na granicy polsko-białoruskiej.

Kosiniak-Kamysz zapowiedział też, że „będą potrzebne zmiany w ustawie o obronie Ojczyzny, żeby szybciej jeszcze móc rozmieszczać różnego rodzaju sprzęt i jednostki".

Dowódca 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej płk Mariusz Czeczko podkreślił, że dzisiaj „praktycznie każdy z dywizjonów jest zaangażowany w osłonę naszego polskiego nieba", a wszystkie systemy uzbrojenia i środki bojowe, jakie są w dyspozycji wojska, są w ten proces zaangażowane.

Atak Rosji na Kijów. Uderzono w szpital dziecięcy i budynki mieszkalne

Do 12 wzrosła liczba zabitych w nocnych, zmasowanych atakach Rosji na Kijów. Piątek będzie w stolicy Ukrainy dniem żałoby - ogłosił w czwartek mer miasta Witalij Kliczko.

Atak rakietowy i dronów na Kijów miał miejsce tuż po północy 20 sierpnia. Wybuchy spowodowały drżenie domów i uruchomienie alarmów samochodowych - relacjonowała Nadia Pagawa z Kyiv Independent, a redaktor naczelna Olga Rudenko dodała, że czuć było silny zapach dymu w centrum Kijowa.

„W tej chwili wiadomo o 12 ludziach, którzy zginęli w Kijowie" - napisał Kliczko w komunikatorze Telegram. „Jutrzejszy dzień, 21 sierpnia, został ogłoszony w Kijowie dniem żałoby. Ku pamięci ofiar zmasowanego ataku wroga na stolicę" - podkreślił.

Kliczko poinformował, że ratownicy usuwają skutki ataku w trzech dzielnicach: Sołomiańskiej, Swiatoszyńskiej i Darnickiej.

USZKODZONY BUDYNEK SZPITALA DZIECIĘCEGO

W dzielnicy sołomiańskiej gruz runął koło pięciopiętrowego budynku, wybijając okna i powodując pożar. Rakiety uszkodziły też budynek szpitala dziecięcego w tej dzielnicy. W wyniku ataku do szpitali trafiło co najmniej 14 rannych.

W godzinach porannych - w trakcie kolejnej fali ataków - nad miastem unosił się zapach dymu. W pobliskich Browarach, w obwodzie kijowskim, zginął jeden mężczyzna, a drugi został ranny.

Do najnowszego ataku na stolicę dochodzi w czasie, gdy Ukraina zmaga się z niedoborem pocisków przechwytujących do systemów obrony powietrznej Patriot. To jedyna broń zdolna do zwalczania pocisków balistycznych.

W ostatnich tygodniach Rosja wykorzystała tę sytuację, zwiększając liczbę pocisków używanych w atakach na ukraińskie miasta, głównie Kijów.

KAZIMIERZ SIKORSKI

FOT. PAP/VLADYSLAV MUSIIENKO

Zniszczenia po zmasowanym nocnym rosyjskim ataku rakietowym na Kijów

AKCJA CHARYTATYWNA
0411550423

eprasa.pl 7b462d61c8

Garncarze z Bolimowa. Ich naczynia trafiły do filmów

W Bolimowie w pow. skierniewickim, działa jedna z najstarszych rodzinnych pracowni garncarskich w naszym regionie. Tradycja sięga tu ponad 200 lat, a naczynia wykonane przez rodzinę Konopczyńskich trafiały nie tylko do domów i na warsztaty, ale także na plany znanych filmów i seriali.

JAKUB MLONKA

Można je było zobaczyć m.in. w „Faraonie", „Krzyżakach", „Ogniem i mieczem", „Wiedźminie", „Koronie Królów", „Kosie" i netflixowym „1670". O rodzinnej tradycji, warsztatach i pracy dla filmowców rozmawiamy z Dorotą Konopczyńską-Aftewicz.

Znajdujemy się w miejscu, które ma bardzo długą historię. Jak daleko sięga tradycja garncarska pani rodziny?

- Jesteśmy w części warsztatowo-muzealnej, w warsztacie garncarskim rodziny Konopczyńskich. To jest kolejna pracownia, bo starsze niestety się nie zachowały. Sama pracownia garncarska istnieje tutaj jednak od ponad 200 lat. Mój cztery razy pradziadek, Jan Walicki, mieszkał w Bolimowie. Był starszym cechowym cechu garncarzy. Miał tylko dwie córki. One dobrze pomagały mu w pracy, ale w tamtych czasach żadna z nich oficjalnie garncarzem zostać nie mogła. Do jego pracowni trafił jednak Franciszek Konopczyński, mój trzy razy pradziadek. Był zdolnym uczniem, szybko nauczył się tego zajęcia, a później przekazał je swojemu synowi. To był Jan Konopczyński, mój dwa razy pradziadek.

Bolimów był kiedyś ważnym miejscem dla garncarzy?

- Tak. Około 200 lat temu działało tutaj 20 warsztatów garncarskich. Takie pracownie nie powstawały przypadkowo. Musiały być w miejscach, gdzie była dobra glina. Z czasem to rzemiosło zaczęło zanikać. Pod koniec XIX wieku wiele warsztatów przestało działać. Później nastąpił gwałtowny rozwój przemysłu. Ludzie zauważyli, że łatwiej jest zająć się inną pracą albo innym rzemiosłem. Część z nich już do garncarstwa nie wróciła. No i zostaliśmy tylko my.

Dzisiaj to miejsce jest nie tylko pracownią, ale też przestrzenią warsztatową. Kto do państwa przyjeżdża?

- Przychodzą do nas grupy warsztatowe. Najczęściej są to grupy szkolne i przedszkolne, ale przyjeżdżają też osoby indywidualne, które chcą spróbować pracy z gliną. Z każdą grupą zwiedzamy pracownię. Opowiadamy o całym procesie powstawania przedmiotów ceramicznych. W części warsztatowo-muzealnej, z pomocą mojego męża uczestnicy toczą na kole garncarskim wybrany kształt. Mogą też lepić z gliny to, co sami wymyślą. Dzieci bardzo chętnie tworzą zwierzątka, ale powstają też zupełnie fantastyczne rzeczy. Glina daje im dużą swobodę.

Twórczość rodzinny Konopczyńskich jest od wielu lat zwiazaną filmem. To prawda, że wykonywaliście naczynia do znanych produkcji?

- Tak, i ta tradycja też jest długa. W części warsztatowo-muzealnej można zobaczyć projekt z filmu „Faraon", który powstał w 1965 roku. Do tej produkcji mój dziadek tworzył naczynia. Była też produkcja „Krzyżaków". Filmowcy współpracowali także z moim tatą. Przygotowywaliśmy naczynia m.in. do „Ogniem i mieczem", serialu „Przeprowadzki" czy „Wiedźmina" z Michałem Żebrowskim. Część naszych prac trafiła potem do magazynów filmowych, więc pojawiały się również w kolejnych produkcjach. Można je wypatrzyć chociażby w „Panu Tadeuszu". W ostatnich latach były też „Korona Królów", „Królowie", film „Kos" i serial Netflixa „1670". Robiliśmy również rekwizyty do nowej „Lalki", której premiera ma odbyć się we wrześniu. Sami jesteśmy bardzo ciekawi, jak ta produkcja będzie wyglądać i w których scenach zobaczymy nasze naczynia.

Paweł Aftewicz w swoim warsztacie garncarskim.

Jak wyglądała współpraca z filmowcami dawniej, a jak wygląda dzisiaj?

- Kiedyś, gdy mój dziadek tworzył naczynia jako rekwizyty, dostawał konkretne wzory i rysunki. Robił je zgodnie z oczekiwaniami scenografów i scenarzystów. Później, w latach 90., wyglądało to trochę inaczej. Nie powiedziałabym, że była to improwizacja, ale zdarzało się, że rekwizytor przyjeżdżał do nas i prosił o zaprojektowanie czegoś od podstaw. Teraz bywa różnie. Czasem scenografowie sami przygotowują projekt. Tak było chociażby przy serialu Netflixa, gdzie zaprojektowano m.in. kieliszki do martini.

W pracy rzemieślniczej ważna jest tradycja, ale dziś coraz częściej mówi się też o sztucznej inteligencji. Jak pani na to patrzy?

- Zawsze jestem trochę krytyczna wobec tego, co wymyśla sztuczna inteligencja. Może nie sceptyczna, ale ostrożna. Jeśli się czegoś nauczę, to można z takich narzędzi korzystać. Warto jednak mieć własny rozum. Trzeba sprawdzać informacje w innych miejscach, w źródłach, i upewniać się, czy rzeczywiście tak jest. W rzemiośle najważniejsze nadal pozostają doświadczenie, ręce i wiedza przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Wykonany w warsztacie kielich i...

...scena z filmu „1670", w którym został wykorzystany.

FOT. JAKUB MLONKA

eprasa.pl 7b462d61c8

Jak nowa ustawa może zrobić z dietetyka przestępcę

Ustawa ma uporządkować zawód dietetyka i zwiększyć bezpieczeństwo pacjentów. Tymczasem może pozbawić prawa do wykonywania zawodu setek absolwentów studiów wrocławskiej uczelni, która kształciła przyszłych dietetyków. Wykonywanie zawodu bez wymaganych kwalifikacji ma być traktowane czasem nawet jako przestępstwo.

FOT. UNSPLASH/DR DORIAN NOWACKI

Dr Dorian Nowacki złożył wniosek w ramach konsultacji społecznych projektu ustawy.

MICHAŁ PERZANOWSKI

Do Sejmu trafił projekt ustawy o zawodzie dietetyka i samorządzie zawodowym dietetyków. To pierwsza próba pełnego uregulowania tego zawodu w Polsce. - Zawód dietetyka zyskał w ostatnich latach duże znaczenie medyczne i kliniczne. Coraz częściej mówi się o roli dietetyka jako członka zespołu klinicznego, szczególnie w leczeniu otyłości i chorób metabolicznych. Tymczasem zawód ten wciąż nie jest w pełni uregulowany. Dietetykiem może nazwać się dziś praktycznie każdy, nawet po kilkugodzinnym kursie zakończonym certyfikatem z przypadkowej instytucji - mówi doktor Dorian Nowacki związany z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu.

Obecnie zawód jest uregulowany jedynie częściowo w ustawie o niektórych zawodach medycznych, i to wyłącznie w publicznej służbie zdrowia. Nowa ustawa ma określić kryteria kwalifikacji, a docelowo powołać samorząd dietetyków, który będzie nadawał prawo wykonywania zawodu - podobnie jak w przypadku lekarzy, farmaceutów, fizjoterapeutów.

- Dietetycy zyskają nowe uprawnienia, na przykład możliwość wystawiania recept, ale też nowe obowiązki, jak prowadzenie dokumentacji medycznej. Pojawia się też odpowiedzialność zawodowa - tłumaczy Nowacki.

Zwraca też uwagę, że dziś o tym, do kogo pacjenci trafiają po poradę żywieniową, decydują często media społecznościowe, a nie realne kwalifikacje. Problem, który jednak jest najistotniejszy, dotyczy nie samej idei ustawy, lecz sposobu, w jaki zdefiniowano w niej wymagane kwalifikacje.

- Najprawdopodobniej przez niedopatrzenie ustawodawcy z grona uprawnionych do wykonywania zawodu została wykluczona pewna grupa absolwentów studiów wyższych. Nie mówimy o osobach po kursie weekendowym, lecz o ludziach, którzy ukończyli trzyletnie studia licencjackie lub dwuletnie studia magisterskie - bardzo często oba te etapy - a więc mają solidnie ugruntowaną wiedzę - mówi.

Mowa m.in. o absolwentach kierunku żywienie człowieka i dietetyka prowadzonego na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu.

- To już kierunek historyczny, zakończony trzy lata temu i zastąpiony kierunkiem dietetyka. Ustawodawca zaliczył go jednak do kierunków „okołodietetycznych", a nie do dietetyki sensu stricto - ustawa mówi bowiem wyraźnie, że kwalifikacje zdobywa osoba, która ukończyła studia magisterskie lub licencjackie w zakresie dietetyki. W mojej ocenie żywienie człowieka i dietetyka to studia w zakresie dietetyki, tymczasem ustawodawca umieścił ten kierunek niżej, wśród innych kierunków, i nałożył na jego absolwentów dodatkowy warunek: pięcioletni staż zawodowy - wyjaśnia Nowacki.

W projekcie ustawy definicja wymaganego dyplomu została podzielona na trzy grupy.

Pierwszą stanowią osoby, które ukończą jednolite studia magisterskie na kierunku dietetyka, prowadzone dopiero od dnia wejścia ustawy w życie.

Drugą - absolwenci studiów licencjackich, magisterskich, inżynierskich lub magisterskich inżynierskich „w zakresie dietetyki".

Trzecią grupę tworzą natomiast absolwenci innych wymienionych w ustawie kierunków, którzy oprócz dyplomu muszą wykazać się pięcioletnim doświadczeniem zawodowym zdobytym w ciągu ostatnich dziesięciu lat. To właśnie w tej trzeciej grupie - zamiast w drugiej - znalazł się kierunek żywienie człowieka i dietetyka.

PRACA W ZAWODZIE DIETETYKA BĘDZIE DLA NICH PRZESTĘPSTWEM?

Największym problemem nie jest jednak sam wymóg stażu, lecz to, że część absolwentów nie ma i nie będzie miała fizycznej możliwości go spełnić. - Ci studenci fizycznie nie są w stanie zdobyć pięciu lat doświadczenia. W tym roku nasza uczelnia wypuściła ostatni rocznik licencjacki na kierunku żywienie człowieka i dietetyka. Jeśli ustawa wejdzie w życie 1 stycznia przyszłego roku, ci absolwenci będą mieli za sobą najwyżej pół roku pracy w zawodzie. Ustawa nie przewiduje zdobywania doświadczenia po wejściu jej w życie, a to oznacza wykluczenie 9 roczników absolwentów Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu - mówi Nowacki.

Sytuacji nie ratują też przepisy przejściowe, na które liczyła część absolwentów. Ustawa odracza bowiem o trzy lata obowiązek posiadania formalnego pozwolenia na wykonywanie zawodu. Nie robi tego w przypadku wymogu spełniania kryteriów kwalifikacji.

- W przepisach przejściowych jest zapis, że przez trzy lata od wejścia ustawy w życie można wykonywać zawód dietetyka bez pozwolenia, ale pod warunkiem spełnienia wszystkich kryteriów kwalifikacyjnych łącznie. Bez żadnych wyjątków. A to oznacza konieczność posiadania pięcioletniego doświadczenia - tłumaczy nasz rozmówca.

Innymi słowy, absolwenci bez wymaganego stażu nie będą mogli legalnie wykonywać zawodu dietetyka ani posługiwać się tym tytułem od dnia, w którym ustawa wejdzie w życie - a nie dopiero po trzech latach, jak można by przypuszczać.

To, co dziś jest jedynie kwestią uznania czy prestiżu, po wejściu ustawy w życie ma się stać kwestią prawną.

- Ustawa definiuje wykonywanie zawodu dietetyka jako zestaw konkretnych czynności. Od dnia wejścia ustawy w życie zawód ten stanie się zawodem chronionym, a wykonywanie go bez odpowiednich kwalifikacji będzie zagrożone karą grzywny, a w niektórych przypadkach nawet stanowić będzie przestępstwo - ostrzega Nowacki.

LEGISLACYJNE PRZEOCZENIE

Dr Nowacki nie twierdzi, że twórcom ustawy przyświecały złe intencje. - To raczej błąd, który wynika z tego, że w trakcie prac nad projektem ustawy te studia wciąż trwały i nie uwzględniono, że ich absolwenci nie zdążą zdobyć wymaganego doświadczenia. Oczywistym rozwiązaniem byłoby uznanie kierunku żywienie człowieka i dietetyka za studia w zakresie dietetyki, bez dodatkowego wymogu stażu. Jeśli jednak ustawodawca uzna, że to nie wystarczy, powinien dać tym absolwentom możliwość zdobycia doświadczenia po wejściu ustawy w życie, choćby na zasadach tymczasowych. W obecnym kształcie przepisów nie ma takiej możliwości - mówi.

Dorian Nowacki złożył w tej sprawie wniosek w ramach konsultacji społecznych projektu ustawy. Proponuje w nim dwa rozwiązania: objęcie absolwentów kierunku żywienie człowieka i dietetyka tymi samymi zasadami, które obowiązują absolwentów kierunku dietetyka, czyli przeniesienie ich do grupy studiów „w zakresie dietetyki" bez dodatkowego wymogu stażu.

Drugie, alternatywne: wprowadzenie przepisu przejściowego, który pozwoliłby absolwentom kierunków zawierających w nazwie słowo „dietetyka" zdobyć wymagane pięć lat doświadczenia już po wejściu ustawy w życie, przez okres pięciu lat od tego dnia. Podobne rozwiązanie ustawodawca zastosował już w innym artykule projektu.

Konsultacje społeczne projektu ustawy o zawodzie dietetyka i samorządzie zawodowym dietetyków trwały do 16 sierpnia.

eprasa.pl 7b462d61c8

Historia ukryta na samym dnie morza. Do wraków nurkują najodważniejsi

O niezwykłej pasji rozmawiamy z Piotrem Wytykowskim, łodzianinem od lat mieszkającym w USA, który w lipcu odnalazł na Bałtyku wrak U-Boota i był pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak, który zatonął w 1942 r. po przeprowadzeniu konwoju na Maltę. W 2022 roku łódzki pasjonat otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito".

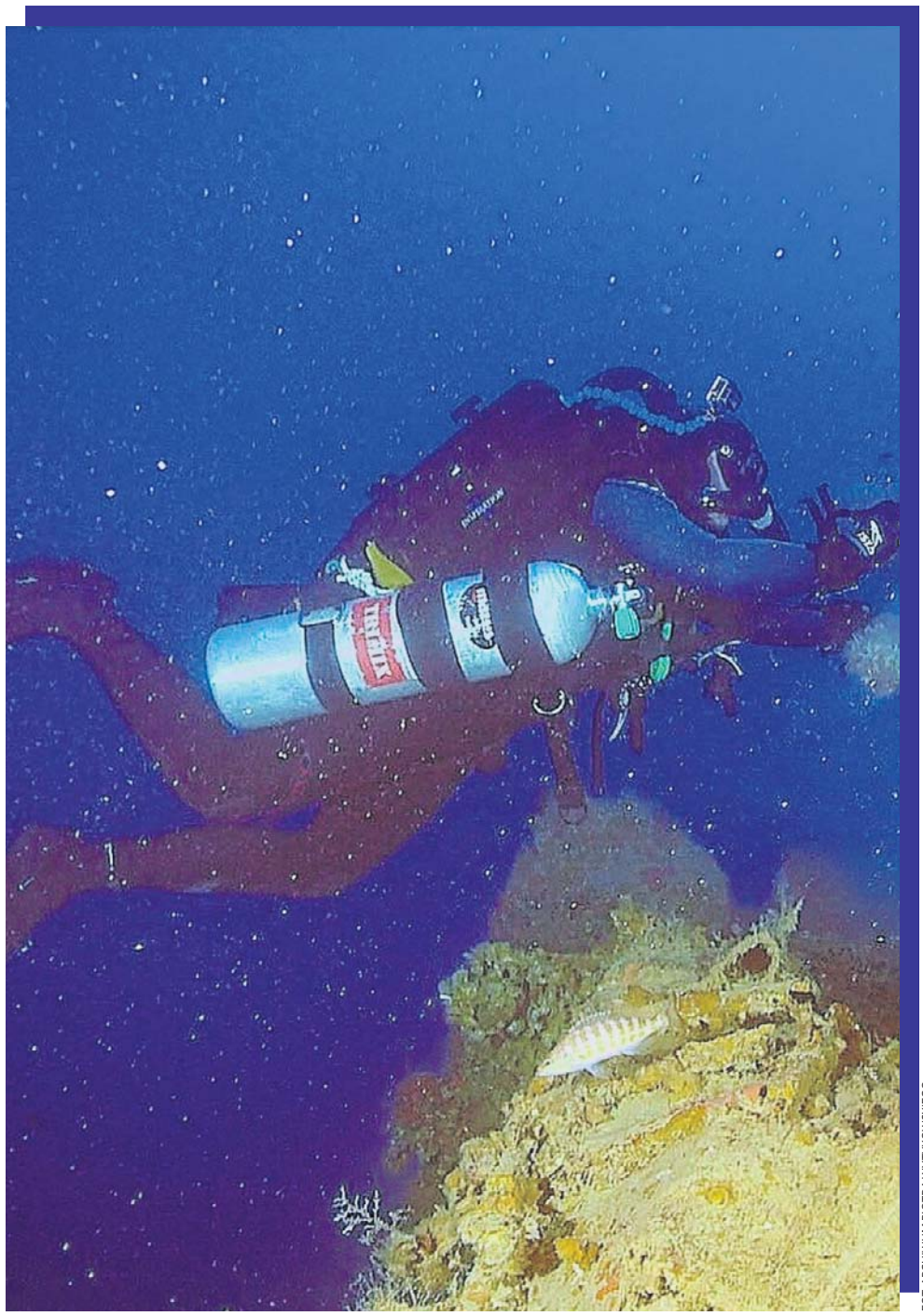

FOT. ARCHIWUM PIOTRA WYTYKOWSKIEGO

Nurkowie schodzą do wraków na głębokość 30-40 metrów.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Zawsze interesowałeś się historią, ale poszukiwanie wraków to pójście znacznie dalej w tych zainteresowaniach...

Nasza przygoda z wrakami nie zaczęła się od razu. Po latach nurkowania typowo rekreacyjnego i podziwiania kolorowych raf koralowych wspólnie ze starym przyjacielem z Łodzi, Romkiem Zajderem, doszliśmy do wniosku, że pora na większe emocje i prawdziwe spotkanie z historią, która rzeczywiście jest naszą drugą wielką pasją. Zacząłem intensywnie zgłębiać temat wraków oraz niezwykłych, często tragicznych losów, które doprowadziły je na morskie dno.

Wspólnie z Romkiem Zajderem w 2012 roku założyliśmy Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe i od tego momentu nasza pasja weszła na nowe tory - zajęliśmy się na poważnie poszukiwaniem i identyfikacją wraków.

Poszukiwanie wraków odbywa się dwutorowo i w naszych działaniach stosujemy obie te metody. Pierwsza polega na tym, że najpierw trafiamy na ślad jednostki w archiwalnych dokumentach, a dopiero potem ruszamy w morze, by odnaleźć ją na dnie. Druga sytuacja ma miejsce wtedy, gdy najpierw lokalizujemy nieznany obiekt, a następnie spędzamy długie miesiące w archiwach, aby go zidentyfikować. Odkrywanie wraków przypomina pracę detektywa - wymaga poświęcenia lat na analizowanie tysięcy dokumentów, by wreszcie osiągnąć cel. Niejednokrotnie poszukiwane obiekty spoczywają w otchłani, zapomniane przez całe dekady, a nawet wieki.

Również w 2012 roku zorganizowaliśmy ekspedycję pod patronatem The Explorers Club w Nowym Jorku do egzotycznego Sierra Leone, gdzie badaliśmy XVIII-wieczny wrak żaglowca. Dwie wyprawy oraz wiele godzin spędzonych w holenderskich archiwach zaowocowały i w 2014 roku zidentyfikowaliśmy odnalezioną przez nasze stowarzyszenie jednostkę. Okazało się, że uzbrojony w 28 żeliwnych dział statek należał do Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC), zatonął w 1747 roku i nazywał się Diemermeer. Co ciekawe, kapitan tej jednostki urodził się w dzisiejszym Kołobrzegu.

W muzeum na Malcie znajduje się wydobyty przez was dzwon z polskiego niszczyciela ORP Kujawiak, a w ogrodach Barrakka ufundowana przez was tablica pamiątkowa. Czy to prawda, że byłeś pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcie dotknęła kadłuba ORP Kujawiak?

W 2014 roku zorganizowaliśmy ekspedycję na Maltę, której celem było odnalezienie wraku polskiego niszczyciela eskortowego ORP Kujawiak. W piątym dniu poszukiwań zlokalizowaliśmy wrak leżący na głębokości 100 metrów - to wysokość trzech dziesięciopiętrowych wieżowców postawionych jeden na drugim. W 2015 roku powróciliśmy tam na wyprawę eksploracyjną. Tak, byłem pierwszym Polakiem, który po 73 latach od zatonięcia dotknął kadłuba „Kujawiaka".

Jakie konsekwencje dla nurka ma schodzenie na głębokość 100 metrów?

Nurkowanie na takiej głębokości jest niezwykle niebezpieczne. Dwadzieścia minut eksploracji było okupione ponad trzygodzinną dekompresją. Proces ten można najprościej porównać do wstrząśniętej butelki wody gazowanej - aby nie wykipiała, trzeba odkręcać ją bardzo powoli. Podobna reakcja zachodzi we krwi i tkankach nurka. Każdy problem pod wodą trzeba rozwiązać na miejscu, bo gwałtowne wyjście na powierzchnię oznacza śmierć. Nasze stowarzyszenie upamiętniło poległych trzynastu marynarzy, fundując i odsłaniając tablicę pamiątkową w The Upper Barrakka Gardens w Valletcie. W 2016 roku odnaleźliśmy okrętowy dzwon, a w 2017 roku wydobyliśmy go na powierzchnię. Dziś można go podziwiać w Narodowym Muzeum Morskim na Malcie.

W 2018 roku w ramach Projektu Brindisi we Włoszech poszukiwaliśmy wraków polskich i amerykańskich samolotów bombowych, które w 1944 roku niosły pomoc walczącej Warszawie.

Z kolei po latach badań i weryfikacji archiwów z całego świata zorganizowaliśmy w 2022 roku autorską ekspedycję na Morze Północne, by szukać legendarnego okrętu podwodnego ORP Orzeł. Przeszukaliśmy sonarem ponad 400 kilometrów kwadratowych morza. To tak, jakby całą powierzchnię Krakowa przejechać dokładnie kosiarką do trawy. Na Morze Północne wracaliśmy jeszcze dwukrotnie. Choć „Orzeł" wciąż pozostaje w ukryciu, nie poddajemy się i wierzymy, że przyjdzie dzień, w którym ta największa tajemnica polskiej marynarki wojennej zostanie rozwiązana.

W lipcu odnieśliście kolejny sukces - odnaleźliście okręt podwodny, który zatonął po kolizji z inną jednostką.

eprasa.pl 7b462d61c8

Łodzianie Piotr Wytykowski i Roman Zajder z dzwonem wydobytym z ORP Kujawiak.

Łódź podwodna stała się grobem dla całej załogi. Jak się postępuje w takich przypadkach?

Na Bałtyku, około 50 mil morskich od Ustki, odnaleźliśmy wrak niemieckiego okrętu podwodnego U-583. Był to jeden z ostatnich nieodnalezionych U-Bootów w tych wodach. Zatonął w wyniku kolizji z inną jednostką i stał się grobem dla całej, 45-osobowej załogi. Takie wraki to mogiły wojenne, które traktujemy z najwyższym szacunkiem i należytą powagą.

Czy członkowie Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe to wyłącznie Polacy?

Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe zrzesza bezinteresownych pasjonatów, których łączy wspólna wizja przywracania pamięci o statkach i okrętach stanowiących białe plamy w historii. Członkami naszej grupy są zarówno Polacy, jak i obywatele Stanów Zjednoczonych.

Niestety, pasja, która nas pochłania, należy do wyjątkowo kosztownych. Wszystkie projekty i ekspedycje finansujemy wyłącznie z prywatnych środków oraz dobrowolnych wpłat członków stowarzyszenia. Brak stałego sponsora i ograniczone fundusze siłą rzeczy obniżają nasz potencjał, choć pomysłów nam nie brakuje. Na naszym celowniku znajduje się jeszcze wiele słynnych i niezwykle interesujących wraków, które - miejmy nadzieję - uda nam się wkrótce odnaleźć.

Czy wrócicie na Bałtyk jeszcze we wrześniu?

Bałtyk jest dla nas wyjątkowym akwenem, a ostatnie odnalezienie w lipcu wraku U-583 tylko potwierdziło, jak wielki drzemie w nim potencjał. Jeśli tylko warunki pogodowe oraz budżet na to pozwolą, powrót na te wody jeszcze przed końcem sezonu jest jak najbardziej w naszych planach.

eprasa.pl 7b462d61c8

Chora wątroba długo nie daje objawów. Cierpi w ciszy

- Choroby wątroby często wykrywane są przypadkowo, podczas rutynowych badań lub programów profilaktycznych - mówi dr n. med. Beata Logiewa-Bazger, specjalistka chorób zakaźnych i hepatologii ze Specjalistycznego Szpitala w Chorzowie.

FOT. GETTY IMAGES

Wątroba choruje po cichu, ponieważ nie boli, pacjent nie ma żółtaczki ani innych charakterystycznych objawów.

MARIANNA DUFEK

Mówi się, że wątroba choruje po cichu. Dlaczego ten narząd przez lata nie daje wyraźnych objawów?

Bardzo często przewlekłe choroby wątroby przez długi czas nie dają żadnych objawów. Dotyczy to między innymi wirusowych zapaleń wątroby typu B i C. Pacjent choruje przewlekle, a zakażenie zostaje wykryte przypadkowo, na przykład podczas rutynowej diagnostyki, kiedy stwierdza się obecność przeciwciał anty-HCV lub antygenu HBs. Dla wielu osób jest to duże zaskoczenie, ponieważ wcześniej nie odczuwały żadnych dolegliwości.

Coraz częściej takie przypadki wykrywane są podczas badań wykonywanych w podstawowej opiece zdrowotnej czy w ramach programów profilaktycznych, takich jak „Moje Zdrowie". Wątroba choruje po cichu, ponieważ nie boli, pacjent nie ma żółtaczki ani innych charakterystycznych objawów. Często jedynym sygnałem jest niewielkie podwyższenie aktywności aminotransferaz. Zdarza się, że taki wynik bywa bagatelizowany, tymczasem przewlekły stan zapalny może już od dłuższego czasu prowadzić do postępującego włóknienia wątroby.

Jakie sygnały wysyłane przez organizm powinny skłonić nas do zbadania wątroby, nawet jeśli wydają się niepozorne?

Niewielka część pacjentów zgłasza dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego, takie jak nudności, wzdęcia czy uczucie pełności. Są to jednak objawy mało charakterystyczne i dotyczą stosunkowo niewielkiego odsetka chorych. Znacznie częściej kluczową rolę odgrywają wyniki badań laboratoryjnych. Każde podwyższenie aktywności aminotransferaz, nawet niewielkie, powinno być wyjaśnione. Niezależnie od tego, czy wynik wynosi nieco ponad normę, czy jest wyższy, lekarz powinien ustalić jego przyczynę. Może to być wirusowe zapalenie wątroby typu B lub C, stłuszczenie wątroby albo toksyczne uszkodzenie tego narządu.

Coraz częściej słyszymy o stłuszczeniu wątroby. Skąd bierze się ten problem i dlaczego dotyczy już nie tylko osób nadużywających alkoholu?

Wyróżniamy dwa rodzaje stłuszczenia wątroby - alkoholowe i niealkoholowe. W przypadku osób, które nie nadużywają alkoholu, główną przyczyną jest niezdrowy styl życia: brak aktywności fizycznej, niewłaściwa dieta oraz uwarunkowania genetyczne, takie jak zaburzenia lipidowe. Jeśli do tego dochodzi nadmierne spożywanie alkoholu, ryzyko uszkodzenia wątroby dodatkowo wzrasta. Coraz większym problemem jest sposób odżywiania, zwłaszcza wśród młodych ludzi, którzy często sięgają po wysoko przetworzoną żywność i fast foody. Taki model żywienia sprzyja rozwojowi stłuszczenia i uszkodzeniu wątroby.

Kto znajduje się w grupie największego ryzyka chorób wątroby?

Największe ryzyko rozwoju stłuszczenia wątroby dotyczy osób z otyłością. To jeden z najważniejszych czynników ryzyka. Mówimy również o zespole metabolicznym, na który składają się cztery elementy: otyłość, zaburzenia lipidowe, cukrzyca i nadciśnienie tętnicze. U osób, u których współwystępują te czynniki, stłuszczenie wątroby rozwija się zdecydowanie najczęściej.

Jakie badania warto wykonywać profilaktycznie, aby ocenić stan wątroby?

Przede wszystkim warto okresowo, najlepiej raz lub dwa razy w roku, wykonać USG jamy brzusznej. To podstawowe badanie przesiewowe, które pozwala ocenić wielkość wątroby, jej echostrukturę oraz wykryć ewentualne zmiany ogniskowe wymagające dalszej diagnostyki. Równie ważne są badania krwi, przede wszystkim próby wątrobowe, czyli oznaczenie aktywności aminotransferaz (AlAT i AspAT), GGTP, fosfatazy alkalicznej oraz stężenia bilirubiny. Warto również przynajmniej raz w życiu wykonać badania w kierunku wirusowego zapalenia wątroby typu C i B, czyli oznaczyć przeciwciała anty-HCV oraz antygen HBs. Jeśli pacjent przebył zabieg chirurgiczny lub doszło do naruszenia ciągłości tkanek, takie badania również warto powtórzyć.

Kiedy samo USG wystarcza, a kiedy potrzebna jest bardziej zaawansowana diagnostyka?

USG i badania laboratoryjne powinny się wzajemnie uzupełniać. Jeżeli lekarz stwierdza nieprawidłowe próby wątrobowe, pierwszym badaniem obrazowym jest zazwyczaj właśnie USG. Jeśli zarówno wyniki badań laboratoryjnych, jak i obraz USG są nieprawidłowe - na przykład stwierdzamy stłuszczenie wątroby oraz podwyższone aminotransferazy - diagnostykę należy poszerzyć. Wówczas pacjent najczęściej trafia do poradni hepatologicznej, a jeśli stwierdzona zostanie zmiana ogniskowa wymagająca dalszej oceny, kierowany jest do oddziału hepatologicznego.

Czy stłuszczenie wątroby można całkowicie odwrócić? Od czego zależy powodzenie leczenia?

Uważa się, że jeśli pacjent zmniejszy masę ciała o co najmniej 5%, stopień stłuszczenia wątroby może zmniejszyć się nawet o około 30%. W swojej praktyce udało mi się zmotywować wielu pacjentów do zmiany stylu życia. Muszę jednak powiedzieć, że sam obraz stłuszczenia w badaniu USG nie zawsze całkowicie się cofa. Nadal może utrzymywać się zwiększona echogeniczność wątroby, natomiast wyraźnie poprawiają się wyniki prób wątrobowych, normalizuje się gospodarka lipidowa i pacjenci czują się znacznie lepiej. W leczeniu często wykorzystujemy również statyny. To bardzo skuteczne leki, choć wielu pacjentów obawia się ich stosowania, zwłaszcza gdy słyszą, że terapia może być długotrwała. Tymczasem hiperlipidemia jest chorobą przewlekłą, podobnie jak cukrzyca, i również wymaga leczenia, ponieważ prowadzi do wielu powikłań. Połączenie odpowiednio dobranej farmakoterapii ze zmianą stylu życia i diety bardzo często pozwala uzyskać prawidłowe wartości prób wątrobowych.

Jak dużą rolę odgrywa dieta w leczeniu chorób wątroby? Czy istnieje jedna uniwersalna dieta dla wszystkich pacjentów?

Najczęściej polecaną dietą - nie tylko przez hepatologów, ale również kardiologów i diabetologów - jest dieta śródziemnomorska. Jej skuteczność potwierdzają wieloletnie obserwacje. Osoby stosujące ten model żywienia rzadziej chorują na schorzenia sercowo-naczyniowe, metaboliczne oraz wiele chorób wątroby. Dieta śródziemnomorska opiera się przede wszystkim na dużej ilości warzyw, owoców, roślin strączkowych i pełnoziarnistych produktów zbożowych. Głównym źródłem tłuszczu jest oliwa z oliwek, a czerwone mięso zaleca się spożywać najwyżej dwa razy w tygodniu. To sposób żywienia, który sprzyja utrzymaniu zdrowej wątroby.

Jakie produkty najbardziej szkodzą wątrobie, choć wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy?

Najbardziej szkodliwe są tłuszcze nasycone pochodzenia zwierzęcego. Dotyczy to przede wszystkim tłustych mięs, takich jak wieprzowina, golonka, a także smalcu. Tłuszcze te sprzyjają wzrostowi stężenia cholesterolu, który odkłada się nie tylko w ścianach naczyń krwionośnych, ale również w komórkach wątroby, przyczyniając się do jej stłuszczenia.

eprasa.pl 7b462d61c8

Podczas upałów nie tylko woda. Ważne są też nawadniające pokarmy

Większość Polaków nie przyjmuje zalecanej dawki wody 2-2,5 litrów na dobę. Ponad 10 proc. z nas nie pije wody w ogóle. A właściwe nawodnienie jest niezbędne dla organizmu. Co uwzględnić w diecie na gorące dni?

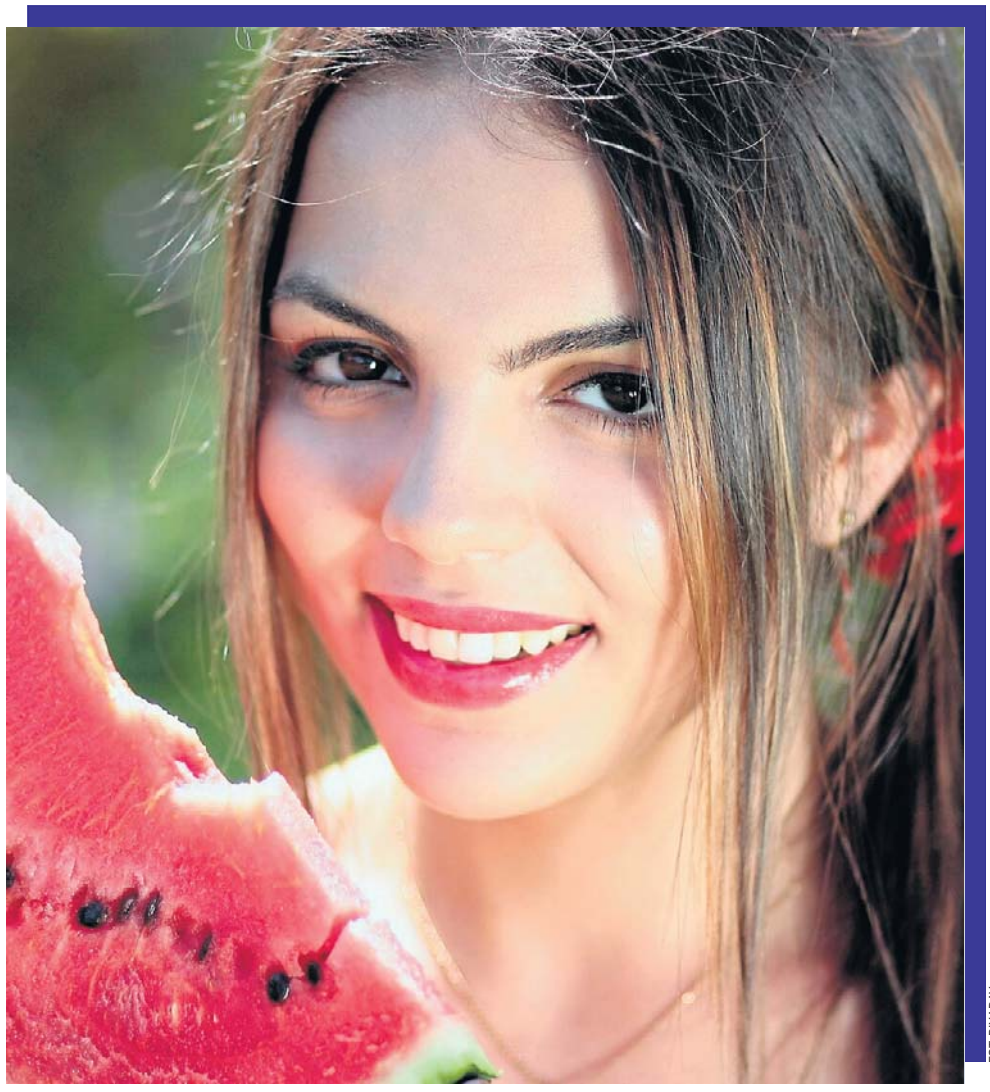

FOT. PIXABAY

Soczysty arbuz może być znakomitą przekąską podczas upalnych dni. Zawiera nie tylko mnóstwo wody, ale także elektrolity.

OPRAC. DOROTA MARIAŃSKA

Odpowiednie nawodnienie jest jednym z elementów zdrowego żywienia, a skutki odwodnienia mogą być dotkliwe. Objawy to m.in. zaburzenia trawienia, zmęczenie, senność, problemy z koncentracją.

Szczególnie narażone na odwodnienie są dzieci i osoby starsze. Organizm dziecka zawiera więcej płynów niż u osób dorosłych. U niemowląt może szybko dojść do odwodnienia na skutek działania za wysokiej temperatury, biegunek czy nieodpowiedniego żywienia. Małe dzieci mogą mieć trudności w wyrażaniu pragnienia. Z kolei osoby starsze mają zaburzone odczuwanie pragnienia.

WODA PRZEDE WSZYSTKIM, ALE NIE TYLKO. ILE SZKLANEK WODY PIĆ DZIENNIE?

Zalecane dzienne spożycie wody dla dorosłego człowieka wynosi od 2 do 2,5 litra, czyli około 8-10 szklanek, przy czym zapotrzebowanie zależy od kilku czynników, m.in. stylu życia, rodzaju diety, temperatury powietrza.

Zapotrzebowanie na wodę wzrasta m.in. u kobiet w ciąży i karmiących (2,3-2,7 l dziennie), a także przy wysokiej temperaturze otoczenia, wzmożonej aktywności fizycznej, gorączce, stomiach czy diecie bogatej w błonnik i kalorie.

Głównym źródłem nawodnienia powinna być czysta woda, ale bilans płynów uzupełniają też warzywa, owoce, koktajle, zupy oraz niesłodzone napoje mleczne. Eksperci obalają również popularny mit dotyczący kawy i herbaty - umiarkowane ich spożycie (do 4 filiżanek kawy dziennie) nie prowadzi do odwodnienia.

W upały najlepszym wyborem jest woda niegazowana i pozbawiona cukru, którą warto urozmaicić naturalnymi dodatkami, takimi jak plasterki cytryny, pomarańczy, imbir czy świeża mięta. Doskonałym wsparciem bilansu płynów są także soczyste warzywa i owoce, zwłaszcza arbuzy, ogórki oraz truskawki. Należy unikać napojów słodzonych i gazowanych, gdyż zamiast gasić pragnienie, jedynie je potęgują.

Podczas fal upałów kluczowe jest regularne sięganie po wodę, zanim pojawi się uczucie pragnienia, które stanowi już pierwszy sygnał odwodnienia.

JAKA DIETA NA UPAŁY?

- Najczęściej podczas fali upałów pierwszą rzeczą, którą zauważamy, jest spadek apetytu, co może prowadzić do mniejszego spożycia pożywienia" - mówi Sejal Jacob, członkini Nutritionist Resource i zarejestrowana dietetyczka.

- Wielu z nas bardziej ciągnie do płynów, co jest naturalnym mechanizmem organizmu sygnalizującym, że musisz pozostać nawodniony.

Dlatego podczas fali upałów ważne jest, aby poza wodą dbać także o odpowiednie jedzenie.

- Kiedy mówimy o nawodnieniu, nie chodzi tylko o to, co pijemy, ponieważ istnieje wiele owoców, warzyw i innych produktów bogatych w wodę, które również mogą pomóc nam pozostać nawodnionymi - mówi Jacob.

Chodzi o to, by wybierać produkty, które są łatwe do jedzenia i trawienia, gdy apetyt jest obniżony, a jednocześnie pomagają utrzymać nawodnienie.

Chcemy też mieć pewność, że w czasie fali upałów nadal dostarczamy sobie niezbędnych składników odżywczych i że nasza dieta pozostaje odpowiednio zbilansowana pod względem wartości odżywczych.

Oto kilka produktów, które warto rozważyć, dodając do swojej listy zakupów gdy trwa fala upałów.

Arbuz pomaga w nawodnieniu, ponieważ ma bardzo wysoką zawartość wody - ponad 90 proc. Jest dobrym źródłem witaminy C i zawiera także trochę witaminy A, a do tego dostarcza elektrolitów, takich jak potas.

Pomidory są bardzo bogate w wodę, więc stanowią bardzo lekkie, orzeźwiające jedzenie, które naprawdę może pomóc w nawodnieniu .

Zawierają likopen - jeden z przeciwutleniaczy, który nadaje im czerwony kolor, a oprócz tego mają w sobie również trochę witaminy C, witaminy A, witaminy K, potasu i niewielkie ilości folianów. Są także dobrym źródłem błonnika.

Jogurt również jest produktem bardzo bogatym w wodę.

Istnieje wiele różnych rodzajów jogurtów, z różnymi profilami dodanych witamin, często wzbogacanych wapniem lub żelazem, ale nie trzeba wybierać bardzo wyszukanych.

Zwykły jogurt grecki zawierający żywe kultury bakterii, które mają działanie probiotyczne, jest jak najbardziej w porządku.

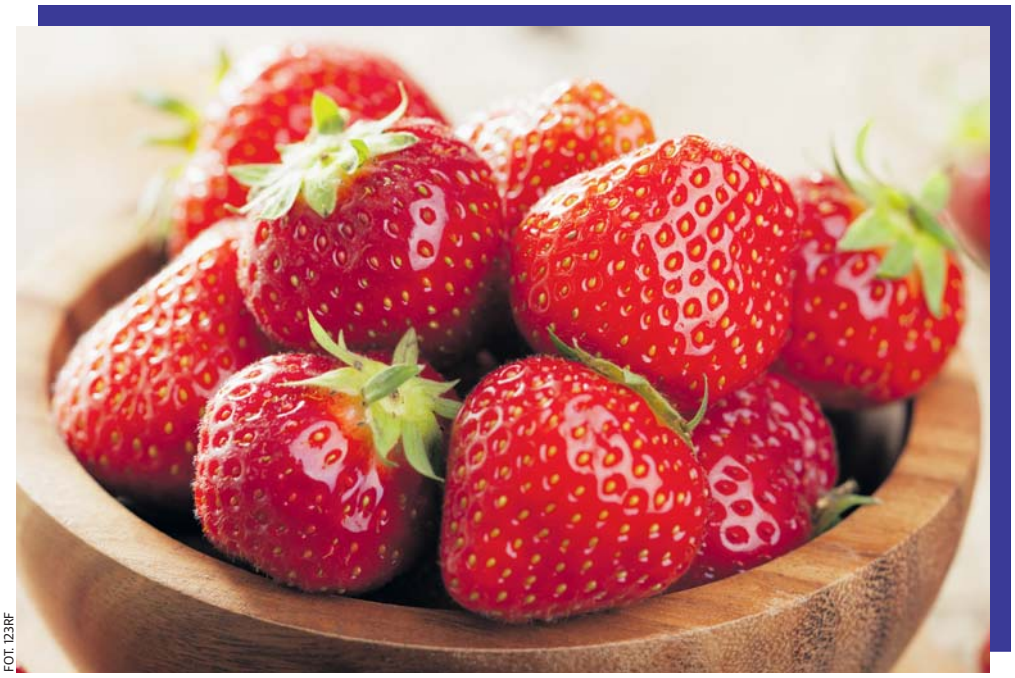

FOT. 123RF

Doskonałym wsparciem bilansu płynów są soczyste owoce, między innymi tak lubiane przez nas truskawki.

eprasa.pl 7b462d61c8

Filip Gurłacz: Cenię role, które dają ludziom światło...

Właśnie oglądamy go w kinach w głównej roli w dramacie „Odzyskany". Wcześniej zachwycił w „Tańcu z gwiazdami" i był kapitanem jednej z drużyn w „Kocham cię, Polsko!". Nam opowiada, jak poradził sobie ze sławą, która na niego spadła.

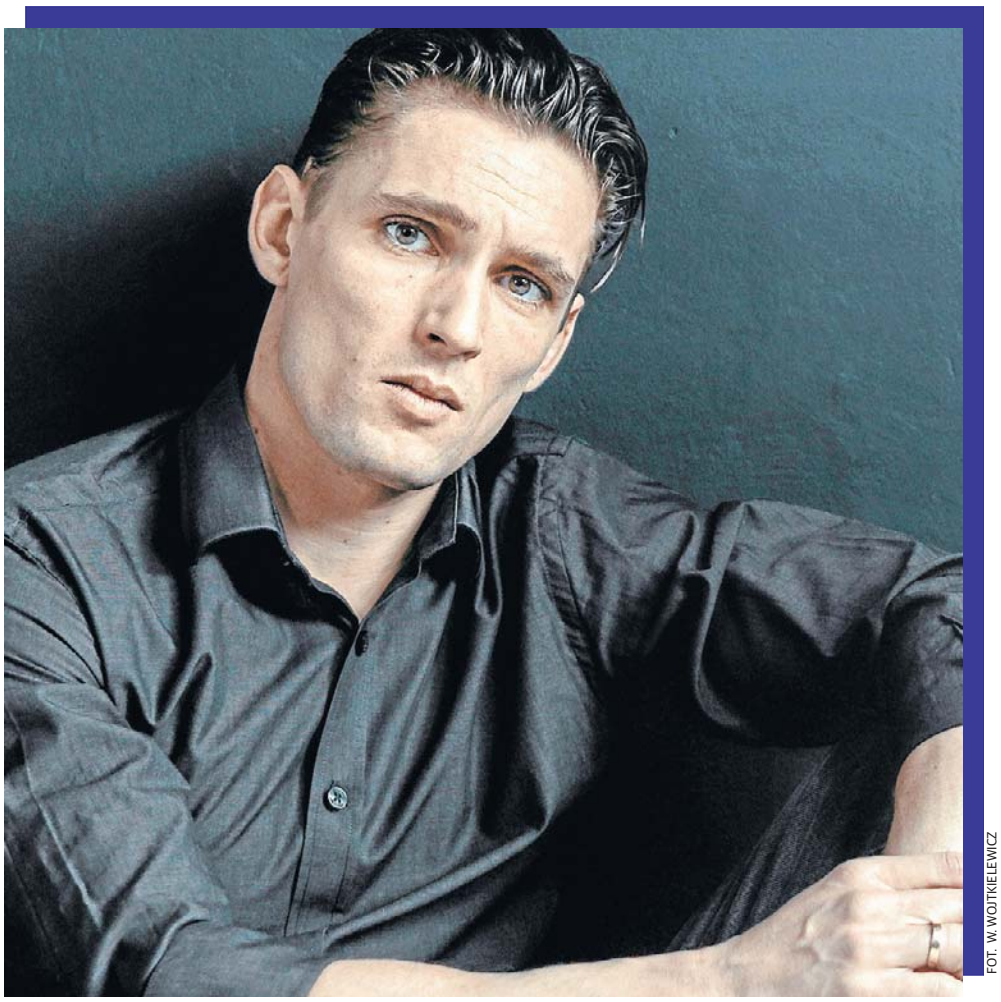

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

PAWEŁ GZYL

W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Aktorstwo buduje mnie moralnie i rozwija". Tak było z rolą w filmie „Odzyskany"?

Zdecydowanie. Ta rola jest jedną z tych, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że aktorstwo buduje mnie jako człowieka w dobrym i służącym światu kierunku.

Film opowiada o chłopaku, który ma trudne życie, ale też sporo sam narozrabiał. Co cię zaciekawiło w tej postaci?

Geneza mojego udziału w tym filmie jest dosyć prosta. Zaczęło się od tego, że Marcin Kwaśny zaproponował mi rolę w krótkometrażowym filmie „Spowiedź", który jest dostępny na YouTube. Punktem wyjścia było jego pytanie, czy wierzę w Boga. Kiedy zapytałem, skąd to pytanie, stwierdził, że to dlatego, iż film będzie o wierze i szuka kogoś, kto potrafi ponieść to również prywatnie. Zrobiliśmy ten film, ale Marcin poczuł, że ta historia nie została do końca opowiedziana i dlatego porwał się na pełny metraż, proponując mi kontynuację współpracy. Przyczynkiem do tego, że zagrałem w „Odzyskanym" nie było więc to, co złe w jego bohaterze, ale to, co dobre w twórcach tego filmu.

Nie jest tajemnicą, że sam masz za sobą trudne chwile: sięgałeś po różne używki i musiałeś stoczyć wewnętrzną walkę, aby się z tego wyzwolić. Dużo siebie zobaczyłeś w Janku?

Przede wszystkim współczułem mu. Mam wrażenie, że każdy z nas toczy taką wewnętrzną walkę, tylko nie mamy pojęcia co kto niesie w sobie. Sytuacja życiowa Janka jest zupełnie inna niż moja. Jego ojciec zniknął z domu i został alkoholikiem. Ja mam dwoje rodziców, którzy ze sobą wytrwali do dziś. Dlatego Janek niósł ze sobą coś, co było mi obce, ale poruszające jako człowieka - poczucie winy. Od tego zacząłem budować tę postać. „To moja wina, że rodzice nie są razem, to moja, że tata pije" - myślał Janek. Moje prywatne doświadczenia pomogły mi tylko w kilku scenach. Nie mam jednak dla siebie tyle współczucia, co miałem dla Janka.

„Odzyskany" to film o sile przebaczenia, które wynika z wiary. Doświadczyłeś tego w swoim życiu?

Oczywiście. Są dwa rodzaje przebaczenia. Pierwsze to przebaczenie od teraz - czyli wszystkiego tego, co mi się aktualnie wydarza. Od swego przyjaciela i terapeuty podkradłem zasadę, którą wprowadzam w swoje życie i polecam wszystkim: przebaczam od razu. Gorzej jest z przebaczeniem krzywd, które już się dokonały, które w nas siedzą i ta rana jest niezagojona. Wtedy przebaczenie jest łaską, ale taką, po którą trzeba sięgać. Zarówno w przypadku Janka, jak i moim, aby jej dostąpić, trzeba wykonać pewną pracę. To nie przychodzi samo.

Mottem filmu mogłyby być słowa św. Augustyna, które zresztą w nim padają: „Dopóki walczę, jestem zwycięzcą".

Tak. Dużo w tym prawdy.

„Odzyskany" to pierwszy film, w którym grasz główną rolę. Praktycznie cały czas jesteś na ekranie. To było dla ciebie dużym wyzwaniem?

Nie skupiałem się na tym. Trochę czasu jestem już aktorem i starałem się skupić na powierzonym mi zadaniu. Nie narzucałem sobie dodatkowej presji, bo niektóre sceny były dla mnie bardzo wymagające i obciążone emocjonalnie. Ale faktycznie - to moja pierwsza główna rola. Cóż: pan Bóg ma poczucie humoru, że dał mi szansę ją zagrać właśnie w takim filmie. (śmiech) Byłem jednak w naprawdę dobrym towarzystwie. Są rzeczy, na które jako aktor nie do końca mam wpływ, jak montaż czy dźwięk, czyli to, co dzieje się w postprodukcji filmu. Po złożeniu tego wszystkiego patrzę na siebie trochę krytycznie. Nie mówię, że film mi się nie podoba, ale kilka rzeczy można by poprawić. „Odzyskanego" warto przede wszystkim zobaczyć dla roli Andrzeja Mastalerza, który wciela się w ojca Janka. Zagrał to wybitnie i powinien zostać za to nagrodzony.

Masz w filmie wiele emocjonalnych scen - jak spowiedź czy rozmowa Janka z ojcem w łazience. Jak sobie z nimi poradziłeś?

Nie przychodzi mi to łatwo. Wymaga to dużego skupienia, a przy moim naturalnym rozproszeniu, jest to dla mnie bardzo wymagające. Do tego trzeba zagrać tak, aby było to wiarygodne i bliskie postaci, a nie przerysowane. Dlatego zawsze byłem wykończony psychicznie po tych zdjęciach. Wracałem do domu i czułem się jak po długiej pielgrzymce.

„Odzyskany" to film z pozytywnym przesłaniem: że nawet z najtrudniejszej sytuacji może być wyjście. Takie role sprawiają, że czujesz, iż aktorstwo ma sens?

Tak. Szczególnie cenię sobie właśnie role w filmach, które budują ludzi i świat, traktując o sprawach uniwersalnych i ponadczasowych, dają ludziom światło. Dzisiaj modne jest kino, które pozostawia nas w beznadziei. Pokazuje, że nie ma żadnych rozwiązań. Dlatego w „Odzyskanym" spodobało mi się to, że kończy się happy endem.

Twoja mama jest skrzypaczką, a tata aktorem kabaretowym. Podobało ci się życie artystów, kiedy w dzieciństwie przyglądałeś się rodzicom?

I tak, i nie. Bardzo mi się podobało w takim życiu, które prowadzili rodzice, to, że są otwarci na innych ludzi. Nasz dom zawsze był pełen gości, było dużo imprez, tańcu i śpiewów, było gwarno, głośno i wesoło. Chętnie słuchałem od małego różnych anegdot ze świata filharmonii i teatru. To było coś, co mi imponowało i podobało mi się. Pamiętam jednak, że były to lata 90., czyli czasy dzikiego kapitalizmu i odczuwaliśmy duży ciężar codzienności. To była prawdziwa walka o byt. Mojego taty często nie było w domu, a mama pracowała na dwa etaty. Rodzice musieli włożyć wiele trudu w to, by zapewnić sobie i mnie z bratem w miarę godne życie. To też kojarzyło mi się z życiem artystycznym - i nie podobało mi się. Teraz sam jestem aktorem i ojcem rodziny, ale czasy się zmieniły. Widzę, że wiele zależy od tego, jak prowadzimy nasze życie, a nie nasz zawód.

To tata zasugerował ci, żebyś zdawał do szkoły teatralnej. Dobrze zrobił?

Bardzo mu jestem za to wdzięczny. Dzisiaj jestem aktorem i to jest moja pasja. Kiedy wstaję rano i jadę na plan, nie czuję, że idę do pracy. Mam dwójkę małych dzieci i kiedy je zostawiam w domu, mam wrażenie, że jadę na wakacje. (śmiech)

Studiowałeś na wydziale lalkarskim w Białymstoku. Ta szkoła przygotowała cię do pracy aktora?

Średnio. Po prostu nie mieliśmy zajęć przed kamerą. A teraz głównie pracuję w telewizji i w kinie. Ale szkoła bardzo dobrze

eprasa.pl 7b462d61c8

przygotowała mnie do życia. Tam poznałem moją żonę Małgosię, z którą mam teraz dwójkę wspaniałych dzieci. Gdyby nie ona, nie byłbym tym, kim dzisiaj jestem. Bardzo dobrze wspominam te studia, bo przedłużyły mi one młodość. Trafiłem po prostu w swoje akwarium. Ze średniego ucznia w gimnazjum i liceum, nagle dostałem stypendium ministra edukacji. Poczułem, że tam pasuję, że to mi wychodzi, że szybko robię progres i się rozwijam. To było odczuwalne nie tylko dla innych wokół, ale i dla mnie samego. Dlatego myślę, że te studia dobrze przygotowały mnie do tego, abym sobie poradził samodzielnie w zawodzie.

A kiedy trafiłeś na filmowy plan?

Musiałem się uczyć na bieżąco. Zacząłem z wysokiego C, bo zadebiutowałem w słynnym filmie „Miasto 44". Początkowo kompletnie nie wiedziałem, o co tam chodzi, ale całe szczęście znalazłem się w doborowym towarzystwie. Bardzo mi pomógł Tomek Schuchardt, Antek Królikowski, Maurycy Popiel, Ania Próchniak czy Zosia Wichłacz. Wszyscy dzielili się swoją wiedzą, zresztą realizatorzy na czele z Jankiem Komasą dawali nam duże poczucie bezpieczeństwa. Musiałem się sporo nauczyć na tym planie, ale byłem w dobrych rękach i nie miałem żadnych nieprzyjemnych sytuacji.

Popularność przyniosły ci występy w serialach, takich jak „M jak miłość", „Dzielnica strachu" czy „Pierwsza miłość". Co sprawiło, że skoncentrowałeś się na telewizji, a nie na kinie czy teatrze?

Trochę to samo tak wyszło. Biorąc udział w jakimś projekcie, nie do końca wiem, jak on się dalej potoczy. W „Pierwszej miłości" miałem być tylko na trzy miesiące, ale tak mi się tam spodobało, że samoistnie wyszło, iż zostaję. I jestem z tego bardzo zadowolony. Dlatego moja kariera nie toczy się dokładnie tak, jakbym sam tego chciał, bo ma na nią wpływ wiele zewnętrznych czynników. Cieszę się jednak z tego jak wygląda, choć czasem decydują o tym okoliczności, w które wchodzę, a które niekoniecznie sam stwarzam.

Za rolę w „Dzielnicy strachu" dostałeś Telekamerę. To najciekawsza rola w twojej biografii?

Moim zdaniem nie. (śmiech) Nie umiem wskazać, która rola była najciekawsza. „Dzielnica strachu" pozwoliła mi pokazać się od innej strony niż dotychczas. Być może wstrzeliłem się nią w to, jak postrzegają mnie widzowie. I postanowiono mnie za to docenić. Tak naprawdę miałem wiele ciekawych ról, bardzo dobrze wspominam „Lekarzy" czy trzeci sezon „Watahy". Tam dobierałem zupełnie inne środki, by zbudować te postaci. Kiedy więc mnie pytasz o najciekawszą rolę, mam ochotę wybronić się klasycznym stwierdzeniem: „To ta, która jest jeszcze przede mną". (śmiech)

W zeszłym roku wszyscy podziwialiśmy cię w „Tańcu z gwiazdami". Co cię skusiło, aby wystąpić w tym show?

Zaproszenie. Bardzo dawno temu dostałem propozycję castingu do „Barw szczęścia". To był czas, kiedy w aktorskim środowisku krążyła opinia, że gdy gra się w codziennym serialu, to się ulega zaszufladkowaniu i nie dostanie się gdzie indziej pracy. Zadzwoniłem wtedy do legendarnej reżyserki obsady Marty Kownackiej i spytałem ją co robić. A ona odpowiedziała: „Filip, żeby coś stracić, trzeba to najpierw mieć". (śmiech) To była dla mnie pouczająca lekcja pokory: bo martwiłem się czymś, czego jeszcze nie miałem. I co ciekawe przegrałem ten casting i nie dostałem tej roli. (śmiech)

Jak to się ma do „Tańca z gwiazdami"?

Tu było podobnie. Już od pewnego czasu były zakusy na mój udział w tym show. W końcu pojawiła się konkretna propozycja, a ja byłem na nią gotowy mentalnie, a do tego znalazło się miejsce w kalendarzu i zgrało się to finansowo. Wszystko ładnie się złożyło, pomyślałem więc: „Dlaczego miałbym tego nie wziąć?". I dzisiaj nie żałuję, bo był rodzaj przygody życia. To poligon doświadczalny, którego się nie zapomina.

Okazało się, że świetnie tańczysz. Miałeś wcześniej takie doświadczenia?

Dawno temu chodziłem na naukę tańca towarzyskiego, ale byłem wtedy dzieckiem i rodzice zapisali mnie, abym łatwiej zasypiał w nocy. (śmiech) Zajęcia były niedaleko od nas w domu kultury, ale dosyć późno i kiedy wracałem, od razu padałem na łóżko. Spodobało mi się jednak i aż dwa lata chodziłem na te tańce. Potem odpuściłem na rzecz innych sportów. Dlatego na parkiecie „Tańca z gwiazdami" bardzo mnie ucieszyło, że odkryłem w sobie w wieku 35 lat naturalny dryg do tańca. Polecam wszystkim coś takiego! To duża przyjemność.

Całe życie uprawiasz sport. To pomogło ci na parkiecie?

Tak. W tańcu dużo ważniejsza od kondycji, którą da się łatwo wyćwiczyć na półtoraminutowe występy, jest jednak koordynacja i muzykalność. A to zawdzięczam rodzicom, szczególnie mamie, która grała na skrzypcach wszystko: od Paganiniego, przez Mozarta, nawet po Beatlesów. Tata z kolei śpiewał i grał na gitarze. To dzięki nim w dużym stopniu udało mi się tak daleko zajść w tym show.

Twoją partnerką była Agnieszka Kaczorowska, która znana jest ze swego perfekcjonizmu. Dawała ci w kość?

Nie miała litości. (śmiech) Agnieszka ma mental zwycięzcy, stąd treningi z nią potrafiły być karkołomne. Na tyle, że czasem już w połowie dnia leżałem wykończony na parkiecie, a ona czekała aż się zbiorę. Kiedy indziej znowu, gdy odpoczywałem, ona potrafiła sama ćwiczyć, mimo że przecież umie świetnie tańczyć. To było dla mnie imponujące, że potrafi tak dużo od siebie wymagać. Łatwiej mi było przez to zrozumieć, że tyle wymaga ode mnie.

Wiele osób typowało was na zwycięzców - ale skończyło się na drugim miejscu. Byłeś rozczarowany?

Nie. To, co miałem wygrać, to wygrałem. Oczywiście pojawiały się myśli, że trochę szkoda. Ale nie były intensywne i nie przykrywały mi radości z udziału w tym programie. Świetnie się tam bowiem bawiłem. Przegraliśmy z Jackiem Jeschke i Marysią Jeleniewską i to właśnie ich obstawiałem od początku, że wygrają, bo świetnie tańczyli, do tego Marysia miała bardzo dużo ludzi za sobą już na samym wstępie. Nie byłem więc ani zdziwiony, ani rozgoryczony, że przegraliśmy.

Ostatnio oglądaliśmy cię w „Kocham cię, Polsko!" jako kapitana jednej z drużyn. To też było trochę aktorskie zadanie?

Poszedłem do tego programu jako Filip Gurłacz. Dlatego starałem się być autentyczny i nie grać kogoś, kim nie jestem. Ale aktorstwo było mi bardzo pomocne - choćby sama świadomość, że ludzie na mnie patrzą, a kamery kręcą. Co z tego, że swędzi mnie nos - jako Filip od razu bym się podrapał, ale jako Filip w telewizji, starałem się zachować dyscyplinę i koncentrację. Musiałem być przecież trochę gospodarzem i odpowiednio ugościć ludzi ze swojej drużyny, żeby czuli się komfortowo i też dobrze się bawili.

„Taniec z gwiazdami" i „Kocham cię, Polsko!" dały ci wielką rozpoznawalność. Jak się odnajdujesz w tym zamieszaniu wokół swojej osoby?

Nie czuję tego jakoś bardzo na co dzień. Prowadzę normalne życie w swoim domu ze swoją rodziną. Czasem tylko bywa to zabawne. Niedawno byliśmy za granicą i kiedy nagle spotkaliśmy Polaków w jakimś piętnastowiecznym miasteczku, to oni od razu rzucili się do robienia ze mną zdjęć. Mówię im wtedy: „Te mury mają ponad pięćset lat! Na pewno wolicie fotografować się z Filipem Gurłaczem?". To było dla mnie trochę dziwne. Brałem to jednak pod uwagę, idąc do tego zawodu, spodziewałem się więc, że to może tak wyglądać. Lubię ludzi i gdybym nie lubił, to pewnie nie byłbym aktorem. Lubię z nimi przebywać, rozmawiać, dawać im radość. Jeśli więc mogę kogoś ucieszyć wspólnym zdjęciem, to nie postrzegam tego w kategoriach uciążliwości.

Gorsze chyba jest zainteresowanie ze strony plotkarskich mediów. Musieliście zmierzyć się z tym z żoną podczas „Tańca z gwiazdami".

Jakoś sobie poradziliśmy. Te media żyją z tego, że szukają różnych sensacji. Poznałem kilka osób, które pracują w tych portalach i gazetach - i okazało się, że są to bardzo porządni ludzie, którzy mają swoje historie, często niełatwe. Rozumiem jednak, że tym się rządzi show-biznes. Ja nie mógłbym pracować w ten sposób, ale wiem, iż ludzie kochają ploteczki, więc ktoś im musie je dostarczać. A że niewiele w nich prawdy - to już inna sprawa. Przez chwilę było to dla mnie uciążliwe i nie było łatwo, bo musiałem poświęcić trochę więcej energii na gaszenie pożaru w ludziach, których kocham. Całe szczęście okazało się, że plotki dotyczące mojej osoby, nie mają zbyt dużego pola rażenia, żeby komuś popsuć życie. Udało nam się więc w miarę bezboleśnie przez to przejść.

Jesteście z Małgosią oboje aktorami. To dobrze?

Na pewno daje nam to dodatkowe poczucie bliskości. Możemy porozmawiać o tym, co kochamy i rozumiemy. Często radzę się żony, kiedy mam coś zagrać, ona jest moim pierwszym widzem i krytykiem, lustrem, w którym lubię się przeglądać. Pomaga mi to, że Gosia zna zawód aktora i szuka podobnych rzeczy jak ja.

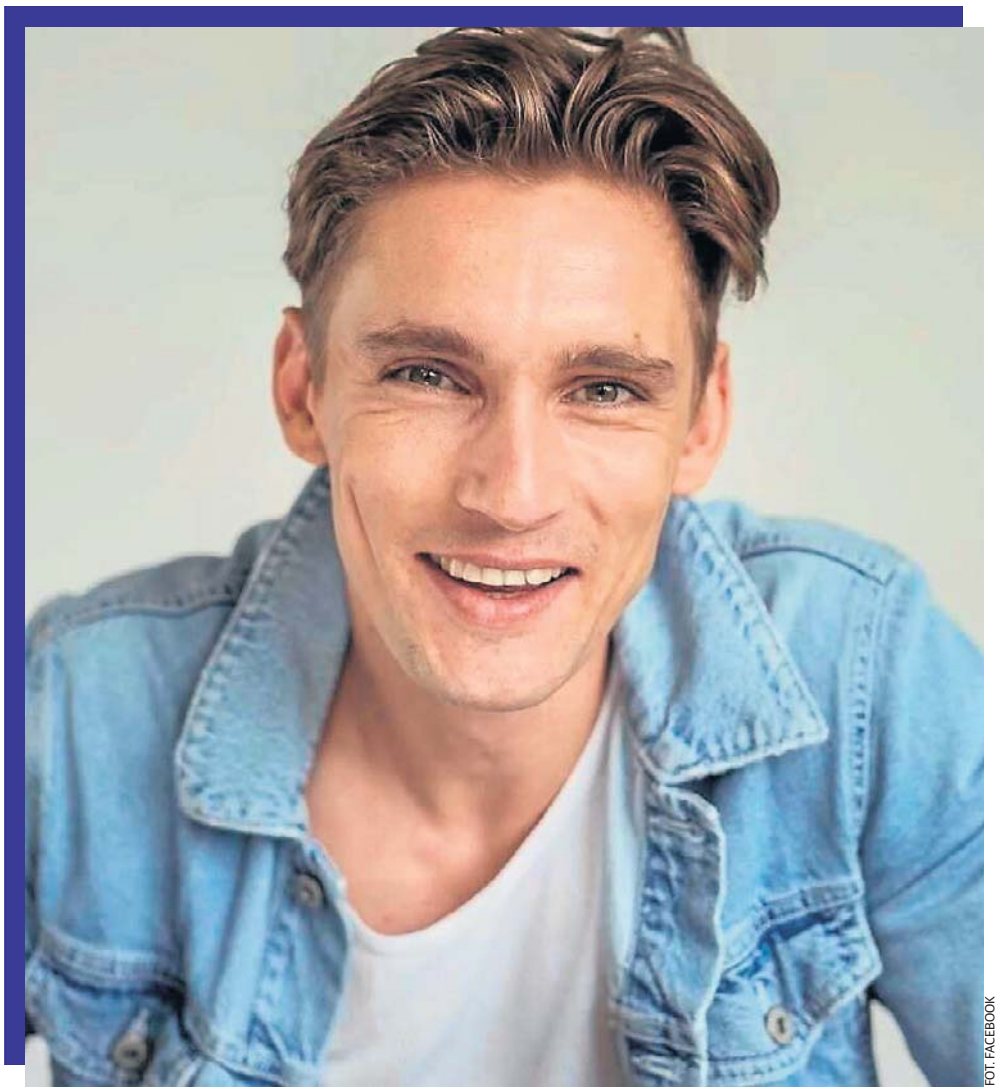

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 7b462d61c8

Jak Chruszczow i Nixon pokłócili się w Moskwie w 1959 roku

Politykom puszczają nerwy w najdziwniejszych miejscach. Przywódcy ZSRR i USA starli się między stołem kuchennym a pralką. Przed kamerami, w Moskwie, 24 lipca 1959 r.

To nie była zwykła kuchnia, typowa dla radzieckich komunałek. Rzecz miała miejsce podczas otwarcia Amerykańskiej Wystawy Narodowej w parku Sokolniki w Moskwie. Wiceprezydent Richard Nixon pokazywał tam ludziom radzieckim, jak żyje przeciętna amerykańska rodzina.

W drugiej połowie lat 50., na fali odwilży w Związku Radzieckim, między zwaśnionymi imperiami doszło do chwilowej politycznej deeskalacji, nazwanej później przez historyków krótkim okresem tzw. pokojowego współistnienia.

Pod koniec 1958 r. Amerykanie zgodziły się nawet na zorganizowanie „wystaw narodowych" w obu krajach. Narodowa Ekspozycja Sowiecka została otwarta w Nowym Jorku w czerwcu 1959 r. Goście podziwiać mogli replikę Sputnika, pierwszego sztucznego satelity Ziemi, osiągnięcia przemysłu, rolnictwa oraz pokazy słynnych teatrów moskiewskich. Trudno ją było uznać za sukces. Rzeźby muskularnych hutników i wesołych żołnierzy na straży pokoju zbyt kojarzyły się z propagandą.

FOT. CC

Nixon i Chruszczow spotkali się na Amerykańskiej Wystawie Narodowej.

Wystawę amerykańską otwarto miesiąc później w parku Sokolniki w Moskwie. 24 lipca, tuż przed oficjalnym otwarciem dla publiczności amerykańskiej wystawy w Moskwie, do stolicy ZSRR przybył ówczesny amerykański wiceprezydent Richard Nixon, który jako gospodarz wydarzenia spotkał się tam z sowieckim przywódcą, Nikitą Chruszczowem.

Gdy Nixon oprowadzał Chruszczowa po amerykańskiej wystawie, pokazując techniczne nowinki ułatwiające życie gospodyniom domowym, Chruszczow - jak komentowali później świadkowie wydarzeń - robił się coraz bardziej rozdrażniony. Widok towarów konsumpcyjnych oraz artykułów AGD, dostarczonych przez ponad 450 amerykańskich firm był mu widentnie nie w smak.

W końcu zaczął powtarzać, że przecież wszystkie te rzeczy Rosjanie także mają w swoich domach. „Myślicie, że będziemy zaskoczeni tym, co pokazujecie, ale wcale tak nie jest" - powiedział w pewnym momencie wyraźnie zdenerwowany sekretarz generalny KC KPZR.

Emocje sięgnęły apogeum, gdy Nixon zademonstrował mu kilka nowych amerykańskich telewizorów kolorowych, Chruszczow nie wytrzymał i, ignorując słowa wiceprezydenta, zaatakował nagle tzw. Rezolucję Narodów Zniewolonych uchwaloną przez Kongres USA zaledwie kilka dni wcześniej. Rezolucja ta potępiała sowiecką kontrolę nad „zniewolonymi ludami Europy Wschodniej" i wzywała wszystkich Amerykanów „do modlitwy za nich".

Jeszcze przed spacerem po ekspozycji obaj przywódcy zostali zaprowadzeni do studia telewizji kolorowej, gdzie mieli swobodnie porozmawiać przed kamerami. Z zachowanych stenogramów i zapisów telewizyjnych wyłania się obraz przesadnie uprzejmego i stonowanego Nixona i perorującego, wręcz błaznującego Chruszczowa.

Zacytujmy fragment tej zadziwiającej rozmowy:

- Ile to już lat Ameryka istnieje? Trzysta? - pyta Chruszczow.

- Sto pięćdziesiąt - odpowiada Nixon.

- Sto pięćdziesiąt? Więc powiedzmy, że Ameryka istnieje sto pięćdziesiąt lat i to jest poziom, jaki osiągnęła. My istniejemy niecałe czterdzieści dwa lata, a za siedem lat zrównamy się z Ameryką. A kiedy już was dogonimy i będziemy przeganiać, to wam pomachamy - wygłasza tyradę Chruszczow, czym wywołuje oklaski i salwy śmiechu wśród obecnych na sali aparatczyków.

Po czym dodaje: „A jeśli zechcecie, to się zatrzymamy i powiemy wam: chodźcie z nami. Mówiąc prosto, jeśli chcecie kapitalizmu, żyjcie sobie w ten sposób. To wasza, nie nasza sprawa. Będziemy wam współczuć, że nas nie rozumiecie, ale żyjcie sobie, jak wam się podoba".

Dla ludzi z otoczenia Nixona, wśród których był m.in. William Safire, autor późniejszych prezydenckich mów Nixona, było oczywiste, że ich szef przegrał pierwsze starcie z Chruszczowem. Można było odnieść wrażenie, że oto socjalizm bierze górę nad kapitalizmem. Trzeba było więc za wszelką cenę odgryźć się rywalowi. Moment taki przyszedł, gdy obaj politycy stanęli przy wejściu do kuchni przeniesionej z amerykańskiego, prefabrykowanego domu.

„Nixon: To jest nasz najnowszy model. Produkujemy go w tysiącach egzemplarzy gotowych do zainstalowania. Staramy się w Ameryce ułatwiać życie kobietom.

Chruszczow: Wasz kapitalistyczny stosunek do kobiet w komunizmie nie ma racji bytu.

Nixon: Myślę, że taki stosunek do kobiet ma charakter uniwersalny. Staramy się czynić życie naszych gospodyń domowych łatwiejszym".

Chruszczow nie opowiedział. Fotoreporterzy błyskali fleszami, a jedno ze zdjęć, pokazujące Chruszczowa i Nixona przy pralce, staje się niemal ikoniczne. Następnego dnia ukazało się na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych światowych gazet, oprócz radzieckich.

MARIUSZ GRABOWSKI

Kamienica Reicherów w Łodzi, czyli cyrylica, synagoga i... prezydent Vaclav Havel

Zabytkowa kamienica Reicherów słynie nie tylko z ogromnych, iście pałacowych kolumn i unikatowego napisu cyrylicą na fasadzie, pamiątki po zaborze rosyjskim, lecz także z synagogi w podwórku.

Kamienica stoi przy ul. Rewolucji 1905 roku nr 28 i jest jedną z najciekawszych w centrum Łodzi. Kilka lat temu służby konserwatorskie wpisały ją do rejestru zabytków.

Podczas kwerendy związanej z wpisem do rejestru ustalono, że autorem projektu kamienicy był w 1893 roku znany i ceniony warszawski architekt Edward Goldberg. Co znamienne, jest to jedyna znana kamienica, jaką zaprojektował dla Łodzi.

Kamienicę zbudowano w latach 1893 - 1894 w typowym dla tamtego okresu stylu eklektycznym przy ówczesnej ul. Południowej, której nazwę w czasach PRL, połowie lat 50., zmieniono na ul. Rewolucji 1905 roku. Inwestorem był żydowski przedsiębiorca Wilhelm Wolf Reicher. Stąd zachowany napis cyrylicą „Wilhelm Reicher" będący reklamą jego firmy. Widzimy go na fasadzie, między parterem a I piętrem. Jest bardzo rzadki, bowiem niewiele tego typów inskrypcji przetrwało w Łodzi do naszych czasów.

FOT. ARCHIWUM

Ta efektowna kamienica w centrum Łodzi pochodzi z końca XIX wieku.

Ta efektowna, trzypiętrowa kamienica wygląda jak rezydencja magnacka. A to dlatego, że w bocznych ryzalitach znajdują się monumentalne kolumny. Ponadto wzrok przyciąga wykusz nad bramą, który ciągnie się przez dwie kondygnacje i jest zwieńczony małym tarasem. Na bogatej w dekoracje fasadzie można dostrzec akcenty barokowe, renesansowe i neoklasyczne.

W podwórzu mamy zaś synagogę, jedyną w Łodzi, jaka przetrwała okupację niemiecką podczas II wojny światowej. Rodzina Reicherów ufundowała ją na początku XX wieku. O świątyni głośno było w 1998 roku, kiedy zwiedził ją prezydent Czech Vaclav Havel.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

eprasa.pl 7b462d61c8

Jak Bierut zrzekł się reparacji wojennych

23 sierpnia 1953 roku rząd Bolesława Bieruta oświadczył, że rezygnuje z reparacji wojennych od Niemiec. Konkretnie od NRD, bo z RFN nie utrzymywaliśmy relacji dyplomatycznych. Ta decyzja do dziś wzbudza emocje.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Od lewej prezydent Bolesław Bierut, premier Józef Cyrankiewiczi wicepremier Hilary Minc.

MARIUSZ GRABOWSKI

„Biorąc pod uwagę, że Niemcy zadośćuczyniły już w znacznym stopniu swoim zobowiązaniom z tytułu odszkodowań (...) rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powziął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 roku spłaty odszkodowań na rzecz Polski" - głosi dokument.

ZAMKNIĘCIE KWESTII

Dlaczego w ogóle doszło do rezygnacji z reparacji? Większość historyków uważa, że stało się to za sprawą nacisków ZSRR. A te z kolei były skutkiem wydarzeń z czerwca 1953 r., gdy na ulicach największych miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej - Berlina, Magdeburga, Lipska i Drezna - krwawo stłumiono społeczne protesty.

Niemiecki bunt przeciw trudnej sytuacji gospodarczej i okupacji radzieckiej uświadomiły najwyraźniej rządzącym na Kremlu, że trzeba uspokoić gorące nastroje w „bratnim państwie niemieckim". Sugestia o rezygnacji wyszła zapewne od Waltera Ulbrichta, przewodniczącego rady państwa NRD, a przedstawił ją Otton Grotewohl, premier, który akurat w sierpniu przebywał w Moskwie.

Rosjanie pomysł zaakceptowali i 22 sierpnia 1953 r. ZSRR zawarł z NRD umowę dotyczącą „zamknięcia kwestii reparacyjnych ze strony Niemiec". Oświadczenie polskiego rządu było naturalną konsekwencją decyzji Rosjan.

TRANSAKCJA WIĄZANA

Zgodnie z powojennymi porozumieniami Polska miała otrzymać 15 proc. z reparacji płaconych przez NRD ZSRR. Niemcy mieli spłacić Rosjan sumą 10 mld dolarów (według cen z 1939 r.), rozłożoną na 15 lat. Po drodze, w 1950 r., kwotę dla Polski zmniejszono o połowę - do 7,5 proc.

W praktyce jednak z sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, a od 1949 r. z NRD, PRL otrzymała reparacje w produktach i towarach wartych ok. 230 mln dolarów. Dostaliśmy urządzenia, maszyny i wyposażenie techniczne, np., 2,5 tys. motocykli BMW 250, pewną liczba wagonów kolejowych czy chemikalia dla przemysłu. Czasami były to dobra dość wątpliwej wartości, np. w 1949 r. Polska otrzymała siedem mln wydrukowanych po polsku w niemieckich drukarniach luksusowych wydań dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Jednocześnie według polsko-radzieckiej umowy handlowej warunkiem dostarczania reparacji niemieckich była sprzedaż Związkowi Radzieckiemu polskiego węgla po cenach kilkakrotnie niższych od rynkowych. Oblicza się, że dostarczając Rosjanom ponad 50 mln ton węgla, straciliśmy w wyniku tej transakcji wiązanej ok. 700 mln dolarów, czyli trzy razy więcej niż wyniosła wartość otrzymanych reparacji.

„BEZ SKUTKÓW PRAWNYCH"

Pojawia się pytanie, czy w świetle pozycji Polski wobec ZSRR rezygnacja z reparacji w 1953 r. była w ogóle wiążąca. Przeciwnicy tej opinii, np. prof. Andrzej Zawistowski, specjalista od dziejów gospodarczych i społecznych Polski, podnoszą argument, że „Rząd Bieruta był jedynie ich wykonawcą i nie miał jakiejkolwiek samodzielności decyzyjnej", a co za tym idzie jego akty prawne nie niosły za sobą „skutków prawnych".

Podobnie uważał zmarły w 2018 roku prof. Jan Tadeusz Sandorski, spec od prawa międzynarodowego. „Oświadczenie jest nieważne ab initio - od samego początku. Nie było ważne wtedy, nie jest ważne teraz i nie będzie ważne w przyszłości" - pisał. Kwestią decydującą o nieważności aktu sprzed 73 lat, z prawnego punktu widzenia, byłby „przymus polityczny i ekonomiczny, pod którym znajdował się rząd PRL w momencie wydania tego oświadczenia".

Nie brak też głosów, że deklaracja została wydana po prostu niezgodnie z obowiązującym wówczas w Polsce prawem. Według konstytucji PRL-u z 1952 r. zawieranie i ratyfikacja umów międzynarodowych nie były kompetencją rządu, lecz Rady Państwa. Jest też bardzo prawdopodobne, że tego posiedzenia rządu, na którym miano przyjąć ten dokument, w ogóle nie było.

CO Z TYM WĘGLEM?

Problem w tym, że w 1953 r. decyzja pociągnęła za sobą realne i długoterminowe skutki prawne, dyplomatyczne i finansowe. Usuwając w cień np. takie kwestie, czy rząd PRL negocjował z Moskwą swoją decyzję, czy też nie. Wspomniany prof. Sandorski dowodził, że Polakom zapewne po prostu zakomunikowano, co mają zrobić.

Skutki tamtej decyzji zaistniały faktycznie, co doskonale widać na przykładzie wspomnianego już węgla. Po zrzeczeniu się reparacji od NRD, ZSRR zwolnił PRL od płacenia tego przymusowego kontyngentu (co rząd polski przyjął „z wdzięcznością"), a ówczesny wicepremier Tadeusz Gede otrzymał pełnomocnictwo do negocjacji nowej umowy, która miała opierać się już na bardziej realnych zasadach.

Sprawę uregulowano jednak dopiero w 1957 r. podczas negocjacji moskiewskich, na których przyjęto tzw. opcję zerową. Uznano, że straty poniesione przez Polskę w związku z „nieekwiwalentnym" eksportem węgla zniwelowały jej zadłużenie z tytułu kredytów udzielonych przez ZSRR.

BEZ POROZUMIENIA

Po 1953 r. kwestia reparacji ze strony NRD została niejako „zamrożona". W przeciwieństwie do reparacji ze strony Republiki Federalnej Niemiec, z którą PRL oficjalnie nawiązał relacje dyplomatyczne dopiero 14 września 1972 r. „Gdy dwa lata wcześniej kanclerz Willy Brandt przyjechał do Warszawy, przywiózł z sobą kilka propozycji rozwiązania kwestii reparacji wojennych dla Polski, lecz z żadnej z nich nie skorzystał" - twierdzi prof. Zawistowski. Co może świadczyć, że dla RFN sprawa była dość niewygodna politycznie.

Można więc zapytać: czy stosunki dyplomatyczne PRL utrzymywane w 1953 r. jedynie z NRD wystarczały, by rezygnacja z reparacji objęła mocą także drugie państwo niemieckie? Jeśli przyjąć ustalenia Wielkiej Trójki z 1945 r., wedle których „każda ze stron będzie egzekwować roszczenia reparacyjne tylko w swojej strefie okupacyjnej Niemiec", prawo Polski do reparacji od RFN są zasadne - nawet gdy ZSRR już nie istnieje, a Niemcy zostały zjednoczone.

Tłumaczyłoby to, dlaczego niemieccy dyplomaci w czasie podpisywania 7 grudnia 1970 r. układu między PRL a Republiką Federalną Niemiec „o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków" tak usilnie życzyli sobie wpisania w tekst dokumentu deklaracji o rezygnacji Polski z reparacji wojennych, podobnie jak my kwestii nienaruszalności granic.

ODSZKODOWANIA

Sprawę komplikuje dodatkowo wątek tzw. odszkodowań indywidualnych. W rozmowie przeprowadzonej przez Władysława Gomułkę z kanclerzem RFN Willy Brandtem 7 grudnia 1970 r. I sekretarz KC PZPR stwierdził m.in., że „(...) rząd polski jeszcze w 1953 r. zrzekł się reparacji wobec Niemiec jako całości, a więc również wobec NRF. Do tej sprawy powracać nie będziemy niezależnie od tego, jak patrzelibyśmy na nią obecnie. Pozostał jednak nierozwiązany problem odszkodowań, który nie jest równoznaczny z reparacjami".

W ówczesnych wyliczeniach strony polskiej łączna suma odszkodowań opiewała na kwotę 180 mld marek. Nikt na serio nie sądził, że taka kwota byłaby możliwa do wyegzekwowania, dlatego Gomułka zaproponował, by zamiast niej rząd RFN udzielił Polsce kredytu w wysokości 10 mld marek na określony czas. Byłby to kredyt nieoprocentowany lub oprocentowany nie wyżej niż dwa procent.

Jak pisze Mieczysław Stolarczyk w tekście „Reparacje wojenne dla Polski od Niemiec w latach 1945- - 2020), dwa lata później, w 1972 roku, Polska faktycznie otrzymała 100 milionów marek „na rzecz ofiar pseudomedycznych eksperymentów dokonywanych na obywatelach polskich przez Niemców w czasie wojny światowej", ale kwestię reparacji pominięto.

eprasa.pl 7b462d61c8

Mało znana, choć bogata w atrakcje, perła Podkarpacia zprasza turystów

FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Rezydencja w Wysocku, jeden z najciekawszych zabytków regionu.

Szukacie na turystycznej mapie Polski miejsc niebanalnych, a Podkarpacie kojarzycie tylko z Bieszczadami? W takim razie ruszajcie na ziemię jarosławską! Przekonacie się, że ten region ma do zaoferowania znacznie więcej niż połoniny. Powiat jarosławski to 11 gmin rozciągniętych między Sanem a granicą Pogórza. Od Wiązownicy i Radawy na północy po Rokietnicę i Roźwienicę na południu.

DARIUSZ OLEJNICZAK

Zacznijmy od tego, co łączy Gdańsk i Jarosław, czyli od historii i od dwóch rzek - podkarpackiego Sanu i kończącej w Gdańsku bieg Wisły. Przed wiekami królowali na nich flisacy spławiający towary z Jarosławia do Gdańska, ostatni taki transport popłynął w XVIII wieku. Od tej pory, intensywne niegdyś kontakty handlowe obu miast, z wolna zanikały.

Dziś niewielu Gdańszczan pamięta, że San stanowił początek rzecznej „autostrady", którą docierały na wybrzeże m.in.: zboże, sól, klepki drewniane, masło, świece woskowe, węgierskie wina. W drogę powrotną flisacy zabierali tkaniny, nici, korale, czyli to, co mogli sprzedać na słynnych jarosławskich jarmarkach.

W PODZIEMIACH JAROSŁAWIA

Ślady po flisakach w Jarosławiu właściwie się nie zachowały, nie brak za to miejsc i obiektów związanych z działalnością tamtejszych kupców, których towary na galarach i tratwach wędrowały w dół rzeki. Świadectwem dawnych czasów są choćby kilkusetletnie kamienice okalające jarosławski Rynek. Jedną z nich jest Kamienica Orsettich z XVI wieku, niegdyś własność Wilhelma Orsettiego, kupca i burmistrza. Dziś mieści się tam Muzeum w Jarosławiu.

Wnętrza kamienic są unikatowe. Wiodą do nich szerokie bramy, a krużgankowe dziedzińce wieńczą wysokie, tzw. sklepienia kolebkowe, oświetlane niedużymi oknami ulokowanymi u samej góry.

Jeszcze ciekawsze jest to, co kryje się głęboko pod ziemią. Każdy z tych domów ma swój wewnętrzny system podziemnych korytarzy służących niegdyś przede wszystkim za magazyny, w których przechowywano najrozmaitsze towary, co było możliwe m.in. dzięki panującemu tam chłodowi oraz specjalnemu systemowi wentylacyjnemu regulującemu przepływ powietrza kilka lub kilkanaście metrów pod ziemią.

Niewiele brakowało, by te podziemne korytarze nie przetrwały do naszych czasów. Ziemia, w której wydrążono tunele, to miękki, podatny na działania wody less. W latach 50. ubiegłego stulecia grunt pod kamienicami zaczął się zapadać za sprawą nieszczelnych wodociągów i deszczów.

Odratowali je w latach 1960-1975 górnicy i studenci z krakowskiej AGH pod kierownictwem prof. Feliksa Zalewskiego i Zbigniewa Strzeleckiego, którzy na nowo obmurowali cegłą i zabetonowali pustki.

W 1984 r. otwarto dla turystów pierwszą trasę pod Rynkiem 14, a w 2015 r. udostępniono do zwiedzania połączone przejście turystyczne pod kamienicami Rynek 4-5-6, czyli domów Orsettich, Attavantich i Gruszewiczów.

Warto przy okazji dodać, że pamiątką po dawnych kupieckich czasach jest doroczny Jarmark Jarosławski, który odbywa się w sierpniu.

Wśród kamienic otaczających jarosławski Rynek jedna jest szczególna. To dom królowej Marysieńki. Renesansowy budynek mieszczański z końca XVI w. wyposażony jest w podcienia arkadowe. Dziś mieści się tam Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia.

Jarosław jest nieduży, za to zagęszczenia historycznych miejsc może pozazdrościć mu niejedno duże miasto. Najbardziej fotogeniczne jest Opactwo Benedyktynek z kościołem św. Mikołaja i Stanisława. To kościół obronny wzniesiony w 1615 r., otoczony murami z basztami i strzelnicami, pełnił funkcje twierdzy.

Innym znaczącym obiektem sakralnym jest późnobarokowe Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej oo. Dominikanów przy Dominikańskiej 25, z gotycką figurą Piety z XIV w., stanowiącą najstarszy zabytek miasta. Kult sięga 1381 r., gdy figurę znaleźli pasterze w lesie. Sanktuarium słynie z łask i jest duchowym centrum Jarosławia.

REZYDENCJA MARYSIEŃKI

Skoro wspomnieliśmy o królowej Marysieńce, to trzeba dodać, że dom w centrum jarosławskiego Rynku nie jest jedyną posiadłością związaną z tą postacią. Drugie takie miejsce niczym szczególnym na pierwszy rzut oka się nie wyróżnia. Dziś to siedziba Domu Pomocy Społecznej w Wysocku, w powiecie jarosławskim. Pałac powstał w latach 30. XVIII stulecia w miejscu dawnej drewnianej rezydencji króla Jana III Sobieskiego i jego wybranki. W XIX wieku został przebudowany, a w skład całej posiadłości wchodzą jeszcze ruiny kuźni oraz stajni i kapliczka. Ale tym, co stanowi o wartości, nie tylko historycznej i sentymentalnej, tego miejsca jest ogromny park w stylu angielskim, który można zwiedzać. Ze względu na specyfikę placówki pomocowej, żeby dostać się na teren parku, trzeba zadzwonić domofonem umieszczonym przy bramie wjazdowej. To doskonałe miejsce na przykład na wycieczkę rowerową połączoną ze spacerem wśród zieleni wysockiego parku.

Warto przy okazji wspomnieć, że rezydencja w Wysocku związana jest nie tylko z postaciami króla i Marysieńki. Przewinęło się przez to miejsce kilka rodów magnackich, jak choćby Sieniawscy, Lubomirscy i Czartoryscy. Historia posiadłości obfitowała w niezwykłe wydarzenia, wizyty ważnych postaci historycznych, wiąże się z zawieruchą kolejnych wojen. Zresztą w powiecie jarosławskim nieustannie historia splata się z architekturą, pięknem krajobrazu i niezwykłymi, często trudnymi ludzkimi losami.

Do najciekawszych, wartych odwiedzenia miejsc z pewnością należy cerkiew greckokatolicka w Chotyńcu pod wezwaniem Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy. To jedna z najstarszych zachowanych cerkwi w Polsce. Powstała około 1600 roku, a jej charakterystyczna architektura przyciąga uwagę. Zwłaszcza kopuły i zewnętrzna galeria okalająca górną kaplicę. Po wojennych wysiedleniach ludności ukraińskiej świątynia na pewien czas przestała pełnić funkcję greckokatolicką, by po 1990 roku do niej powrócić. Dziś obiekt znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO jako część zespołu drewnianych cerkwi istniejących w tym regionie. Jednak sama architektura to nie wszystko. Ogromne wrażenie robi przedstawienie Sądu Ostatecznego zajmujące niemal całą ścianę nawy. Malowidło ukazuje Chry-

eprasa.pl 7b462d61c8

FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Taki widok rozciąga się z wieży widokowej na Górze Lew w Pruchniku.

stusa jako sędziego, aniołów, apostołów i świętych, a niżej zmartwychwstających z grobów ludzi oraz demony i potępionych.

Architektoniczną perełką w zupełnie innym wydaniu jest urokliwe miasteczko Pruchnik usytuowane na południowo-zachodnich rubieżach powiatu jarosławskiego. Nie brak tu przykładów drewnianej zabudowy mieszkalnej i podcieniowej skupionej głównie wokół Rynku.

Niewątpliwą atrakcją, oddaloną niespełna 3 kilometry od pruchnickiego rynku, jest wieża widokowa licząca 29 metrów z częściowo przeszklonym górnym tarasem na poziomie 24 metrów, z którego rozciąga się wspaniały widok na Pruchnik, a dalej na pofałdowane wzgórza Pogórza Dynowskiego i Przemyskiego aż po Beskid Niski.

Pruchnik można uznać za symboliczną „bramę w Bieszczady". Stamtąd właśnie prowadzi trasa do Nienadowej, najkrótsze połączenie południowej części powiatu jarosławskiego z regionem bieszczadzkim.

NAD WODĄ I W WINNICY

Okolice Jarosławia mają sporo do zaoferowania nie tylko miłośnikom historii i wędrówek. To także doskonała miejscówka dla poszukujących wyciszenia, odpoczynku, relaksu nad wodą i niespiesznego smakowania życia.

Jeśli ktoś zechce odpocząć nad wodą, to ma do dyspozycji m.in. kompleks Gminnego Ośrodka Wypoczynku i Rekreacji w Radawie nad tamtejszym zalewem. Ośrodek jest oddalony 20 minut jazdy samochodem od Jarosławia, a poza piaszczystą plażą i wodą oferuje m.in. wypożyczalnię sprzętu wodnego, boiska do gry w piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę, punkty gastronomiczne, domki do wynajęcia, a to tylko część atrakcji.

Podobny ośrodek ulokowany jest w odległym o 30 kilometrów Radymnie.

Jest też coś dla wędkarzy. Na terenie powiatu jest kilka stawów rybnych, jak choćby ten w Korzenicy. W większości działają na zasadzie „no kill", ale są i takie miejsca, w których złowione okazy można zabrać ze sobą.

A smakoszy życia i dobrych win z pewnością zainteresuje fakt, że powiat jarosławski ma kilka ciekawych, małych rodzinnych winnic. Tamtejsi winiarze tworzą rzemieślnicze wina w zgodzie z naturą, w tym w pełni ekologiczne. Do najciekawszych miejsc, które przyciągają enoturystów, należą Winnica Żak w Laszkach, produkująca także wina wegańskie, oraz Winnica Steckich i Winnica Węgrzyn w Węgierce. W każdym z tych miejsc można, po wcześniejszym umówieniu się przez telefon, skosztować wytwarzanych tam win.

Jarosław i jego okolice to miejsce od wieków związane z handlem, ale też z losami wielu narodów. Dawne szlaki kupieckie, wielokulturowe dziedzictwo, drewniane cerkwie, mieszczańskie kamienice i rezydencje przypominają, że był to ważny punkt na mapie tej części Europy. Dziś historyczne miasteczka i wsie sąsiadują z pagórkowatym krajobrazem Pogórza, lasami i winnicami, tworząc region, w którym zakochać się mogą zarówno miłośnicy pieszych wędrówek, jak i zwolennicy spokojnego wypoczynku. A jeśli potraktować Pruchnik jako symboliczną bramę w Bieszczady, okaże się, że powiat jarosławski może być nie tylko celem podróży, lecz także ciekawym początkiem drogi w stronę Karpat. Warto uwzględnić to miejsce w podróżniczych planach, tym bardziej że wakacje wciąż jeszcze trwają.

FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Zabytkowa cerkiew w Chotyńcu.

FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Przykład drewnianej zabudowy w Pruchniku.

eprasa.pl 7b462d61c8

Lekarz wyrzucił pacjentkę z pokoju i z sanatorium

Zaczyna się spokojnie: pani Alicja prosi o zmianę terapii, bo obawia się zdrowotnych konsekwencji zaleconych zabiegów. Lekarz odmawia, informuje ją o usunięciu z sanatorium. Spór zaognia się, słychać krzyk medyka i płacz kuracjuszki.

ANDRZEJ PLĘS

Pani Alicja z początkiem sierpnia trafiła do ośrodka Glorietta Centrum Odnowy i Wypoczynku w Iwoniczu-Zdroju na terapię krótko po wszczepieniu rozrusznika serca, ale z powodu poważnych dolegliwości po poważnym urazie kręgosłupa. Lekarz specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej w ośrodku zlecił jej terapię laserem i falami ultradźwiękowymi. To u kobiety wzbudziło obawy, że oba zabiegi mogą mieć negatywny wpływ na jej stan zdrowia, właśnie ze względu na rozrusznik. Ordynatora ośrodka poprosiła o wykreślenie tych zabiegów z listy zleceń. Z tą informacją pojawiła się u lekarza, który jej oba zaordynował, prosząc o zmianę formy terapii, choćby na masaż. Od początku pięciominutowego nagrania z tego spotkania, jakie zamieścił Zbigniew Stonoga na swoim interwencyjnym portalu, słychać rosnącą irytację medyka w trakcie rozmowy z pacjentką.

- Ani laser, ani ultradźwięki nie są zabiegami prądowymi - próbuje z początku uspokajać kuracjuszkę, że mogą wpływać na rozrusznik. - Nie chce pani, jedzie pani do domu, tyle - medyk w końcu nie wytrzymuje.

Pacjentka protestuje, powołuje się na opinię swojej fizjoterapeutki, na decyzję ordynatora; takie argumenty lekarzowi „podnoszą ciśnienie". Oświadcza, że nie interesuje go, co powiedział ordynator, a jej obowiązkiem jest przyjąć i wykonać decyzje lekarza.

- Pani przedstawia jakieś swoje dziwne wydumki, o których nie ma zielonego pojęcia - podnosi głos medyk. - Dwadzieścia osiem lat leczę, nigdy nie miałem takiej sytuacji. Wypisuję panią do domu, ja nie mam możliwości pani leczenia. Ja nie widzę absolutnie możliwości pani pobytu tutaj, obawiam się o życie pani, a w dodatku brak kontaktu logicznego z panią - powód wystarczający, jedzie pani do domu.

Panią Alicję zaskoczyła opinia lekarza o „braku kontaktu". Raz jeszcze powołała się na stanowisko ordynatora.

- A g...no mnie obchodzi, co powiedział ordynator! - wypalił medyk. - I na tym kończymy.

Rozmowa na chwilę przybiera łagodniejsze tony, kiedy medyk pyta, czy pacjentce potrzebne jest zwolnienie lekarskie. Oboje uzgodnili, że tak, do następnego dnia. Łagodne tony kończą się, kiedy pani Alicja zwraca lekarzowi uwagę, że „jest naładowany".

- Niech mi pani tak nie mówi, koniec dyskusji - znów on podnosi ton.

Pacjentka raz jeszcze zgłasza zastrzeżenia co do zachowania medyka. Ten oświadcza, że musi wy-pisać jej dokumentację. - Proszę wyjść, proszę wyjść - zwraca się do pacjentki. - I jutro pani wyjeżdża.

Następuje kilkanaście sekund ciszy, po czym...

- Jeśli tak pan traktuje ludzi z rozrusznikiem... - zaczęła kuracjuszka.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Niektórzy internauci twierdzą, że zamiarem pani Alicji była prowokacja i „ustawka" wymierzona w lekarza.

- Wyjdź pani!!! - to już był krzyk lekarza. Pani Alicja próbowała raz jeszcze odnieść się do jego za- chowania. Usłyszała: „Won!". Kiedy w tym momencie ostrzegła medyka, że „dowie się o tym Warszawa", ten zakpił, że nawet Górny Śląsk. Nagranie wyraźnie wskazuje, że w tym momencie lekarz wyszedł zza biurka i „pomógł" pacjentce opuścić gabinet, powtarzając: „Wyjść mi stąd". Dalej już tylko narastający płacz kobiety, epitety pod adresem medyka, zapowiedź zgłoszenia do policji, tłumaczenie, że „przecież ordynator"...

FALA HEJTU I NIECO WĄTPLIWOŚCI. GLORIETTA OŚWIADCZA

Pod nagraniem pojawiło się mnóstwo wpisów internautów, którzy lekarzowi nie szczędzili wulgaryzmów, gróźb i zapowiedzi.

„Proszę podać nazwisko tego chama. A i twarz także. Tu już RODO nie obowiązuje. Natychmiast zwolnić i zakaz pracy dożywotnio". Wielu proponowało rozwiązania siłowe.

Tylko nieliczni mieli wątpliwości. Po co pani Alicja zrobiła to nagranie, dlaczego nie ujawnia początku tej rozmowy, dlaczego podczas rozmowy z lekarzem kuracjuszka zachowuje spokój i dopiero po opuszczeniu gabinetu „puszczają jej nerwy"? Nieco wątpliwości co do intencji pacjentki, sugestie, że to była prowokacja i „ustawka" wymierzona w medyka.

- Jadę właśnie do pana doktora, bo chciał zająć stanowisko w tej sprawie - przyznał piątkowego południa Zbigniew Stonoga. - Poprosił o spotkanie, chce wyjaśnić, jak to dla niego nagranie jest cząstkowe i krzywdzące. Ta pani będzie składała albo już złożyła oskarżenie prywatne popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności osobistej i powództwo odszkodowawcze przeciwko panu doktorowi.

„Do dnia opublikowanych informacji w mediach do spółki zarządzającej Glorietta nie wpłynęło jakiekolwiek zgłoszenie, skarga czy prośba o wyjaśnienie dotyczące opisywanego zdarzenia - zarówno ze strony naszej Pacjentki, jak i osób działających w Jej imieniu" - brzmi fragment oświadczenia kierownictwa Glorietty, w którym wskazuje się także na tryb i adresatów takich skarg.

„Niemniej jednak po zapoznaniu się z opisywaną sprawą podjęliśmy wewnętrzne działania wyjaśniające mające na celu ustalenie pełnego przebiegu zdarzenia. W to-ku tych działań powzięliśmy informację, że lekarz, którego dotyczy sprawa, podjął bezpośredni dialog z Przedstawicielami Pacjentki, co przyjmujemy z uznaniem jako krok w kierunku rozwiązania sprawy w sposób bezpośredni i konstruktywny. Jednocześnie z Pacjentką skontaktował się pracownik zarządzający obiektem Glorietta, w celu wyjaśnienia okoliczności zdarzenia oraz jej wątpliwości" - głosi oświadczenie.

- Pan doktor opowiadał, jak to wygląda z jego perspektywy. Relację z tego spotkania skończył refleksją, że mimo wszystko nie powinien tak się zachować i że jest mu przykro - dodaje Zbigniew Stonoga chwilę po spotkaniu z medykiem. Nagranie publikujemy za jego zgodą.

LEKARZ BIJE SIĘ W PIERSI

Lekarz pamięta tę sytuację inaczej, a jego relacja wydaje się potwierdzać wątpliwości tych, którzy zwracali uwagę, że przecież nagranie pacjentki nie ujmuje początku wizyty w gabinecie.

Była pierwszą, którą tego dnia medyk przyjął. - Skarżyła się na kołatania serca z dusznościami, potwierdziła, że takie incydenty zdarzają się jej od kilku dni - opowiada lekarz. Sprawdził wyniki jej badań i okazało się, że ma napadowe migotanie przedsionków serca.

- To jest objaw nietolerancji klimatu. Iwonicz ma specyficzne warunki środowiskowe, które sprawiają, że ludzie, którzy mają do tego predyspozycje, mają migotania przedsionków - opowiada medyk. - A to jest stan zagrożenia życia, skutkiem może być udar mózgu, zawał serca, zatorowość płucna. Poinformowałem pacjentkę, że nie mo-że tu pozostać, musi wracać do domu, bo tutaj jej stan będzie się pogarszał i może dojść do tragedii. Odczytała to jako zamacha na jej dobra.

Okazało się, że w międzyczasie ordynator w Glorietcie odstawił pani Alicji zabiegi, które mogły nasilić dolegliwości i - zdaniem lekarza - słusznie. Kiedy zalecił jej powrót do domu, pacjenta zaczęła być pobudzona, zażądała zmiany zabiegów. Medyk zapewnia, że zaczęła machać rękami, przez chwilę miał obawy, że to może być objaw padaczki Jacksona; myślał, czy w takiej sytuacji nie wysłać jej do szpitala. Kobieta wciąż domagała się zmiany zabiegów.

- Poinformowałem ją, że nie ma mowy o żadnej zmianie, bo to jest walka o jej życie - ciągnie relację medyk, dodając, iż nie miał pojęcia, że jest nagrywany, a przebieg rozmowy wyglądał na prowokację. - Zaczęła to negować, dziwnie się zachowywać, nawet zastanawiałem się, czy to nie jest efekt niedokrwienia mózgu. Kilkanaście razy prosiłem ją o opuszczenia gabinetu. Jakby tego nie słyszała, w kółko powtarzała jedno zdanie: „Ordynator odstawił zabiegi".

Lekarz przyznaje, że jest „nerwową osobą" i że rzeczywiście doszło do karczemnej awantury.

- Powiedziałem parę nieparlamentarnych słów, nie powinienem, to nie było profesjonalne, ale stało się - bije się w piersi. - I za to mogę przeprosić. A kiedy pacjentkę chciałem raz jeszcze wyprosić, nawet podniosłem się, żeby pomóc jej wyjść, ona wtedy wypadła przez drzwi, chyba nawet uderzając barkiem o futrynę. Nie było z mojej strony żadnego użycia siły. A siniaki, które pokazywała na nagraniu, nie wynikają z tego, że ją pobiłem: to efekt działania leków przeciwkrzepliwych, które wywołują siniaczenie.

Okazuje się, że kobieta spełniła swoje zapowiedzi i po incydencie wezwała policję. Nie mając o tym pojęcia, lekarz skończył przyjmować pacjentów i przeniósł się do innego budynku, w którym przyjmowanie kontynuował.

- Kiedy dowiedziałem się od personelu, że jestem poszukiwany przez policję, poszedłem na komendę, gdzie dowiedziałem się, że pacjentka mnie nagrywała - opowiada lekarz.

Zapewnia, że próbował „jak najlepiej jej wytłumaczyć, co niespecjalnie się udało". Nie było przemocy fizycznej, naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie wiadomo, że doniesienie na policję wpłynęło, a prywatny akt oskarżenia ma być.

eprasa.pl 7b462d61c8

Śmierć, która wcale nie musiała się wydarzyć...

Jest wrzesień 1972 r. Milicjanci z Łodzi odbierają telefon. Koło Konstantynowa Łódzkiego, w miejscowości Rszew, wydarzył się wypadek samochodowy. Kierowca nie żyje.

FOT. ARCHIWUM

Konstanty Feder (po lewej) i Janusz Dębiński (po prawej) na wycinku gazety z informacją o ich poszukiwaniu.

ANNA GRONCZEWSKA

Nikt nie przypuszczał, że właśnie tak zacznie się ta historia. Samochód znalazło dwóch uczniów. Zauważyli niebieskiego fiata 125, jeżdżącego jako taksówka, który stał wbity w brzozę. Miał uszkodzone zderzak i maskę. W środku, na siedzeniu kierowcy, leżał zakrwawiony mężczyzna...

DWÓCH PODEJRZANYCH

Na miejsce przyjechali milicja i prokurator. Była już noc, gdy przy nogach zwłok mężczyzny znaleziono łuskę od broni małokalibrowej; drugi pocisk leżał za fotelem. Na głowie mężczyzny odkryto duże rany... Nie miano już wątpliwości, że taksówkarz został zastrzelony. Ustalono, że był nim 28-letni mieszkaniec Łodzi, Czesław Pacha, mąż i ojciec dwojga dzieci. Milicjanci z Konstantynowa Łódzkiego szybko wytypowali podejrzanych: 19-letniego Janusza Dębińskiego i 18-letniego Konstantego Federa.

„MEIN KAMPF"

Konstanty Feder miał dziewięć lat, gdy umarła mu matka. Został z ojcem alkoholikiem i trójką rodzeństwa. Naukę skończył w szóstej klasie szkoły podstawowej. Pracował dorywczo na budowach, przy wykopkach.

Rok starszy Janusz Dębiński pochodził z rozbitej rodziny. Jak podają w książce „Pitaval Łódzki" Jarosław Warzecha i Adam Antczak, uchodził za inteligentnego, ale leniwego ucznia. Ostatnio pracował w zakładach im. Jurczaka.

Milicjanci wkroczyli do mieszkania Federa i Dębińskiego. U Federa znaleźli zakrwawioną, niebieską ortalionową kurtkę typu „szwedka". Rodzina powiedziała, że Konstanty wyszedł z domu z Januszem Dębińskim i od tej pory się nie pojawił. W czasie rewizji u Dębińskiego znaleziono dwie świecie dymne i wycior do broni. W komórce były też kartki ze stemplem „Narodowe Siły Zbrojne" oraz „Nakaz rewizji". Znaleziono też egzemplarz „Mein Kampf".

BYLI WCZEŚNIEJ KARANI

Jeden z kolegów poszukiwanych, do którego dotarli milicjanci, Piotr K., opowiadał, że Janusz Dębiński miał sadystyczne skłonności. Kiedyś zabił łopatą kota, a potem zastrzelił psa. Wiedział, że Dębiński i Feder interesują się bronią. Kiedyś oglądał broń zrobioną przez Dębińskiego. Przypadkowo wystrzeliła i pocisk ugodził w nogę Federa. Chcieli to ukryć, ale się nie udało. Dębiński trafił do aresztu. Był w nim od marca do czerwca 1972 roku.

Janusz Dębiński i Konstanty Feder byli już wcześniej karani. Wiosną 1969 r. pojechali do Zakopanego. Mieli przy sobie broń: Dembiński pistolet Mars, a Feder TT. Ukryli ją pod drewnianym progiem torowiska kolejki na Gubałówkę. Jeszcze tego samego dnia zatrzymano ich. Wrócili do Łodzi. Po roku wrócili do Zakopanego. Broń była w tym miejscu, gdzie ją schowali. Ktoś jednak ich wydał. Trafili do schroniska dla nieletnich.

STRZAŁ PADŁ PRZY DRZWIACH

Piotr K. zeznał, że już wiosną Feder i Dębiński namawiali go do zdobycia samochodu. Mieli wziąć z postoju w Łodzi taksówkę i pojechać do Rszewa. Piotr nie chciał z nimi jechać.

Po całym kraju rozesłano za Federem i Dębińskim listy gończe, ukazały się one też w łódzkich gazetach. Publikowano reportaże z poszukiwań przestępców, tym bardziej że obaj dokonali kolejnego morderstwa: w Fabianowie koło Ostrowa Wielkopolskiego...

Około godziny 21, 16 września 1972 roku, funkcjonariusze zapukali do drzwi mieszkania 31-letniego stolarza Jana Barczyńskiego. Mężczyzna już spał, spała też jego 6-letnia córka, a żona karmiła sześciomiesięczne bliźniaki. Stolarz podszedł do drzwi. Jak zeznawała później jego żona, słyszała, że mąż otwiera i zaraz zamyka drzwi. Potem padł strzał. Pobiegła w stronę drzwi.

Mąż słaniał się na nogach, obok stał mężczyzna z długą bronią. Zażądał pieniędzy. Ściągnął jej z ręki obrączkę. Po chwili pojawił się drugi mężczyzna. Zabrali jedzenie i ubranie jej męża. Znaleźli też schowane w szafie 2 tysiące złotych.

DZIWNI MILICJANCI

- Mam dobre serce - powiedział jeden z bandytów. Zapytał też, czy mąż ma w domu broń i legitymację partyjną. Pocieszył kobietę, że Janowi Barczyńskiemu nic się nie stało, został tylko postrzelony w ramię. Z zeznań Janiny Barczyńskiej wynika, że mężczyźni mówili do siebie „poruczniku" i „sierżancie". Krzyczeli, że są z NSZ. Potem związali kobietę, a także 6-letnią córkę, i odeszli. Janinie udało się uwolnić z pęt. Kiedy weszła na werandę, zobaczyła martwego męża. Nie było wątpliwości, że zabójstwa dokonali Feder i Dębiński....

Kilka dni po tym zdarzeniu łódzkie gazety mogły pisać o dzielnym wyczynie milicjanta z Wałbrzycha. Morderców rozpoznał w pociągu relacji Jelenia Góra - Opole. Sierżant Karol Frączek siedział z nimi w przedziale. Rozpoznał ich, choć Feder ufarbował włosy, a Dębiński zgolił wąsy.

CHCIELI DOSTAĆ SIĘ DO RFN-U

Feder na chwilę wyszedł z przedziału. Gdy wrócił, zobaczył stojącego z wyciągniętą bronią sierżanta, który na muszce miał też Dębińskiego. Pociąg zatrzymał się w Jaworzynie Śląskiej. Milicjant wyprowadził ich na peron. Przestępcy zaczęli uciekać. Dzielny sierżant ruszył za nimi. Szarpali się. Feder wstał i wskoczył do przejeżdżającego pociągu. Dębiński wyciągnął pistolet. Na szczęście z pomocą pośpieszyli milicjanci z kolejowego posterunku i obezwładnili Dębińskiego.

Jak donosił „Dziennik Łódzki", Dębiński przyznał się do zabicia stolarza z Fabinowa. Taksówkarza z Łodzi miał zastrzelić Feder. Po tych zabójstwach udali się w stronę granicy z Czechosłowacją. Stamtąd chcieli się dostać do RFN, gdzie mieli kolegę z Konstantynowa. Za zrabowane w Fabianowie pieniądze kupili radio, koce i żywność. Poruszali się z daleka od zabudowań. Spali na polach.

SZUKALI FIATA 125P

Konstantego Federa złapano po dwóch tygodniach. Głodny poszedł do jednego z gospodarzy we wsi Tarnawa w województwie wrocławskim. Poprosił o coś do jedzenia i picia. Ugoszczono go, a w tym czasie jeden z sąsiadów zawiadomił milicję.

Feder zeznawał, że chcieli zdobyć auto, by pojechać do Czechosłowacji, a stamtąd do RFN lub Włoch. Do Łodzi z Konstantynowa przyjechali tramwajem i poszli na postój. Stały same Warszawy, a oni szukali Fiata 125 p. Znaleźli go na kolejnym postoju. Wsiedli do auta i kazali wieść się do Konstantynowa, przez Rszew.

Byli w Żabiczkach, niedaleko „Chaty wuja Toma", gdy kazali kierowcy zatrzymać się. Dębiński zaczął okładać go rękojeścią pistoletu, a Feder mierzył w głowę ofiary. Kierowca pytał, czy chcą pieniędzy. On je da, niech tylko darują mu życie... Oni zakomunikowali, że potrzebują auta, bo muszą jechać do Lutomierska. Taksówkarz powiedział, że pojedzie z nimi. Dębiński kazał mu jechać przez las. Taksówkarz tłumaczył, że ma mało benzyny.

W pewnej chwili próbował uciec. Dębiński wciągnął go do auta i strzelił w głowę. Później zmieniał zeznania. Stwierdził, że taksówkarza i stolarza zabił Feder. Mówił tak, choć wcześniej przestępcy umówili się, że każdy będzie miał na sumieniu jedno morderstwo.

Sąd skazał Janusza Dębińskiego na karę śmierci - wyrok wykonano we wrześniu 1973 roku. Konstanty Feder miał więcej szczęścia. W chwili popełnienia zbrodni nie miał skończonych 18 lat, więc nie mogła być orzeczona wobec niego kara śmierci. Skazano go 25 lat pozbawienia wolności.

eprasa.pl 7b462d61c8

W cieniu wojny strzegą naszej granicy

Jesteśmy jedynym oddziałem w skali całej polskiej Straży Granicznej, który wspomaga się końmi do patrolowania trudno dostępnych odcinków granicy. gen. bryg. SG Tomasz Zybiński.

FOT. BARBARA GALAS

- Wejście na pas drogi granicznej oraz przekraczanie granicy w miejscu niedozwolonym jest zabronione - mówi generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński.

URSZULA SOBOL

Za naszą wschodnią granicą wciąż trwa wojna, a sytuacja geopolityczna od kilku lat pozostaje niezwykle napięta. Czy w tej sytuacji możemy mówić, że podkarpacka granica jest bezpieczna?

Oczywiście sytuacja na Ukrainie jest wyjątkowo trudna. Toczy się tam wojna, a w związku z nią i wynikającymi z niej zagrożeniami to my, jako Straż Graniczna, musimy realizować swoje zadania, mając na uwadze te niebezpieczeństwa. Przed nami wyzwania w zakresie ochrony tzw. zielonej granicy oraz kontroli ruchu granicznego. Wiemy doskonale, że wraz z zagrożeniem może ono być przenoszone w takiej czy innej formie, chociażby w postaci osób, które nie powinny wjechać na terytorium Polski, czy przedmiotów niebezpiecznych, które również nie powinny znaleźć się na terytorium naszego kraju. Całe Podkarpacie, ze względu na udzielane Ukrainie wsparcie i pomoc, stanowi w tym zakresie realny obszar potencjalnych zagrożeń. Jednak mogę zapewnić panią redaktor i państwa, że granica na Podkarpaciu jest szczelna. Realizujemy swoje zadania i staramy się robić to na najwyższym możliwym poziomie, we współpracy oczywiście z polskimi służbami, jak również z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej. Ta współpraca jest bardzo dobra i stoi na bardzo wysokim poziomie. Dzięki niej możemy powiedzieć, że zarówno tzw. zielona granica, jak i same przejścia graniczne są szczelne.

Na Podkarpaciu mamy pięć przejść drogowych, przejście kolejowe oraz lotnicze w Jasionce. Jak obecnie wygląda ruch graniczny na tych przejściach? Czy w okresie wakacyjnym obserwuje pan jego wyraźne zwiększenie?

Tak, z roku na rok sezon wakacyjny, pomimo trwającej wojny na Ukrainie, charakteryzuje się zwiększonym ruchem granicznym. Młodzież i dzieci chcą przekraczać granicę państwową, co jest zrozumiałe. Chcą dostać się do Polski czy innych krajów Unii Europejskiej na wakacje. Widzimy więc dodatkowe obciążenie i zwiększenie liczby osób przekraczających granicę, szczególnie w przypadku autokarów z dziećmi. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Z roku na rok okres wakacyjny jest czasem szczególnych wyzwań dla naszych funkcjonariuszy.

Jak dziś wygląda sytuacja na tzw. zielonej granicy? Jakie są obecnie największe wyzwania związane z ochroną tych odcinków ?

Mamy pojedyncze przypadki przekroczenia granicy państwowej, natomiast nie jest to duże zagrożenie. Są to z reguły obywatele Ukrainy. Dzięki współpracy, o której już wspomniałem, z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej, zatrzymujemy te osoby i przekazujemy w ramach readmisji uproszczonej stronie ukraińskiej. Dużą część osób podczas próby przekroczenia granicy państwowej z Ukrainy do Polski zatrzymuje również sama strona ukraińska.

Jeśli chodzi o próby nielegalnego przekroczenia granicy, czy z roku na rok jest ich więcej, czy mniej? Jak ocenia pan obecną sytuację?

Te próby są obecnie na bardzo zbliżonym poziomie. Jeszcze raz wrócę do współpracy ze stroną ukraińską. Dzięki niej utrzymujemy na bardzo niskim poziomie sam fakt nielegalnego przekroczenia granicy państwowej. Zarówno nasze patrole, jak i technologie, które wykorzystujemy my oraz strona ukraińska, pozwalają na to, żeby nie dopuścić do nielegalnego przekroczenia granicy państwowej, bo to jest najważniejszym elementem naszych działań.

Wróćmy jeszcze do funkcjonariuszy, którzy każdego dnia strzegą naszego bezpieczeństwa na granicy. Czy na Podkarpaciu jest ich wystarczająco dużo?

Już sama liczba zadań, które realizujemy, zarówno w przejściach granicznych, jak i poza nimi, w okresie wakacyjnym oraz poza sezonem, pokazuje, że mamy naprawdę bardzo dużo pracy. Nie realizujemy zadań tylko w zakresie ochrony granicy państwowej czy kontroli ruchu granicznego. Nasze zadania wykonujemy również wewnątrz Polski - na terytorium Podkarpacia, na całym terytorium kraju, przy współpracy z innymi organami, a także poza granicami Polski. Tych wyzwań i zadań realizujemy naprawdę dużo. Mamy kontrolę legalności pobytu i zatrudnienia, zadania szkoleniowe, współpracę z samorządami, współpracę z innymi służbami. Żeby móc realizować te wszystkie zadania, musimy mieć odpowiednią kadrę. Mamy przeszkolonych i przygotowanych funkcjonariuszy, natomiast naturalnym elementem jest to, że jedni funkcjonariusze odchodzą na emeryturę, a inni starają się dostać do Straży Granicznej. Przyjmujemy nowych funkcjonariuszy. W tym roku będzie to naprawdę rekordowy rok. Mamy w planie przyjęcie, co zresztą zwiększyło się w ostatnim czasie, 275 osób do służby w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Mamy nadzieję, że wszystkie te osoby przyjmiemy, że będzie to faktycznie rekordowy rok pod względem przyjęć, a tym samym będziemy mieli dodatkowe ręce do służby i do pracy.

Czyli mówimy tutaj o roku 2026?

Tak, wszystko to planujemy zrealizować w tym roku. Oczywiście wszyscy nowo przyjęci funkcjonariusze zostaną skierowani właśnie do placówek - nie do komendy oddziału, tylko do placówek Straży Granicznej - po to, żeby wspierać w ochronie granicy państwowej, zarówno na tak zwanej zielonej granicy, jak i w przejściach granicznych, naszych bardziej doświadczonych kolegów. Obecnie możemy powiedzieć, że jest to rekordowa liczba. Takiej liczby funkcjonariuszy jeszcze nie było w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Planujemy przyjęcie, tak jak już wspomniałem, w tym roku kolejnej rekordowej liczby 275 nowych funkcjonariuszy do Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Wszystkich kandydatów, wszystkich tych, którzy chcą pełnić tę zaszczytną, ambitną, ale również odpowiedzialną służbę w ochronie granicy państwowej, zachęcamy do tego, żeby składali dokumenty i aplikowali. Jesteśmy zmotywowani do tego, żeby w trybie ciągłym, ze zwiększoną intensywnością, przeprowadzać proces rekrutacyjny. Wszystkich chętnych zapraszamy do tego, żeby zgłosili swój akces i spróbowali swoich sił. My na pewno wybierzemy najlepszych, a to będzie miało realne przełożenie na zabezpieczenie granicy państwowej na odcinku bieszczadzkim.

Pięknie pan powiedział. Zaszczytna, odpowiedzialna i ambitna służba.

Tak jest. Takich potrzebujemy funkcjonariuszy i takich funkcjonariuszy również chętnie przyjmujemy, bo jest to naprawdę odpowiedzialna służba. Wyrażenie zgody na przekroczenie granicy państwowej do Polski, a tym samym do całej Unii Europejskiej, jest dużą odpowiedzialnością.

Dużo mówi się dziś o modernizacji służb, inwestycjach i nowych technologiach. Jak w tym zakresie wygląda sytuacja w Straży Granicznej?

Nowe technologie dla nas to, można powiedzieć, codzienność. Nie ma dnia, kiedy nie rozmawiamy o nowych technologiach, o sprzęcie, którym dysponujemy i o tym, w jaki sposób możemy jeszcze lepiej wykorzystać go w naszej codziennej służbie.

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej niedawno obchodził 35-lecie.

eprasa.pl 7b462d61c8

To kawał czasu i kawał historii. Przez te ponad trzy dekady bardzo zmieniła się również sama Straż Graniczna, szczególnie jeśli chodzi o technologie?

Tak, często powtarzamy, że przeszliśmy od technologii analogowej do cyfrowej i tutaj rzeczywiście w pełni się to zgadza. Oczywiście pamiętamy, jak wyglądała nasza technologia, którą dysponowaliśmy 35 lat temu, i jak wygląda ona dzisiaj. W Straży Granicznej mamy coraz nowocześniejsze technologie. Oczywiście korzystamy z tego, co jest dostępne na rynku, natomiast mamy również wiele technologii, które sami przygotowujemy poprzez naszych informatyków i inżynierów. Są one dopasowane do zagrożeń, do specyfiki granicy państwowej oraz do technologii, którą wykorzystujemy zarówno w zakresie zabezpieczenia granicy zielonej, jak również w zakresie kontroli ruchu granicznego. Tam również mamy najnowocześniejszy sprzęt, chociażby system EES, który został niedawno wprowadzony i który również pozwala nam jeszcze skuteczniej uszczelniać granicę państwową. Staramy się być na bieżąco z technologią, a nawet więcej, staramy się unowocześniać tę technologię własnymi siłami i, nieskromnie powiem, całkiem nieźle nam to wychodzi. Nie ma dnia, w którym nie rozmawialibyśmy o tym, co jeszcze możemy poprawić, co możemy udoskonalić i w jaki sposób możemy jeszcze skuteczniej realizować nasze zadania. Ale trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że technologia to nie jest zabezpieczenie, które wyklucza funkcjonariusza. Wręcz przeciwnie technologia jest uzupełnieniem pracy funkcjonariusza. Jest czymś, co pomaga nam szybko zdiagnozować zagrożenie i szybko na nie zareagować. To właśnie połączenie nowoczesnych technologii, odpowiedniego sprzętu, doświadczenia i pracy funkcjonariuszy pozwala nam skutecznie chronić granicę państwową.

Tutaj warto również wspomnieć o pana ponad 30-letnim doświadczeniu w pracy na wschodniej granicy zarówno z Ukrainą, Rosją, jak i Białorusią. Jak z tej perspektywy ocenia pan specyfikę podkarpackiego odcinka granicy?

To piękny, malowniczy bieszczadzki teren, ale jednocześnie ten piękny teren jest bardzo trudny do zabezpieczenia.

Trudny przede wszystkim ze względu na ukształtowanie terenu?

Tak. Ukształtowanie terenu jest skomplikowane. Natomiast nasi funkcjonariusze, szczególnie na tych odcinkach bieszczadzkich, to nie są przypadkowe osoby. Oni doskonale muszą znać teren. Muszą wiedzieć, jak się w nim poruszać i jak skutecznie realizować swoje zadania właśnie w takich warunkach. My z kolei musimy doposażyć ich w odpowiedni sprzęt. Taki, który będzie sobie radził właśnie w tym trudnym terenie. Poprzez stosowne dobieranie sprzętu, odpowiednie wyposażanie placówek, właściwe przygotowanie przejść granicznych i samych funkcjonariuszy, a przede wszystkim poprzez dobór takiego sprzętu, który sprawdzi się właśnie na tym odcinku, powodujemy, że możemy być i jesteśmy skuteczni.

Jeśli już jest mowa o Bieszczadach, to niedawno otworzyliście wyjątkowy Transgraniczny Szlak Dawnych Placówek Straży Granicznej, który przypomina miejsca i ludzi strzegących granicy przed laty.

Tak, ale to wynika przede wszystkim z inicjatywy funkcjonariuszy albo byłych funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Nie wzięło się to znikąd. Stąd też pamięć o naszych poprzednikach. 35 lat Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej czy Polskiej Straży Granicznej to jest dorobek poprzednich formacji: Korpusu Ochrony Pogranicza, właśnie przedwojennej Straży Granicznej czy Wojsk Ochrony Pogranicza. My jesteśmy spadkobiercami właśnie tych wszystkich tradycji. Od tych wszystkich służb wyciągaliśmy najlepsze wnioski, najlepsze rezultaty i metody ochrony granicy państwowej. Staramy się poprzez wprowadzanie nowych technologii i realizację nowych zadań, bo nowe czasy powodują nowe wyzwania, dostosować się do obecnych czasów i do obecnych zagrożeń, po to, żeby te zagrożenia minimalizować.

Na granicy dużo się dzieje. Funkcjonariusze nie tylko wykrywają wykroczenia, ale również zwalczają przestępczość.

Każdego dnia w przejściu granicznym kontrolerzy muszą zweryfikować warunki wjazdu cudzoziemców czy naszych obywateli, którzy przekraczają granicę państwową. To kwestia dokumentów, a także dokumentów uzupełniających. Mam na myśli tutaj wizy i inne dokumenty uprawniające do przekroczenia granicy państwowej. Ujawnianie fałszywych dokumentów jest dla nas codziennością. Wykrywanie prób przewozu przez granicę państwową chociażby pojazdów czy innych urządzeń, które zostały utracone na terytorium Polski czy całej Unii Europejskiej, to również czynności, które wykonujemy. Oczywiście broń i amunicja to jest absolutny priorytet dla nas i dla współpracującej z nami Służby Celno-Skarbowej. Dlatego wszystkie technologie, przeszkolenie i technologie odpraw również staramy się dopasować i wspólnie dopracowywać, tak żeby uszczelnić granicę państwową w tym kontekście. Realizujemy również działania w zakresie przestępczości zorganizowanej i przestępczości akcyzowej, bo wiemy doskonale, że powstają fabryki tytoniu. To są naprawdę duże uszczuplenia dla Skarbu Państwa. Dlatego nie ograniczamy się tylko do tych miejsc, w których przestępczość zorganizowana rozpoczęła działalność bądź jej członkowie znajdują się na terenie Podkarpacia. My również realizujemy te zadania wewnątrz całej Polski, przy współpracy z innymi służbami bądź samodzielnie.

A jakie wyzwania i plany na przyszłość stoją jeszcze przed wami?

Z inwestycji najistotniejsza jest modernizacja przejść granicznych. My tutaj ściśle współpracujemy z panią wojewodą Teresą Kubas - Hul i z jej urzędnikami. Ostatnio pan minister Czesław Mroczek również był na przejściach granicznych. W dzisiejszej dobie na podkarpackich przejściach odprawiliśmy ponad 40 tysięcy podróżnych. Inwestycje mają służyć temu, żebyśmy mogli zapewnić sprawne przekraczanie granicy państwowej i żeby można było jeszcze zwiększyć liczbę odprawianych osób. Do tego potrzebna jest nam infrastruktura i technologia. Więc jeżeli rozbudujemy te przejścia graniczne, to ci podróżni będą mogli szybciej przekraczać granicę. Staramy się dopasować infrastrukturę przejść granicznych do bieżących potrzeb, ale patrzymy już również w perspektywie. Kiedy wojna się skończy w Ukrainie, spodziewamy się zwiększonego ruchu osób przekraczających granicę państwową. Spodziewamy się również zwiększonego ruchu przewozu towarów przy wykorzystaniu ciężarowych środków transportu. Więc to jest naszym głównym wyzwaniem. I oczywiście kontynuacja zabezpieczenia granicy państwowej, chociażby tą barierą elektroniczną, którą w części mamy. Chcielibyśmy uzupełnić ją na całym naszym odcinku.

Wraz z rozpoczęciem wakacji wiele osób ruszyło w Bieszczady i chętnie fotografuje się przy słupkach granicznych. Tymczasem za przekraczanie granicy w niedozwolonym miejscu mogą grozić dotkliwe kary. O czym turyści powinni pamiętać, wybierając się w rejon granicy i chcąc zrobić pamiątkowe zdjęcie przy słupku granicznym?

Staramy się informować turystów, że przekraczanie granicy państwowej w miejscu do tego niedozwolonym jest surowo zabronione. Informujemy turystów, że wkraczanie w pas drogi granicznej, czyli na te 15 metrów w pobliżu linii granicy państwowej, jest zabronione i grozi konsekwencjami: od pouczenia po nałożenie mandatu karnego. Staramy się informować wszystkie osoby, wszystkich turystów, żeby tego nie robili. Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniego miejsca i nie można wkraczać na ten teren. Ten teren, słup graniczny i godło są dla nas świętością. Chronimy granicę państwową i jest to strefa, do której osoba postronna nie może mieć dostępu, o czym informujemy. Jeżeli jakikolwiek podróżny ma wątpliwości, napotka patrol funkcjonariuszy Straży Granicznej - proszę zapytać. Na pewno zostanie poinformowany, gdzie można, gdzie nie można i jakie grożą za to konsekwencje.

A jeśli już wspominał pan o patrolu straży granicznej na szlakach górskich, to warto też wspomnieć, że mamy w Bieszczadach patrol funkcjonariuszy, którzy pełnią służbę na koniach.

Tak, jesteśmy jedynym oddziałem w polskiej Straży Granicznej, w którym, kultywując i nawiązując do wcześniejszych tradycji, mamy osiem koni wspierających kontrole graniczne. Te konie faktycznie spełniają swoją rolę. Mamy przeszkolonych jeźdźców i staramy się wykorzystywać konie właśnie w tych miejscach: niezwykle pięknych i malowniczych, ale jednocześnie trudno dostępnych do patrolowania granicy państwowej. Odbywa się to bez szkody dla natury i z wielką korzyścią dla ochrony granicy państwowej.

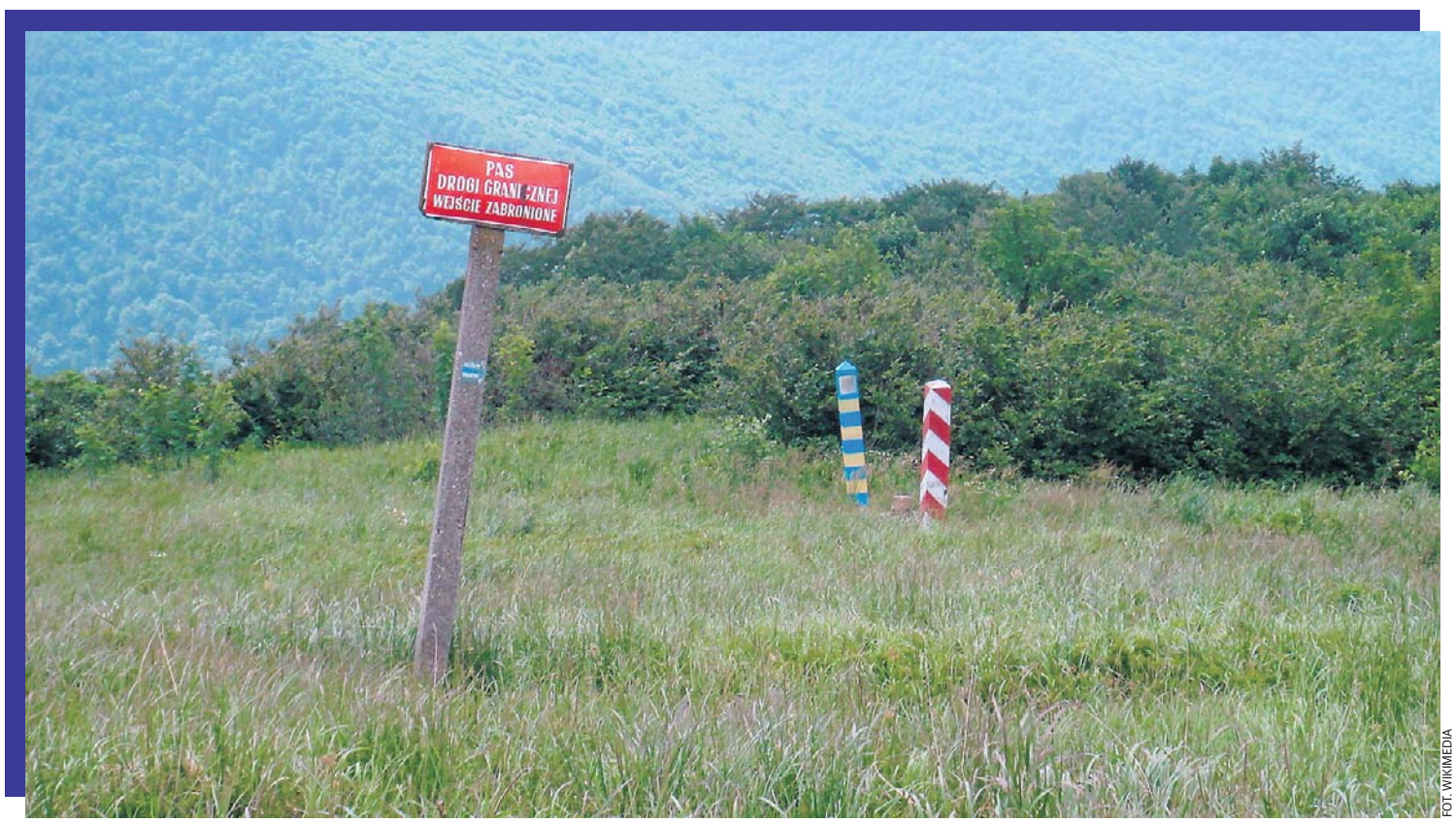

FOT. WIKIMEDIA

Granica polsko-ukraińska pod Wielką Rawką w Bieszczadach.

eprasa.pl 7b462d61c8

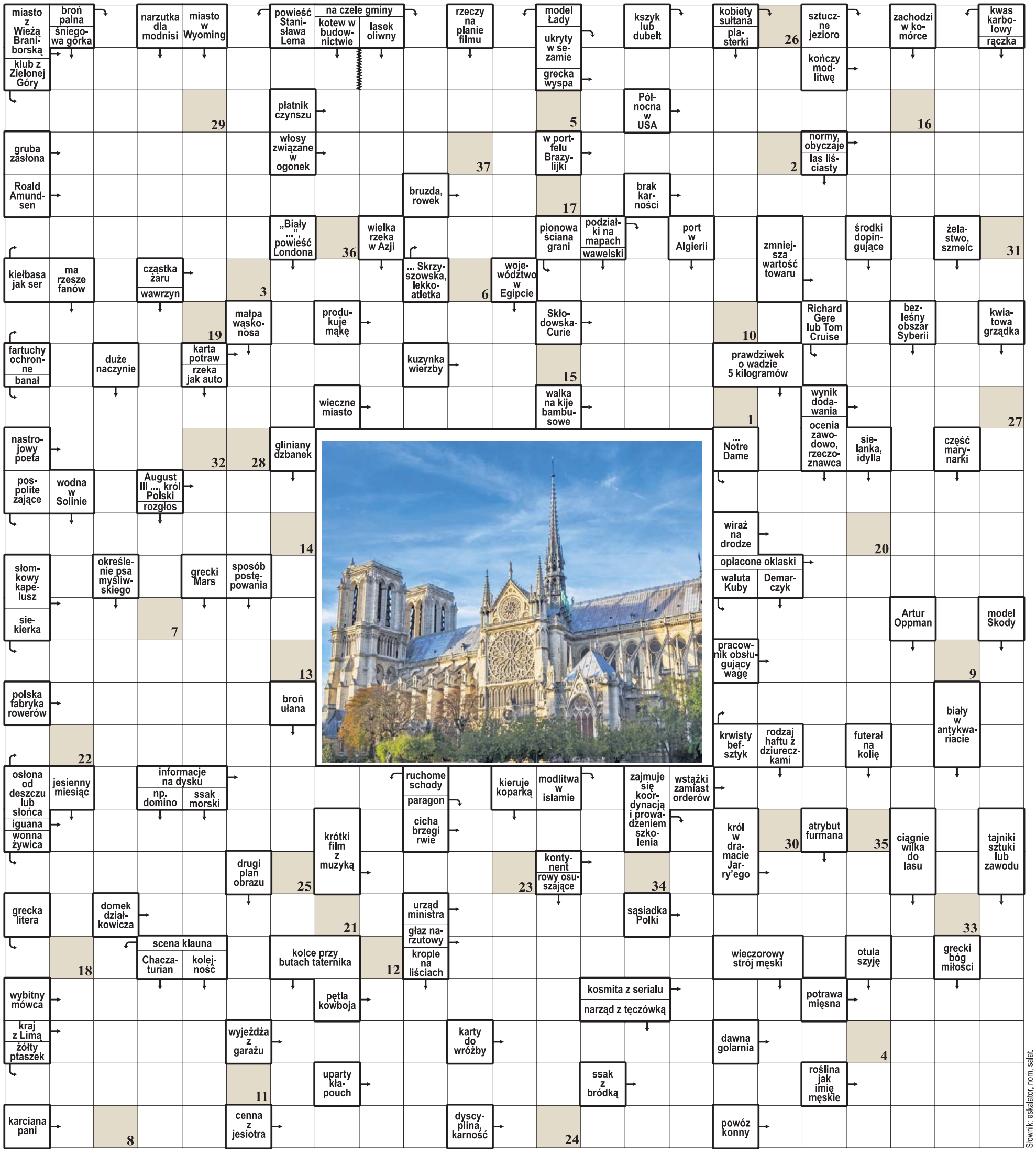

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 37 utworzą rozwiązanie – przysłowie ludowe.

ROZWIĄZANIE: DESZCZ NA WIELKI PIĄTEK NAPYCHA KAŻDY KĄTEK.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 7b462d61c8

▶ KRZYŻÓWKI

Krzyżówka panoramiczna

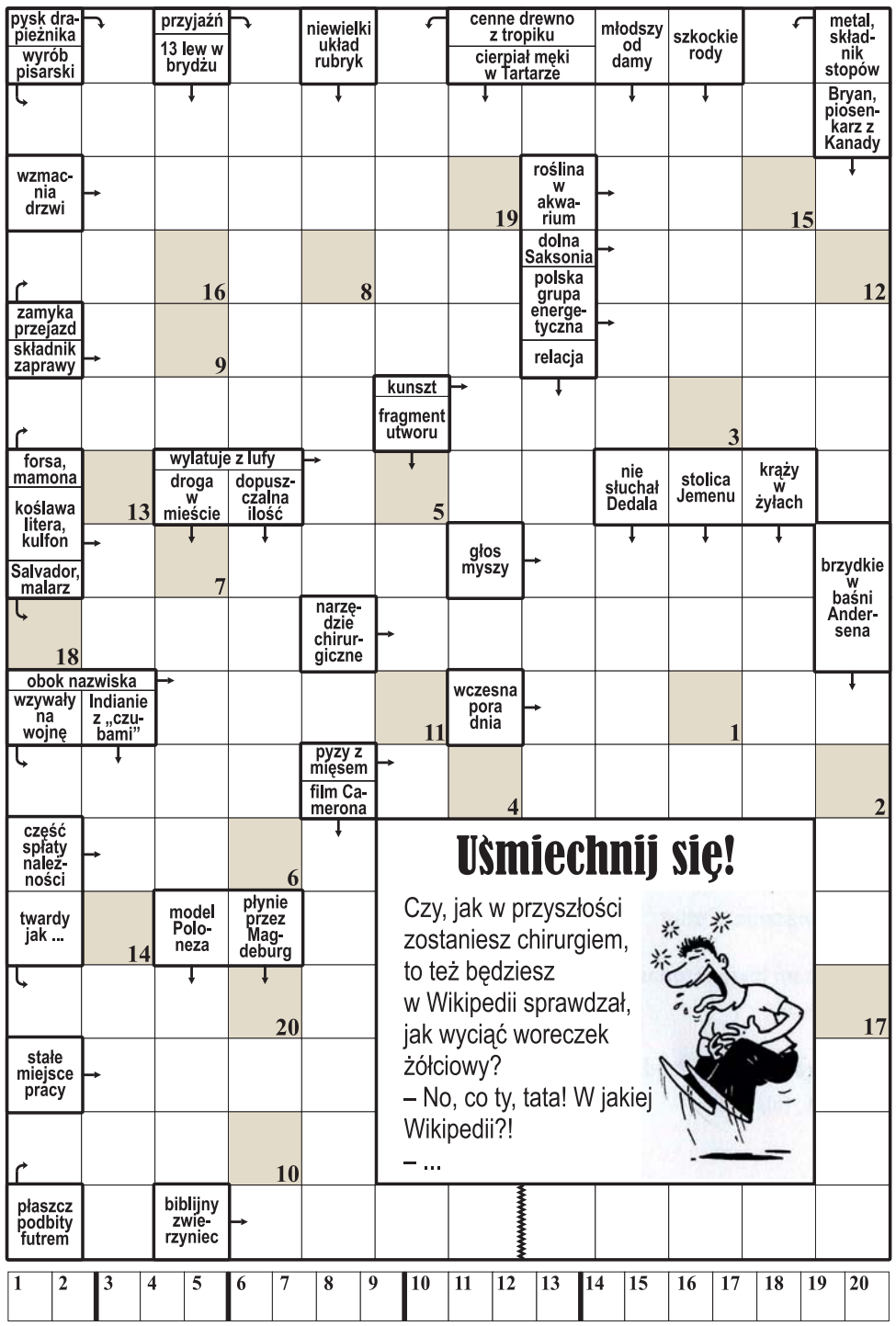

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) urządzenie do gier zręcznościowych (7).
B) przeprowadza eksperymenty (6).
C) niebieski kwiat polny (6).
D) dawna, złota moneta (5).
E) arabskie księstwo (6).
F) Sokrates lub Platon (7).
G) zbiór reguł opisujących system języka (9).
H) zbyt głośno zachowująca się grupa osób, zgraja (8).
I) Bielska lub Pavlović (5).
J) strusie lub kukułcze (4).
K) kraina z Barceloną (9).
L) zagrała w filmie „Dom Gucci” (4,4).
Ł) podłużny dekolt w bluzkach i sukniach damskich (5).
M) ludowy zwyczaj witania wiosny (4).
N) fiński telefon komórkowy (5).
O) chorobliwe majaki (5).
P) miasto satelickie Szczecina nad Odrą (6).
R) rzeczy konkretne (6).
S) miasto Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2014 r. (5).
T) ryba podobna do łososia (4).
U) pochylenie głowy na powitanie (5).
W) ciecz niezbędna do życia organizmom żywym (4).
Z) czołowe lub szczękowe (6).
Ż) staropolski strój męski (5).

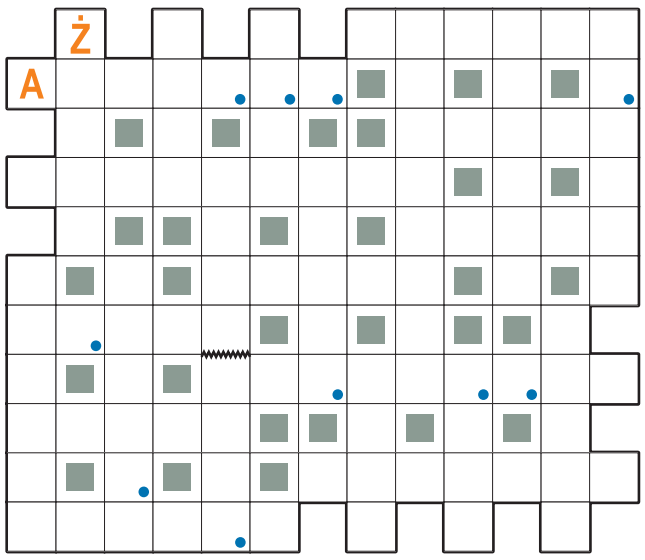

Krzyżówka z hasłem

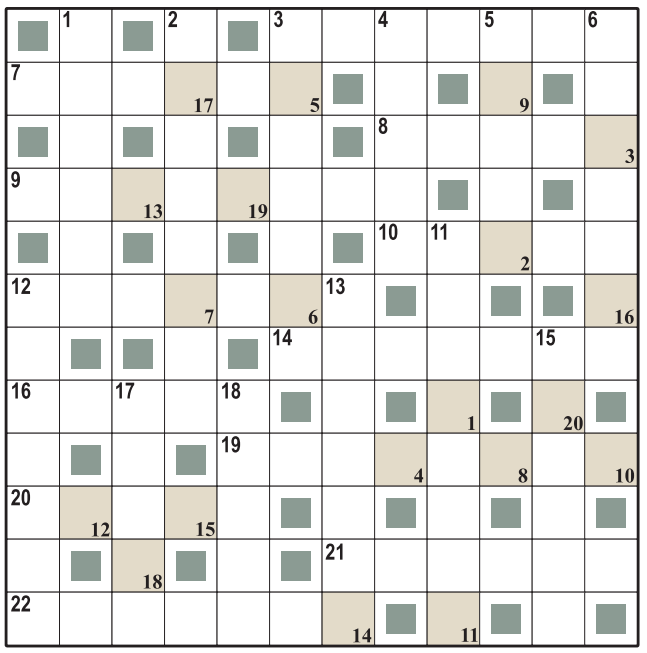

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

Poziomo:
3) kłopot, kram,
7) ogrodzenie, zwykle z desek,
8) zdrowe warzywo,
9) żydowska świątynia,
10) dalszy krewny,
12) grał Zbyszka z Bogdańca,
14) sposób tworzenia,
16) żelazna rezerwa,
19) obcęgi, szczypce,
20) prymitywny młyn,
21) decyduje o pogodzie,
22) uroczysty utwór.

Pionowo:
1) ośmiesza ludzkie wady,
2) farba wodna,
3) np. zły – dobry,
4) cukrowy lub ćwikłowy,
5) przedmiot materialny,
6) mityczna Augiasza,
11) chuligan, rozrabiaka,
12) stojak pod choinką,
13) jedzie na sygnale,
15) rozbiór, dezintegracja,
17) część dworca kolejowego,
18) synonim twardości.

Jolka

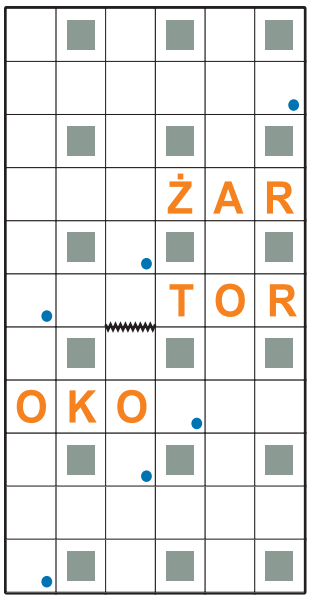

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono niektóre litery.
W przypadkowej kolejności:
– polski serial z Bercikiem
– cios za cios
– żartobliwie o Włochu
– dzielnica Brzeska z dużym browarem
– waga ciała
– osoba, która zajmuje się czymś dla przyjemności
– znak matematyczny w kształcie pary łuków
– wnioskodawczyni, animatorka

Krzyżówka

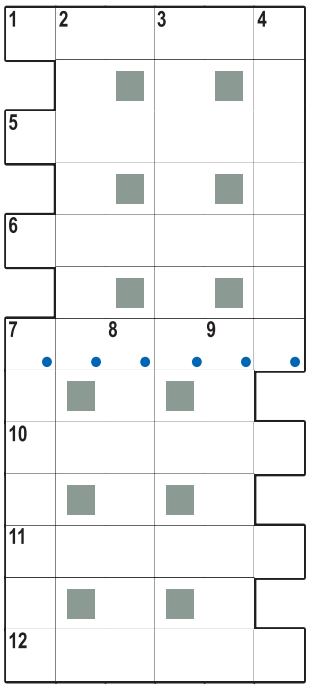

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) druh Atosa i Aramisa,
5) samowolne opuszczenie lekcji,
6) atleta, siłacz,
10) gruby papier,
11) stróż prawa z gwiazdą,
12) urządzenie tlenowe.

Pionowo:
2) grzbiet w Tatrach Wysokich,
3) miasto portowe na Sycylii,
4) zimowy miesiąc,
7) matka i żona Edypa,
8) przykrycie na stół,
9) tematyka miłosna w utworach.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora.

Poziomo:
9) „... na niedzielę” w TVP,
10) drewno topoli drżącej.

Pionowo:
3) tkanina na ornaty,
9) w dal lub o tyczce.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest myśl Tadeusza Strzembeckiego.

1) kreśli szablony części statku: **16 – 24 – 7 – 22 – 11 – 17,**
2) popularna nazwa topoli czarnej: **19 – 15 – 20 – 18 – 1 – 4,**
3) letni domek mieszkańców miast: **8 – 13 – 25 – 5 – 9,**
4) konkurencja narciarstwa alpejskiego: **14 – 6 – 21 – 3 – 2,**
5) legowisko dzikiego zwierza: **12 – 23 – 10 – 26.**

Rebus metagramowy

W każdym odgadniętym słowie należy zmienić jedną literę i odczytać 3-wyrazowe rozwiązanie (tytuł serialu) o początkowych literach i liczbie liter S-6, N-2, D-4.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Na You Tube będę oglądać; **krzyżówka z hasłem:** Czas nie czeka na nikogo; **Jolka:** stacja; **szyfr:** Roman Kłosowski; **krzyżówka:** jesień; **krzyżówka A-Ż:** matematyka; **szyfrogram:** Rdza zjada żelazo, troska serce; **Rebus metagramowy:** „Sprawa na dziś”.

eprasa.pl 7b462d61c8

Polski „elektryk" jedzie na Rajd Dakar

Polski samochód elektryczny ma przejść jeden z najtrudniejszych testów na świecie. Pojazd o nazwie Sokół wystartuje w Rajdzie Dakar, gdzie w pustynnych warunkach sprawdzona zostanie technologia rozwijana przez lata przez zespoły Innovation AG i Adaptive Motors Poland.

FOT. INNOVATION AG

- Jeżeli nasz pojazd i nasza technologia taki test zdadzą, będzie można je szeroko wdrażać i mieć pewność, że są, mówiąc w cudzysłowie, nie do zajechania - mówi nam Tomasz Drzał.

MACIEJ BADOWSKI

- Jeżeli nasz pojazd i nasza technologia taki test zdadzą, będzie można je szeroko wdrażać i mieć pewność, że są, mówiąc w cudzysłowie, nie do zajechania - mówi Strefie Biznesu Tomasz Drzał z Adaptive Motors Poland.

Z POLSKIEGO LABORATORIUM NA PUSTYNIĘ. „ELEKTRYK" MA PRZEJŚĆ TEST DAKARU

Technologia w elektromobilności rozwija się bardzo szybko, ale ekstremalne warunki wciąż pozostają największym wyzwaniem dla tego typu rozwiązań. Rajd Dakar ma być dla polskiego pojazdu próbą, która pokaże, czy rozwiązania rozwijane z myślą o codziennym użytkowaniu poradzą sobie również tam, gdzie samochody elektryczne zwykle nie trafiają.

- Technologia w elektromobilności idzie dziś znacząco do przodu. Trzeba jednak postawić małą gwiazdkę: w przypadku aut z napędem alternatywnym obowiązują nieco inne zasady, choć sama trasa pozostaje taka sama. Chodzi na przykład o możliwość ładowania się w tak zwanym międzyczasie - mówi Strefie Biznesu Tomasz Drzał, przedstawiciel Adaptive Motors Poland.

- Jeśli jednak mówimy o trudach tego rajdu, wysokich temperaturach, piachu, wydmach i innych ekstremalnych warunkach, z którymi na co dzień samochody elektryczne się nie spotykają, to będzie to bardzo wymagający test dla technologii. I, co warto podkreślić, polskiej technologii - dodaje.

Celem udziału w Dakarze jest sprawdzenie rozwiązania jeszcze przed rozpoczęciem masowej produkcji. Według Drzała ekstremalne warunki mają być najlepszym sposobem na weryfikację tego, czy opracowane systemy są gotowe do szerokiego zastosowania.

- Jeżeli nasz pojazd i nasza technologia taki test zdadzą, będzie można je szeroko wdrażać i mieć pewność, że są, mówiąc w cudzysłowie, nie do zajechania. Jeśli coś sprawdza się przez dwa tygodnie na trasach Dakaru, to znaczy, że sprawdzi się również w codziennym użytkowaniu - podkreśla.

HISTORIA ZACZĘŁA SIĘ OD SOKOŁA 4X4

Projekt ma swoje korzenie w doświadczeniach Alberta Gryszczuka, konstruktora samochodów terenowych i uczestnika rajdów cross-country. To właśnie kolejne starty i wyprawy terenowe stały się podstawą późniejszych prac nad napędami elektrycznymi.

Jednym z najważniejszych etapów był projekt Sokół 4x4 - jeden z pionierskich polskich pojazdów terenowych z napędem elektrycznym. Samochód łączył doświadczenia związane z budową pojazdów ekspedycyjnych z rozwijanymi w Polsce rozwiązaniami elektromobilnymi.

Podczas prac nad Sokołem powstawały pierwsze rozwiązania dotyczące zarządzania energią, sterowania napędem, komunikacji między podzespołami oraz diagnostyki pojazdu. Te doświadczenia stały się później podstawą rozwoju kolejnych technologii.

Rozwijane przez lata systemy ewoluowały w platformę EVACT, a następnie stały się fundamentem architektury pojazdów elektrycznych rozwijanych przez Innovation AG. Kolejnym etapem była platforma EAGLE oraz projekt eVanPL - elektrycznego samochodu dostawczego nowej generacji. Równolegle powstała Adaptive Motors Poland, której zadaniem jest komercjalizacja opracowanych technologii i przygotowanie do seryjnej produkcji pojazdów elektrycznych.

DAKAR MA ODPOWIEDZIEĆ, CZY TECHNOLOGIA WYTRZYMA NAJTRUDNIEJSZE WARUNKI

Powrót do projektu dakarowego ma być dla zespołu nie tylko wyzwaniem sportowym, ale również kolejnym etapem rozwoju technologii. Jak wskazują przedstawiciele projektu, najtrudniejszy rajd świata od lat jest miejscem, gdzie sprawdzane są rozwiązania, które później trafiają do seryjnych samochodów.

W przypadku elektrycznego Sokoła testowane będą między innymi systemy zarządzania energią, wytrzymałość komponentów, chłodzenie baterii, niezawodność napędów oraz oprogramowanie sterujące.

- Tak naprawdę to jeden z powodów, dla których Innovation AG i Adaptive Motors Poland, spółka budująca fabrykę pojazdów elektrycznych, postanowiły wystawić taki samochód na Dakar. Chodzi o to, by jeszcze przed rozpoczęciem masowej produkcji sprawdzić w ekstremalnych warunkach technologię, która dziś wydaje nam się po prostu najlepsza na świecie. W ruchu miejskim już się sprawdza, zobaczymy, jak poradzi sobie na Dakarze - mówi Drzał.

Jak dodaje, w rajdzie pojawią się także inne pojazdy wykorzystujące alternatywne napędy, między innymi rozwiązania wodorowe. Nie będzie to więc bezpośrednia rywalizacja z klasycznymi konstrukcjami, ale samochody będą musiały pokonać tę samą trasę i zmierzyć się z tymi samymi warunkami.

- Pojadą tam również inne pojazdy z alternatywnymi napędami, w tym wodorowymi, więc będzie to trochę inna kategoria. Nie główny nurt, ale ta sama trasa i ten sam rajd. Zobaczymy więc, jak wszystko wypadnie w praktyce i jak sprawdzi się w naprawdę ekstremalnych warunkach - zaznacza Drzał.

NIE PRĘDKOŚĆ BĘDZIE NAJWAŻNIEJSZA. KLUCZOWA OKAŻE SIĘ BEZAWARYJNOŚĆ

Udział w Dakarze nie oznacza wyłącznie walki o wynik sportowy. Zdaniem Tomasza Drzała najważniejszym celem pozostaje ukończenie rajdu, ponieważ w ekstremalnych warunkach nawet najlepsze tempo nie ma znaczenia, jeśli pojazd nie dotrze do mety.

- Czy będziemy walczyć o miejsca? To zależy od tego, jak ułoży się rajd. Wszyscy, którzy startują w Dakarze, wiedzą, jak bardzo jest wymagający. Każdy chce przede wszystkim dojechać do mety, bo jeden fałszywy, zbyt ryzykowny ruch może oznaczać odpadnięcie z rywalizacji i bezpowrotne przekreślenie szans na dobrą lokatę - mówi.

Za kierownicą Sokoła mają usiąść kierowcy z dużym doświadczeniem w rajdach terenowych. Wśród nich będzie Albert Gryszczuk, który startował w Dakarze jeszcze w czasach, gdy impreza odbywała się w Afryce i prowadziła przez Senegal.

- To kilkunastoletnie doświadczenie będziemy mogli wykorzystać, jadąc tym pojazdem. Ambicje na dobre lokaty na pewno więc są. Nie znamy jednak do końca konkurencji, zwłaszcza w kategorii alternatywnych napędów, dlatego wiele wyjaśni się już w trakcie rywalizacji - tłumaczy.

- Niezależnie jednak od tego, jakim pojazdem się jedzie, na Dakarze kluczowa jest bezawaryjność. Szybka, agresywna i ryzykowna jazda nic nie da, jeśli samochód stanie na środku pustyni czy wydm. Można świetnie przejechać dwa, trzy, cztery, a nawet pięć etapów, a potem wszystko stracić - mówi.

Samochód ma być intensywnie testowany jeszcze przed startem rajdu. Zespół chce sprawdzić go w różnych warunkach terenowych, aby ograniczyć ryzyko awarii podczas rywalizacji.

- Samochód będzie testowany na wszystkie możliwe sposoby. Pamiętajmy, że nie tylko podczas samego rajdu, ale również w trakcie przygotowań. Do Dakaru zostało jeszcze trochę czasu - start jest na początku stycznia. Samochód jest już gotowy, wszystkie parametry ma dopracowane, więc teraz przyszedł czas na testy w terenie, zapewne również na różnych po- ligonach. Na pewno będziemy mocno go sprawdzać i dawać mu solidnie w kość, żeby na Dakarze nic nie zaskoczyło nas negatywnie - podsumowuje Tomasz Drzał.

eprasa.pl 7b462d61c8

Nadmierne wypadanie włosów

Kosmetolog i trycholog Paulina Sobkowiak ujawniła w rozmowie, że niektóre pozornie niewinne nawyki, takie jak chodzenie spać z mokrymi włosami czy regularne noszenie ciasnych upięć, mogą bardzo negatywnie odbić się na kondycji włosów i skóry głowy.

KATARZYNA WĄŚ-ZANIUK

Z jakimi problemami trafiają do trychologa Polacy?

- Najczęściej spotykam się z problemem wypadania włosów. Coraz więcej pacjentek zgłasza się również z chorobami skóry głowy, takimi jak łuszczyca, łojotokowe zapalenie skóry, uporczywe swędzenie czy łupież. Często są one związane z naszymi codziennymi nawykami pielęgnacyjnymi i błędami, z których wcześniej nie zdawałyśmy sobie sprawy - mówi Paulina Sobkowiak, kosmetolog i dyplomowany trycholog.

Jak wskazuje ekspertka, wilgotne włosy przez wiele godzin utrzymują na skórze głowy ciepłe i wilgotne środowisko, które sprzyja namnażaniu się grzybów oraz bakterii.

W efekcie może dochodzić do zaburzenia naturalnej równowagi mikrobiomu skóry głowy i pojawienia się różnych dolegliwości.

Specjalistka zwraca uwagę, że niekontrolowany rozwój drobnoustrojów może przyczyniać się do występowania problemów takich jak łupież, uporczywy świąd czy stany zapalne skóry głowy.

Za każdym problemem z włosami stoi człowiek i jego emocje. Niektóre sytuacje są dla specjalistów szczególnie trudne, zwłaszcza gdy dotyczą dzieci lub chorób prowadzących do trwałej utraty włosów.

RÓŻNE RODZAJE ŁYSIENIA

- Najtrudniejsze są zwykle przypadki dzieci z łysieniem plackowatym. To schorzenie, które dla najmłodszych pacjentów jest nie tylko problemem zdrowotnym, ale także źródłem dużego stresu i wielu trudnych emocji - mówi ekspertka.

Przypadki łysienia bliznowaciejącego mogą prowadzić do nieodwracalnej utraty włosów. Jak wyjaśnia trycholog, część takich przypadków ma podłoże mechaniczne i wynika z wieloletnich nawyków.

- Zdarza się, że przyczyną są bardzo ciasne upięcia noszone regularnie przez długi czas. Wówczas linia włosów zaczyna się cofać i rozwija się tzw. łysienie trakcyjne. Jeśli problem jest ignorowany i taki sposób noszenia włosów utrzymuje się przez lata, może dojść do łysienia bliznowaciejącego. W mieszku włosowym powstaje wtedy blizna, a w miejscu jej wystąpienia włosy niestety nie odrosną - tłumaczy.

Coraz częściej pacjentki zgłaszają się także z łysieniem androgenowym. Wbrew powszechnej opinii za ten rodzaj łysienia nie odpowiada przede wszystkim stres. Ten częściej przyczynia się do łysienia telogenowego, czyli okresowego wypadania włosów, które zwykle trwa około trzech lub czterech miesięcy i często ustępuje samoistnie. Łysienie androgenowe jest natomiast silnie związane z gospodarką hormonalną.

Współczesna trychologia dysponuje dziś wieloma metodami, które pozwalają spowolnić postęp choroby.

FOT. FOT. FREEPIK

Leczenie łysienia plackowatego obejmuje metody podawania substancji czynnych wprost do skóry głowy.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA Kupię każde zadłużone z lokatorem udziały tel 573 806 116

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój studentowi, 509-302-651

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

AAA Kupię działki także udziały i zadłużone 24/7 tel 573806116

GARAŻE

GARAŻ kupię, 603-471-335

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania posesji i mycia klatek schodowych., 661-359-332

PANIĄ do sprzątania mieszkania, 887-198-818

PRZYJMĘ Panią do pracy w ogrodnictwie, okolice Rudy Pabianickiej/ Rzgowa, 510-228-989

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

ZPCH AJG zatrudni pracownika kwalifikowanego z bronią, umowa zlecenie, Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, ul. Promienistych 2, 42-717-17-04, 510-231-468

USUWANIE zębów na NFZ, ul. Gościnna 8, 42-258-43-43

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

BRUKARSTWO, 791-306-104

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

GŁADŹ glazura hydraulika elektryka, 511-375-944

Malowanie tanio, gładzie, glazura, 512-102-003

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie. Tel: 509-275-480

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

Gaz montaż, napr. kuchni, bojlery Próby szczelności. Przeróbki. Uprawnienia. Odbiory końcowe - wod-kan, gaz i CO, 513-782-398

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

TRANSPORTOWE

MIĘDZYMIASTOWY przewóz osób i rzeczy do 3,5t, 881-060-157

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

WDOWA pozna Pana- wdowca po 70-tce. Cel matrymonialny, 696-084-698

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA Wieczorki taneczne 661 974 245

Towarzyskie

NATALIA, 42 l,, 510-917-716

eprasa.pl 7b462d61c8

Iga czuła progres swojej dyspozycji

Iga Świątek po zwycięstwie nad Francuzką Diane Parry 6:3, 6:3 w czwartej rundzie turnieju WTA 1000 w Cincinnati powiedziała, że w ostatnich miesiącach czuła progres swojej dyspozycji.

- To było bardzo frustrujące, że na meczach nie do końca to było widać - przyznał polska tenisistka.

Do Cincinnati Świątek przyjechała z Toronto, gdzie wywalczyła pierwszy w 2026 roku tytuł. Zwycięstwo z Francuzką było dziewiątym z rzędu byłej liderki światowego rankingu.

- Na pewno te ostatnie mecze dały mi dużo pewności siebie, bo potrzebowałam paru wygranych z dziewczynami, z którymi przegrywałam w tym sezonie, a które nie są już w pierwszej „dziesiątce". Więc faktycznie te mecze dużo mi dały. Teraz czuję więcej spokoju w głowie i mam poczucie, że w przypadku ciężkiej sytuacji na korcie będę miała więcej rozwiązań, aby sobie z nimi poradzić. Potrzebowałam trochę czasu, aby się usystematyzować w moim ciele i pamięci mięśniowej. . Potrzebowałam chwili, aby te aspekty zatrybiły i teraz czuję się dobrze.

FOT. MATHEW TSANG/ICON SPORTSWIRE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Iga Świątek zyskała pewność siebie.

Kazaszka Jelena Rybakina będzie rywalką Igi Świątek w ćwierćfinale turnieju WTA w Cincinnati. Wiceliderka rankingu wygrała z Rosjanką Dianą Sznajder 6:4, 6:4. **(HOF)**

Czas na pierwsze zwycięstwo piłkarek Grot SMS

Przed piłkarkami nożnymi ekstraligi czwarta kolejka sezonu.

W sobotę drużyna Grot SMS Łódź podejmie AP 2010 Orlen Gdańsk. Pojedynek na stadionie przy ul. Milionowej 12 rozpocznie się o godzinie 16.

Choć za nami dopiero trzy kolejki Orlen ekstraligi, spotkanie obu zespołów już teraz zapowiada się jako niezwykle istotne w kontekście rywalizacji w dolnych rejonach tabeli.

Łodzianki nie najlepiej rozpoczęły sezon. Na inaugurację wysoko przegrały w Sosnowcu z KKS Czarnymi Antrans 0:5. W drugiej kolejce było już znacznie lepiej - Grot SMS wywiózł z Wrocławia punkt po remisie 1:1 ze Śląskiem. Kolejne spotkanie ze Ślęzą Wrocław zakończyło się bezbramkowym remisem.

Orlen w poprzedniej serii pokonał we Wrocławiu Śląsk 2:1, Jak widać, o pierwsze zwycięstwo w tym sezonie nie będzie łatwo, ale kibice wierzą w zespół prowadzony przez trenera Sebastiana Papisa. **(HOF)**

FOT. GRZGEOPRZ GAŁASIŃSKI

Przy piłce Paulina Filipczak, zawodniczka drużyny Grot SMS Łódź.

NIE TYLKO PIŁKARZE WIDZEWA MAJĄ O CO GRAĆ WE WROCŁAWIU

FOT. AUTOR

Kibice Widzewa czekają na pierwszego gola Karola Świderskiego

Aleksandar Vuković, trener piłkarzy Widzewa, potrzebuje sukcesu w ekstraklasie.

To na pewno nie były łatwe dni dla Aleksandara Vukovicia, trenera piłkarskiej drużyny Widzewa.

JAN HOFMAN

Po ubiegłotygodniowej porażce w Łodzi z Koroną Kielce (1:2) pojawiło się wiele informacji, że jego pozycja w klubie przy Al. Piłsudskiego mocno osłabła.

To nie dziwi, bowiem właściciel spółki wydał dużo pieniędzy na stworzenie drużyny, ale sportowych efektów zupełnie nie widać. Także styl prezentowały przez zespół nikogo nie zachwyca. W sobotę kibice byli zdegustowani postawą futbolowej ekipy i piłkarzy schodzących do szatni żegnali gwizdami.

Pewnie Vuković zdaje sobie sprawę, że tylko sukces w sobotnim spotkaniu ze Śląskiem Wrocław, da argumenty, by dzieła nie rozpoczęli intensywnych działań mający na celu znalezienie jego następcy.

A trzeba przyznać, że widzewski szkoleniowiec nie będzie miał łatwego zdania. Po poprzednim spotkaniu wypadło z kadry kolejnych dwóch zawodników. Kontuzję załapał Jusuf Gazibegović i nie będzie mógł uczestniczyć w treningach przez kilka tygodni. Przerwa w grze czeka również Samuela Akere, który przeszedł zabieg wycięcia wyrostka robaczkowego.

Niezdolni do gry są także: Widzewie kontuzje leczą: Carlos Isaac, Szymon Czyż, Lukas Lerager i Christopher Cheng.

Wrocławianie, tak jak Łodzianie, mają za sobą nieudany występ w poprzedniej kolejce. Po przegranej 1:2 w Lubinie z Zagłębiem trener Ante Simundza nie mógł być zadowolony. - Nasz zespół nie był na poziomie, jakiego oczekuję - stwierdził.

Trener Simundza dalej nie będzie mógł skorzystać z zawieszonego Lamine'a Ba. 28-letni piłkarz urodzony we Francji, reprezentant Mauretanii, grający na pozycji środkowego obrońcy, w meczu z Cracovią brutalnie zaatakował Mateusza Praszelika. Komisja Ligi ukarała go dwoma meczami zawieszenia.

W kadrze beniaminka ekstraklasy nie będzie także Michał Mokrzyckiego, który nabawił się bardzo poważnej kontuzji i w tym sezonie już nie wrócić do gry. Mecz na stadionie Tarczyński Arna (42 771 miejsc) rozpocznie się o godz. 20.15.

Gol Lewandowskiego na urodziny

Robert Lewandowski zdobył bramkę z rzutu karnego, a jego zespół Chicago Fire pokonał na wyjeździe Orlando City 2:1 w meczu Major League Soccer.

To trzecia bramka w amerykańsko-kanadyjskiej lidze piłkarza, który dziś kończy 38 lat. Mecz przerwano na prawie dwie godziny z powodu burzy.

Lewandowski trafił do siatki w 69 minucie - z jedenastki podyktowanej po faulu właśnie na nim. W końcówce spotkania (83) polski napastnik został zmieniony. Natomiast ponad godzinę (do 61 min) w ekipie Fire grał David Poreba, urodzony w Chicago i posiadający również polskie obywatelstwo.

Chicago Fire - po trzecim z rzędu zwycięstwie w MLS - jest na trzecim miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej **(HOF)**

FOT. ARCHIWUM

Robert Lewandowski

eprasa.pl 7b462d61c8

SZYKUJE SIĘ BARDZO EMOCJONUJĄCY NIEDZIELNY WIECZÓR PRZY AL. UNII

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Andreu Arasa walczy piłkę w polu karnym.

To bez wątpienia będzie jedno z najciekawszych wydarzeń piątej kolejki piłkarskiej pierwszej ligi.

JAN HOFMAN

W niedzielę ŁKS podejmował będzie Stal Mielec. Spotkania na stadionie przy Al. Unii rozpocznie się o godz. 19.

Do rywalizacji przystąpią zasłużone dla naszego futbolu drużyny (ŁKS i Stal dwukrotnie były mistrzami Polski), którym marzy się powrót do krajowej elity.

Początek sezonu pokazuje, że ten cel jest całkiem realny. Zespół z Podkarpacia jest trzeci w tabeli i wywalczył osiem punktów, ŁKS ma na koncie oczko mniej i zajmuje siódme miejsce. A to może zawistować ciekawy i emocjonujący pojedynek.

Po ostatniej serii mistrzowskiej dobre nastroje w obydwu szatniach najbliższych rywali.

Drużyna prowadzona przez trenera Damiana Skibę, po dwóch remisach z rzędu, w zeszłym tygodniu wygrała z Polonią Bytom aż 5:2. Kamil Cybulski, wypożyczony w poprzednim tygodniu z Widzewa, popisał się dubletem, a Krystian Getinger strzelił gola i zaliczył dwie asysty.

Warte podkreślania jest to, że Stal gra bez nominalnego napastnika, a mimo to ma najwięcej goli w lidze (jedenaście) zajmujecie dość wysoką lokatę.

Z kolei ŁKS po dwóch golach strzelonych w pierwszej połowie, wygrał ostatnio u siebie z Bruk-Betem Termaliką 2:1.

Trzy wygrane ostatnie oficjalne spotkania ełkaesiaków ze Stalą, zdają się stawiać Łodzian w roli faworytów tej konfrontacji, choć nie wolno zapominać, że Mielczanie są jedną z trzech drużyn pierwszej ligi, obok Pogoni Grodzisk Mazowiecki i Podbeskidzia Bielsko-Biała, która nie dała się pokonać w tym sezonie.

Nie wiadomo, czy w kadrze na niedzielny mecz znajdzie się Fabian Piasecki. Napastnik skonfliktowany z trenerem nie zagrał przeciwko Termlice. ŁKS nie wydał komunikatu przyszłości swojego 31-letniego piłkarza.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Fabian Piasecki w dynamicznej akcji

Siatkarki Budowlanych i ŁKS zagrają w ME

W sobotę w Stambule reprezentacja Polski siatkarek rozpocznie walkę o medal mistrzostw Europy. Nasi kibice czekają na taki sukces już 17 lat.

Trener Stefano Lavarini podjął decyzję. W 14-osobowej drużynie drużynie narodowej znalazło się pięć łódzkich zawodniczek, dwie z Budowalnych (Katarzyna Wenerska i Justyna Łysiak) i trzy z ŁKS Commercecon (Magdalena Jurczyk, Anna Obiała i Sonia Stefanik.

Kontynentalny championat odbędzie się w dniach 21 sierpnia - 6 września. W turnieju wystąpią 24 reprezentacje, podzielone na cztery grupy po sześć zespołów. Polki trafiły do grupy A, której mecze zostaną rozegrane w Stambule.

Biało-Czerwone zmierzą się kolejno z Węgierkami (22 sierpnia), Łotyszkami (24 sierpnia), Słowenkami (25 sierpnia), Niemkami (27 sierpnia) oraz gospodyniami turnieju – Turczynkami (28 sierpnia).

FOT. PARCHIWUM

Anna Obiała, siatkarka ŁKS Commercecon.

Do kolejnej fazy awansują cztery najlepsze drużyny z każdej grupy. Mecze 1/8 finału i ćwierćfinały odbędą się w Stambule oraz Brnie, natomiast decydująca część turnieju zostanie rozegrana w tureckiej stolicy.

Polska reprezentacja w ME wystąpi po raz 33., tylko raz zabrakło jej w turnieju (w 1993 roku w Brnie). Żaden z innych uczestników nie ma na koncie tylu występów. **(HOF)**

EXPRESS

● Najwyżej rozstawiony Alexander Zverev odpadł w 1/8 finału turnieju ATP Masters 1000 na twardych kortach w Cincinnati. Niemiecki tenisista przegrał z Amerykaninem Tommym Paulem (nr 18.) 6:4, 6:7 (8-6), 4:6. Mecz trwał dwie godziny i 47 minut.

● Dziś Pia Skrzyszowska wystartuje w biegu na 100 m przez płotki podczas mityngu Diamentowej Ligi w Lozannie. Agnieszka Chorzępa zaprezentuje się w biegu na 3000 m z przeszkodami. Patryk Sieradzki tradycyjnie będzie nadawał tempo biegu na 800 m.

● Mistrzyni olimpijska, zwyciężczyni maratonu w Londynie z 2023 Holenderka Sifan Hassan wraca po rocznej przerwie do rywalizacji i weźmie udział w maratonie w Nowym Jorku 1 listopada. Przed rokiem zajęła tu szóstą lokatę i był to jej ostatni start na tym dystansie.

● W niedzielę na Circuit Zandvoort zostanie rozegrana dwunasta runda mistrzostw świata Formuły 1 - Grand Prix Holandii. Prognoza pogody zapowiada słabe opady deszczu. Liderem klasyfikacji generalnej jest Włoch Andrea Kimi Antonelli z Mercedesa. **(HOF)**

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Pia Skrzyszowska, wicemistrzyni Europy w biegu na 100 m ppł i brązowa medalistka w sztafecie 4x100 m

Łódzki Orzeł kontra Polonia Bydgoszcz

Przed żużlowcami drużyny H. Skrzydlewska Orła Łódź dwa mecze z Abramczyk Polonią Bydgoszcz w ramach półfinału fazy play-off pierwszej ligi.

Pierwszy pojedynek odbędzie się już w niedzielę w Łodzi. Początek zawodów o 15.15.

Przed zespołem Orła duże wyzwanie, bowiem rywale wygrali wszystkie czternaście spotkań rundy zasadniczej I ligi.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Narada w łódzkiej drużynie.

Już wiadomo, że wszystkie 1029 biletów na miejsca w sektorze gości zostały sprzedane. A to oznacza, że Polonia będzie mogła liczyć w Łodzi na gorący doping swoich fanów.

W tym tygodniu ekipa z Bydgoszczy potwierdziła do startów Toma Brennana, ale pewnie Brytyjczyka zabraknie w tym meczu. Rewanż został zaplanowany na 6 września (godz. 15.15). **(HOF)**

eprasa.pl 7b462d61c8

W jednym z wywiadów Monica Bellucci przyznała, że pochodzi z katolickiego regionu Włoch, ale nie czuje się katoliczką, lecz agnostyczką.

W 2000 r. po raz pierwszy zagrała dużą rolę w hollywoodzkiej produkcji – w „Podejrzanym" wystąpiła obok Gene'a Hackmana i Morgana Freemana.

Lata mijają, a Monica Bellucci ciągle piękna

FOT. PAP/EPA/JEAN-CHRISTOPHE BOTT, WIKIPEDIA

JOANNA BONNE

W Szwajcarii trwa Locarno Film Festival. Do malowniczego miasteczka przyjechały gwiazdy z całego świata, z piękną Monicą Bellucci na czele. Aktorka, która 30 września będzie obchodzić 62. urodziny, wygląda o wiele lepiej niż sporo jej młodszych koleżanek po fachu (co widać na zdjęciach powyżej).

Włoska aktorka przyjechała ze swoim nowym filmem pt. „Ketticè", którego reżyserii podjął się Giovanni Tortorici. Produkcja przenosi widzów do Palermo lat dwutysięcznych, gdzie grupa nastolatków odkrywa siebie i wkracza w dorosłość.

Urodziła się w Città di Castello jako jedyne dziecko Pasquale Bellucciego, właściciela firmy spedycyjnej, i Brunelli Briganti, gospodyni domowej. W 1984 r. ukończyła liceum klasyczne w rodzinnym mieście, a potem rozpoczęła studia prawnicze na Uniwersytecie w Perugii . Żeby się utrzymać, już na I roku rozpoczęła karierę modelki. Szybko zrezygnowała ze studiów nie mogąc pogodzić ich z pracą na wybiegu.

W 1988 r. przeniosła się do Mediolanu i została jedną z głównych modelek domu mody Dolce&Gabbana. Reklamowała biżuterię, perfumy i zegarki. Jej zdjęcia pojawiały się na okładkach wielu pism. W 1990 r. zagrała swoją pierwszą rolę we włoskim serialu „Życie u boku dzieci". Jej debiutem kinowym był film „La Riffa" z 1991 r., gdzie wcieliła się we Francescę, wdowę zmuszoną do uprawiania prostytucji.

W 1990 r. poślubiła fotografa Claudio Bassę; ich małżeństwo zakończyło się rozwodem. Później była związana z włoskim aktorem Nicolą Farronem. W 1996 r. związała się z francuskim aktorem Vincentem Casselem. Pobrali się w 1999 r. W 2004 r. urodziła się ich córka – Deva, a w 2010 r . druga córka – Léonie. Pod koniec sierpnia 2013 doszło do rozwodu.

W latach 2023-2025 Belluci pozostawała w związku z amerykańskim reżyserem Timem Burtonem.

● BARAN (21.03-19.04)
Samym gadaniem nic nie zdziałasz, potrzebne jest działanie i to stanowcze. Sprawca twoich problemów jest mocny.

● BYK (20.04-22.05)
Nie ryzykuj zbyt wiele, przecież sam nie jesteś przekonany, że gra jest warta świeczki. Dziś nie podejmuj żadnych decyzji.

● BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)
Twoi bliscy od dawna domagają się wspólnego wyjazdu. Postaraj się zorganizować coś w ten weekend.

● RAK (22.06-22.07)
Jeśli coś ma się zepsuć, to wiedz, że się zepsuje. Trzymaj rękę na pulsie, żeby nie przeoczyć tego ważnego momentu.

● LEW (23.07-23.08)
Twoje gadulstwo w końcu zostanie ukarane. Spróbuj czasem się powstrzymać przed komentowaniem.

● PANNA (24.08-22.09)
Nie jest łatwo zawsze robić to, co się powinno i należy. Nie idź na łatwiznę, choć to kuszące. Trzymaj się swoich zasad.

● WAGA (23.09-22.10)
Bardzo starasz się nie wtrącać w sprawy innych, jednak tym razem nie masz wyjścia. Trzeba zainterweniować - i to już.

● SKORPION (23.10-21.11)
Gwiazdy mówią, że dziś możesz spróbować szczęścia w jakiejś grze losowej. Kup w najbliższym czasie kupon i skreśl liczby. Kto wie, może się uda?

● STRZELEC (22.11-21.12)
Czemu nikogo nie słuchasz? Wiesz, iż akurat w tej kwestii nie masz racji. Schowaj dumę do kieszeni.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Twój codzienny spokój może być mylący. W stresującej sytuacji potrafisz pokazać różki, jak to tylko Ty potrafisz.

● WODNIK (20.01-18.02)
Zmagasz się z wieloma trudnościami, ale z każdej potyczki wychodzisz zwycięsko. To zasługa silnego charakteru.

● RYBY (19.02-20.03)
Bądź ze sobą szczery i przyznaj, że nie wszystko zrobiłeś, jak należy. Horoskop dzienny na piątek, 21 sierpnia, dla Ryb podkreśla: nie dyskutuj, tylko przeproś i napraw sytuację!

eprasa.pl 7b462d61c8